



Krzysztof Starnawski
poleca

Autobiografia najgłębiej nurkującej kobiety świata

VERNA VAN SCHAIK



ZANURZONA

„Gdy bije się rekordy, liczy się tylko jedno miejsce.
Pierwsze miejsce”.

KRZYSZTOF STARNAWSKI

360°

człowiek
na krawędzi

W 2004 roku Verna van Schaik zanurzyła się w słynnej jaskini Boesmansgat (RPA) na głębokość 221 metrów, ustanawiając niepokonywany do dzisiaj kobiecy rekord głębokości w nurkowaniu na obiegu otwartym. Jest jedną z dwóch kobiet wśród 3,5 miliarda przedstawicieli płci pięknej na ziemi, które przekroczyły głębokość 200 metrów. Ale nie znajdziecie jej nazwiska w Wikipedii. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, przynosi „Zanurzona”.

Książki o nurkowaniu zazwyczaj pełne są akcji, adrenaliny, dzielnych zdobywców i szorstkich, męskich przyjaźni. Ta książka jest inna. Verna próbuje zrozumieć motywy, które pchają ludzi do bicia rekordów. Otwarcie mówi o relacjach, słabościach, rywalizacji i nie zawsze właściwych wyborach. O swojej wyjątkowo trudnej drodze do sukcesu. Bo gdy kobieta spróbowała dostać się do świata zdobywców głębin, wszystkie drzwi zostały zamknięte. Opisuje też tragiczne nurkowanie Davida Shawa, podczas którego była koordynatorem zespołu powierzchniowego. Warto spojrzeć na świat nurkowań technicznych z trochę innej perspektywy. Polecam spróbować.

MAŁGORZATA POPIENIA

Wielki Błękit

Jak głęboko się udowadnia, jakim jest się człowiekiem? „Zanurzona” to elektryzująca opowieść o granicach ludzkich możliwości, pasji graniczącej z szaleństwem i poświęceniu. Pełna emocji, bardzo osobista książka.

DAWID ZARAZIŃSKI

Dziennik Turystyczny

VERNA VAN SCHAİK

ZANURZONA
W POSZUKIWANIU GŁĘBI

W PRZEKŁADZIE
ALEKSANDRY BROŻEK

Mayfly
WARSZAWA 2012

Tytuł oryginału:
FATALLY FLAWED
THE QUEST TO BE THE DEEPEST

Copyright © 2011 by Verna van Schaik

Ilustracja na okładce:
VERNA VAN SCHAİK, BOESMANS GAT 2004

Grafika i skład wydania:
JOANNA MERKLEJN

Redakcja:
OLO SAWA

Korekta:
MAŁGORZATA DENYS

ISBN 978-83-62827-14-5

Wydawca:
Mayfly sp. z o.o.
02-093 Warszawa, ul. Pasteura 4/6/54

Książkę tę dedykuję:

1/28 Mamie, Denise van Schaik – za to, że zawsze we mnie wierzyła!

1/28 bratanicom, Michaeli i Aislin – dzięki którym miałam do kogo wracać,

1/28 Josephowi Emmanuelowi – bez którego mój sukces byłby niemożliwy,

1/28 Gailowi Davidsonowi – który towarzyszył mi przez cały czas i wysłuchiwał wszystkich narzekań,

1/28 Derekowi Hughesowi – dzięki niemu udało się wszystko zorganizować, poza tym towarzyszył mi do końca,

1/28 firmie Scubapro South Africa, a zwłaszcza Rhysowi Couzynowi oraz Steve'owi Ruznickowi, którzy udzielili nam wsparcia oraz udostępnili najlepszy sprzęt,

1/28 Allanie Barber i Kirsten Emmanuel – które pojawiły się późno, ale ich pomoc była bezcenna,

1/28 Nuno Gomesowi – za danie mi wolnej ręki oraz nauczanie mnie podstaw,

1/28 Cherise Modlin i Karlowi Thomasowi – bez nich nigdy nie zdałabym sobie sprawy, kim mogę być,

a także wszystkim osobom, które uczestniczyły w moich wyprawach nurkowych – gdyby nie oni, nie wzięłabym w nich udziału.

PRZEDMOWY

KRZYSZTOF STARNAWSKI

NUNO GOMES

DARIUSZ WILAMOWSKI

Nurkowania bardzo głębokie, a zwłaszcza rekordowo głębokie są przeprowadzane niezmiernie rzadko, a ich autorzy to głównie „samce alfa” o wyjątkowo upartym usposobieniu, zamiłowaniu do ryzyka i zdolnościach technicznych na wysokim poziomie.

Tym bardziej sprawiło mi ogromną przyjemność przeczytanie tak dobrej książki, opisującej bez zbędnego nadęcia historię dojścia Verny, kobiety wyjątkowej, do poziomu iście mistrzowskiego, do tej pory zarezerwowanego tylko dla mężczyzn.

Jest wielką sztuką napisać książkę o tak nudnym sporcie, jakim jest nurkowanie, w sposób interesujący i wciągający. Szczerość Verny, a zarazem dbałość o szczegóły i detale techniczne, pozwalają czytelnikowi-nurkowi wczuć się w atmosferę tamtych, już odległych ekspedycji.

Ja sam przestałem nurkować tak głęboko na obiegu otwartym ponad 12 lat temu. Głównie z tego powodu, że nie widziałem w takich nurkowaniach przyszłości i szans na bezpieczne i skuteczne metody eksploracji głębokich jaskiń. Tym bardziej podziwiam Vernę za jej konsekwentną drogę i wytrwanie, za skompletowanie dobrego zespołu, za nieustępliwość w pokonywaniu słabości, za niezałamywanie się porażkami, aż osiągnęła zamierzony plan i bezpiecznie powróciła z 221 metrów.

KRZYSZTOF STARNAWSKI

Krzysztof Starnawski (ur. 1968) – płetwonurek, speleolog, taternik. Rekordzista świata w nurkowaniu głębokim na obiegu zamkniętym.

* * *

Nurkowanie jaskiniowe jest bez wątpienia jednym z najniebezpieczniejszych sportów. Większość ludzi przeraża sama myśl o wejściu do suchej jaskini, a nurkowanie w zalanej jaskini uznaliby za urzeczywistnienie ich najgorszych koszmarów. Wielu cenionych na świecie nurków jaskiniowych, takich jak Sheck Exley czy Dave Shaw, zginęło na przestrzeni lat podczas prób ustanawiania kolejnych rekordów w głębokich nurkowaniach jaskiniowych. Ten podniecający sport porywa tylko prawdziwych odkrywców. Chociaż metody szkolenia i wyposażenie nurków jaskiniowych są systematycznie udoskonalane, statystyki śmiertelności utrzymują się na bardzo wysokim poziomie. Według danych

organizacji DAN (Divers Alert Network), między rokiem 1969 a 2007 zginęło 368 amerykańskich nurków jaskiniowych. W innych regionach świata statystyki wyglądają podobnie.

Wśród nurków jaskiniowych istnieje elitarna grupa schodząca na głębokości przekraczające 200 metrów. Przekroczenie tej bariery wymaga nadzwyczajnego wyszkolenia, doświadczenia, umiejętności, sprawności fizycznej, a przede wszystkim stalowych nerwów. W przypadku tak głębokich nurkowań prawdopodobieństwo śmierci może sięgać nawet 67 procent.

Verna van Schaik jest jedną z zaledwie dwóch kobiet, które zanurkowały na głębokość przekraczającą 200 metrów i uszły z tego z życiem. W nurkowaniu jaskiniowym jest jedyną kobietą schodzącą na głębokości przekraczające 200 metrów. Do Verny należy obecny rekord odnotowany w Księdze rekordów Guinnessa: w 2004 roku w znajdującej się w RPA jaskini Boesmansgat udało jej się zejść na głębokość 221 metrów. Jest bez wątpienia królową głębokiego nurkowania jaskiniowego i niewielu nurków w większym niż ona stopniu przysłużyło się tej dyscyplinie sportu.

Pierwszym uznanym na świecie rekordem w głębokim nurkowaniu jaskiniowym było zejście na 120 metrów dokonane w 1988 roku przez Amerykankę Mary Ellen Eckhoff (żonę Shecka Exleya), w meksykańskiej jaskini Nacimiento del Rio Mante. Rekord Mary Ellen został pobity przez Ann Kristovich, również Amerykankę, której w 1993 roku udało się zanurkować na głębokość 169 metrów w meksykańskiej jaskini Zacatón.

Rekord najgłębszego nurkowania w jaskini morskiej należy do Włoszki Claudii Serpieri, która w 2000 roku zanurkowała w Morzu Śródziemnym na głębokość 211 metrów. Nie wszystkie próby bicia rekordów w nurkowaniu głębokim kończą się sukcesem. Ostatnia próba podjęta w maju 2010 roku przez Szwajcarkę Brigitte Lenoir zakończyła się jej tragiczną śmiercią na głębokości 147 metrów podczas powrotu z głębokości 200 metrów w jaskini Blue Hole w egipskim Dahabie. Ubezpieczający ją na dużej głębokości Pascal Bernabé nie zdołał jej ocalić.

Na przestrzeni lat Verna uczestniczyła w wielu wyprawach nurkowych jako ceniony nurek wspierający innych na dużych głębokościach. W 1999 roku w systemie jaskiń Guinas w Namibii zeszła na głębokość 117 metrów. Wtedy właśnie połączyła bakcyła nurkowania głębokiego i nigdy już nie spojrzała wstecz – aż do tej chwili.

W nurkowaniu głębokim cienka linia dzieli życie od śmierci. Verna cierpliwie przeszła długą drogę, zdobywając wiedzę, umiejętności i doświadczenie

warunkujące przetrwanie na dużych głębokościach. Jestem dumny, że mogłem brać udział w jej projektach.

NUNO GOMES

Nuno Gomes (ur. 1951) – rekordzista świata w nurkowaniu w wodach otwartych (318,25 m) i jaskini (282,6 m), inżynier.

* * *

Na rynku wydawniczym ukazuje się niewiele książek dotyczących nurkowania głębokiego, a zwłaszcza poruszających temat nurkowania poniżej 200 metrów. Tutaj, co ciekawsze, pisze o tym kobieta, która ustanowiła rekord świata w głębokim nurkowaniu kobiet.

Oczywiście wcześniej wiedziałem o osiągnięciach nurkowych Verny van Schaik, jednak były to przeważnie suche informacje medialne, a dzięki tej książce można poznać ją jako nurka i jako człowieka. Ta kolejność nie jest tu przypadkowa, bo z jej opowieści jasno wynika, że przez długi okres nurkowanie było głównym celem jej życia, a zasadniczo tego okresu dotyczy książka.

Verna van Schaik ciekawie i celnie opisuje możliwości szkolenia i nurkowania w klubach nurkowych. Ja sam zaczynałem nurkowanie pod koniec lat 80. W Polsce w owym czasie, pomimo innego ustroju politycznego, nurkowanie również opierało się na działalności klubowej. Może nie mieliśmy nurków formatu Nuno Gomesa, ale mistrzowie płetwy są przecież wszędzie.

Wiem, że w świecie głębokiego nurkowania kobiety są w sytuacji dużo trudniejszej niż mężczyźni. Problemem jest już sam fakt zaakceptowania kobiety w świecie kojarzonym głównie z mężczyznami. Drugą kwestią są mniejsze możliwości kobiet, mam tu na myśli siłę fizyczną. Wraz z głębokością rośnie liczba i wielkość chociażby samych butli. Sam nie należę do ortodoksów twierdzących, że głębokie nurkowanie to tylko domena mężczyzn. Przez kilka lat pomagałem w treningach i przygotowaniach do nurkowania obecnej rekordzistce Polski Anecie Kudrze-Domańskiej. Byłem też nurkiem wspomagającym podczas jej najgłębszego nurkowania, widziałem, ile poświęciła czasu i włożyła pracy w nurkowanie głębokie i z jakimi trudnościami się borykała. Stąd mój wielki podziw i szacunek dla Verny za to, co osiągnęła, zwłaszcza że dokonała tego w okresie, kiedy nurkowanie głębokie w żaden sposób nie kojarzyło się z kobietami.

Verna ciekawie i z wieloma szczegółami opisuje przygotowania i przebieg swoich głębokich nurkowań. Do tej pory wykonałem kilka zanurzeń poniżej 200 metrów i nie zgadzam się z niektórymi pomysłami Verny dotyczącymi zabezpieczenia nurkowania. Tak jak ona sama wspomina w książce, każdy powinien samodzielnie dojść do tego, w jaki sposób chce bić rekord. Dotyczy to zarówno przygotowania nurkowania, jak i dekompresji. Autorka porusza też temat emocji, wątpliwości i myśli, które jej towarzyszyły w czasie przygotowań i samego nurkowania. Stara się również odpowiedzieć na pytanie, po co podjęła tak ryzykowną próbę. Wątpliwości i emocje to nieodłączny element nurkowania głębokiego, toteż każdy, kto rozważa podjęcie takiego nurkowania, powinien zapoznać się z jej przemyśleniami. Powody, dla których nurkujemy, są bardzo indywidualne i nie należy ich uogólniać. Ja uważam, że najważniejsza jest pasja i chęć realizacji marzeń.

Verna w swojej książce porusza też temat osobisty. Przedstawia wpływ, jaki na nurkowanie mają relacje w rodzinie i w zespole. Uważam, że jest to bardzo ważny element, często pomijany w publikacjach. W 2011 r. miałem podobną do opisaną przez Vernę sytuację rodzinną, dlatego zdaję sobie sprawę, jak bardzo negatywny wpływ na podejmowane pod wodą decyzje mogą mieć kłopoty w rodzinie.

Większość z nas, nurków, wie, co się wydarzyło 8 stycznia 2005 r. w Boesmansgat. Dzięki książce Verny mamy możliwość zapoznania się z relacją naocznego świadka tego zdarzenia. Autorka opisuje pojawienie się pomysłu wydobywania ciała Deona Dreyera przez Dave'a Shawa, relacjonuje również, jak kierowała grupą powierzchniową podczas jego nurkowania. Możemy też poznać opinię Verny na temat powodów, dla których Dave Shaw zdecydował się po raz dla niego ostatni zejść pod powierzchnię.

Książkę Verny van Schaik gorąco polecam wszystkim nurkom, nie tylko tym, którzy myślą o głębokim nurkowaniu. Szczególnie polecam ją nurkującym kobietom.

Pozostałym czytelnikom natomiast książka oferuje możliwość zapoznania się z mało znaną dziedziną sportu, jakim jest nurkowanie głębokie.

DARIUSZ WILAMOWSKI

Dariusz „Miodzio” Wilamowski (ur. 1967) – rekordzista Polski w nurkowaniu głębokim, z siedmioma nurkowaniami poniżej 200 metrów, w tym jednym na 264 metry. Jedyne w światowej dziesiątce nurków technicznych, który większość rekordowych zanurzeń wykonał w zimnej wodzie.

SPIS TREŚCI

[Przedmowa](#)

CZĘŚĆ I

[Urok głębi](#)

[1. Wyłącznie dla najlepszych](#)

CZĘŚĆ II

[Bzik na punkcie głębokości](#)

[1. W zespole](#)

[2. Pomoc w pobiciu rekordu](#)

[3. Ja też chcę dotrzeć najgłębiej](#)

CZĘŚĆ III

[Odwaga przychodzi z trudem](#)

[1. Nowe sposoby robienia starych rzeczy](#)

[2. Zaczynamy](#)

[3. Dama w opałach? W żadnym wypadku!](#)

[4. Nurkowanie – dopiąć swego!](#)

CZĘŚĆ IV

[Tym razem na poważnie](#)

[1. Podkrecona piłka](#)

[2. Dalsze starania](#)

[3. Wejście do wody jest trudniejsze od nurkowania](#)

[4. Najgłębiej nurkująca kobieta świata. W końcu!](#)

CZĘŚĆ V

[Wskrzeszanie martwych](#)

[1. Przygotowania do historycznego wyczynu](#)

[2. Tego się nie spodziewaliśmy](#)

[3. Odtwarzanie przebiegu zdarzeń](#)

[4. Film, którego nie spodziewaliśmy się zobaczyć](#)

[5. Prawda jest względna](#)

CZĘŚĆ VI

[Ego, kontrola, siła; magiczny koktajl](#)

CZĘŚĆ VII

[Nowe początki, nowe marzenia, nowe lekcje](#)

[KONIEC?](#)

[Model dekompresyjny dla helu podczas nurkowania na 220 metrów \(rekord świata kobiet\)](#)

[Model dekompresyjny dla azotu podczas nurkowania na 220 metrów \(rekord świata kobiet\)](#)

[Run-time na 220 metrów](#)

[Najdłuższe zalane jaskinie](#)

[Nurkowania poniżej 200 m](#)

[Najgłębsze nurkowania jaskiniowe](#)

[Najgłębsze studnie krasowe świata](#)

CZĘŚĆ I

UROK GŁĘBI

Jest 8 stycznia 2005 roku. Przedsięwzięcie, któremu do tej pory towarzyszyły entuzjazm i optymizm, przerodziło się w najgorszy koszmar. Dave Shaw już nie wróci, a jego partner Don Shirley zaginął. Jako osoba odpowiedzialna za kierowanie zespołem nurków zabezpieczających, niespodziewanie znalazłam się w centrum uwagi. To do mnie należy podjęcie najważniejszych decyzji. Zamiast się nudzić i przez cały dzień czekać na powrót nurków, muszę wykorzystać zdobytą wiedzę o nurkowaniu i biciu światowych rekordów głębokości, aby zwiększyć szanse przeżycia Dona Shirleya”.

Jak dotąd więcej ludzi wylądowało na Księżycu, niż nurkowało na głębokość przekraczającą 250 metrów. W przypadku takich wyczynów nie ma miejsca na pomyłkę, a czas na naprawienie ewentualnego błędu jest niebywale krótki. Jeśli chodzi o nurkowanie z akwalungiem, podobne sytuacje są rozstrzygające – można nie tylko sprawdzić, jak dobrym jest się nurkiem, lecz także jakim się jest człowiekiem. Tego dnia mieliśmy dokonać jednego z najgłośniejszych wyczynów w historii nurkowania głębokiego. Dave Shaw postanowił wydobyć na powierzchnię ciało człowieka zaginionego przed dziesięcioma laty. Pomysł ten miał zabrać Dave’a na głębokość 272 metrów i kosztować go życie. W przypadku jego partnera Dona Shirleya (który usiłował mu pomóc, przez co sam znalazł się w krytycznym położeniu) cena nie była aż tak wysoka – skończyło się na problemach z równowagą i pamięcią krótką. Oto, co było potrzebne, by o nurkowaniu głębokim usłyszał cały świat – śmierć jednego człowieka, który nie wierzył w ograniczenia.

Jak to się stało, że wzięłam udział w tej ekspedycji? Nie każdy może zajmować się nurkowaniem głębokim, a załapać się na taką wyprawę, jaką zaplanował Dave, było wyjątkowo trudno. Należało nie tylko dowieść swoich umiejętności jako nurek, ale też znaleźć wspólny język z takim specem jak on. Dołączyłam do jego ekipy, ponieważ bardzo dobrze wiedziałam, czym jest nurkowanie głębokie (oficjalnie obecnie jestem najgłębiej nurkującą kobietą na świecie). Stałam się częścią zespołu, ponieważ potrzebowali osoby, która będzie czekać na powierzchni, by podjąć odpowiednie decyzje, jeśli coś pójdzie nie tak. Byłam ich kołem ratunkowym.

Podobnie jak Dave, jestem typem odkrywcy. Delektuję się sposobnością odwiedzania nowych miejsc i robienia rzeczy, których nie robił nikt do tej pory. Oboje wierzyliśmy, że granice naszych możliwości (które są raczej płynne niż stałe) zależą od tego, jakich dokonujemy wyborów. Ci z nas, którzy zapragną poznać owe granice, nie powinni bać się śmierci, lecz zaakceptować ją. Tak samo

jak Dave postanowiłam zająć się nurkowaniem, mimo że mogłam przypłacić to życiem. Wydawało mi się, że wiem, z czym wiąże się bicie rekordów, nie zdawałam sobie jednak sprawy z wszelkich tego konsekwencji. Kiedy nurkuję, zarówno następstwa moich czynów, jak i to, w jaki sposób wpłyną one na bliskich mi ludzi, wydaje się dość odległe.

Tamtego pamiętnego dnia miałam poznać nurkowanie głębokie od nieznanej mi jeszcze strony. Po raz pierwszy, po prawie dziesięciu latach intensywnego oddawania się swojej pasji, zadałam sobie pytanie, czy rzeczywiście warto umierać tylko dlatego, że zapragnęło się dotrzeć głębiej od innych. Co więcej, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego ryzyko utraty życia sprawia, że nurkowanie głębokie wydaje się tak atrakcyjne.

Znalazłam się w grupie kobiet i mężczyzn gotowych rzucić wyzwanie nie tylko własnym ograniczeniom, lecz także regułom, jakie rządzą światem. Łączy nas niewiele poza naszą pasją. Czy jesteśmy prawdziwymi odkrywcami? Co sprawia, że nurek decyduje się zaryzykować własne życie? Dlaczego tak desperacko pragniemy dotrzeć na jak największą głębokość?

Czy łączy nas wszystkich wada nie do usunięcia?

ROZDZIAŁ 1

WYŁĄCZNIE
DLA NAJLEPSZYCH



W yliczenie tych, którzy odważyli się zająć nurkowaniem głębokim, nie jest trudne – to niewielka, wyselekcjonowana grupa kobiet i mężczyzn, którym niestraszne to wyzwanie. Nurkowanie głębokie to zresztą dość nowa dziedzina, która stała się popularna w drugiej połowie lat 80., kiedy Sheck Exley postanowił sprawdzić, jak głęboko jest w stanie zanurkować człowiek.

Sheck kojarzy się ludziom przede wszystkim z nurkowaniem w zalanych jaskiniach. Uważany jest za pioniera zarówno nurkowania głębokiego, jak i jaskiniowego. Dołączył też do liczego grona nurków, którzy zapłacili najwyższą cenę za zaistnienie w gronie najlepszych – Sheck zginął na głębokości przekraczającej 280 metrów, kiedy to usiłował dotrzeć na dno studni krasowej Zacatón w Meksyku. Jego partner Jim Bowden przeżył, ustanawiając (na krótko) nowy rekord świata – 281 metrów.

Kolejną osobą związaną z nurkowaniem głębokim jest Nuno Gomes, obecny rekordzista świata, który nie tylko dotarł najgłębiej, ale też zszedł najniżej podczas nurkowania jaskiniowego. To niezwykle człowiek, który oprócz tego, że pobił światowe rekordy w nurkowaniu głębokim, zdołał zejść, aż czterokrotnie, na głębokość większą niż 250 metrów. W 1994 roku ustanowił nowy rekord, schodząc na głębokość 282 metrów w Boesmansgat (trzecia pod względem wielkości zalana wodą jaskinia na świecie, położona na terenie RPA). Ten rekord w nurkowaniu jaskiniowym został pobity dopiero w 2001 roku przez Johna Bennetta, który zszedł na głębokość 308 metrów w głębi oceanu, nieopodal Filipin. Niestety Bennett zaginął później podczas nurkowania wrakowego, na niedużej głębokości. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

O Nuno znów zrobiło się głośno w 2005 roku. Tym razem zajął się nurkowaniem w oceanie i ustanowił niezwykle trudny do pobicia światowy rekord, schodząc na głębokość 321¹ metrów. Jego rekordu z 1996 roku, 282 metrów w nurkowaniu jaskiniowym, nikt jak dotąd nie pobił – nikt nie dotarł głębiej niż Gomes. Bliski tego był Dave Shaw, który zanurkował z rebreatherem² na głębokość 272 metrów w Boesmansgat. Jeszcze bardziej zadziwiające jest to, że Nuno pozostaje człowiekiem, który zszedł na ponad 250 metrów najwięcej razy. Gros nurków decyduje się na jeden podobny wyczyn. Biją rekord, a później już nie wracają w to samo miejsce. Nuno wrócił nie tylko raz, ale aż trzy razy.

Mówiąc o najbardziej znaczących nurkach, nie można pominąć Davida Shawa, którego niesamowite przygody w jaskini Boesmansgat pozostawiły jego poprzedników daleko w tyle. Dave zrobił ważny krok naprzód. Nie tyle zależało

mu na liczbach, ile na dokonaniu czegoś nowego. Postanowił nie tylko zejść głęboko, ale też pływać w głębiach, żeby odkryć ich tajemnice. Wątpię, by jakakolwiek osoba na otwartym obiegu kiedyś o tym pomyślała. Shaw zginął tragicznie podczas drugiego zanurzenia się na głębokość 272 metrów, kiedy to usiłował wydobyć na powierzchnię ciało innego nurka, Deona Dreyera.

O ironii losu świadczy to, że zanim je znalazł, zdążył pobić rekord. Tamto nurkowanie było (i nadal jest³) światowym rekordem głębokości z rebreatherem.

Do tej pory pisałam o samych mężczyznach. O kobietach zajmujących się nurkowaniem głębokim trudniej jest cokolwiek powiedzieć. W końcu są tylko cztery kobiety, które ustanowiły rekordy w nurkowaniu. W latach 80. i 90. specjalizujące się w nurkowaniu jaskiniowym Amerykanki Mary Ellen Eckhoff i Ann Kristovich dotarły odpowiednio na 120 i 167 metrów. Dopiero w 2001 roku Włoszka Claudia Serpieri zeszła na głębokość 211 metrów w Morzu Śródziemnym, ustanawiając tym samym nowy światowy rekord w nurkowaniu głębokim kobiet.

Sama w 2001 roku ustanowiłam nowy rekord w nurkowaniu jaskiniowym, osiągnąwszy głębokość 186 metrów w Boesmansgat. Biorąc pod uwagę wysokość, na jakiej znajduje się ta studnia krasowa, osiągnięta głębokość była tożsama z 220 metrami w morzu, ale by zaistnieć w księdze Guinnessa, zdecydowałam, że spróbuję jeszcze raz, i zanurkowałam ponownie w 2004 roku, kiedy to pobiłam mój własny rekord, a zarazem rekord świata w nurkowaniu kobiet, docierając na głębokość 221 metrów.

Nurkowanie na głębokości poniżej 200 metrów może wydawać się niegroźne. Obecnie większość nurków technicznych jest w stanie zejść na 100–150 metrów. Dopiero gdy człowiek postanowi dotrzeć najgłębiej ze wszystkich, jego szanse na powodzenie wydają się maleć.

Z pięciu mężczyzn i czterech kobiet próbujących pobić rekord⁴ wszystkie cztery kobiety nadal żyją, ale z mężczyzn przeżyło tylko dwóch – Jim Bowden i Nuno Gomes.

Czym właściwie jest nurkowanie głębokie? Wedle organizacji nurkowych to każde zejście na głębokość większą niż 40 metrów. Przy tej głębokości nurkowanie ze zwykłym powietrzem (tym, którym oddycha każdy z nas) staje się kłopotliwe, gdyż obecny w nim azot działa na człowieka jak narkotyk (nurek czuje się tak, jakby wypił za dużo alkoholu). Stan ten nazywany jest narkozą azotową. Co więcej, na głębokości 80 metrów tlen obecny w powietrzu staje się wręcz

śmiercionośny – jest go po prostu za dużo. Aby uniknąć narkozy azotowej oraz śmiertelnej dawki tlenu, nurkowie wykorzystują specjalną mieszankę gazów, z dodanym do powietrza helem.

Fakt, iż nurkowanie na głębokość większą niż 100 metrów z powietrzem nie jest bezpieczne, spowolnił ludzkie wysiłki, by dotrzeć jak najgłębiej. Pierwszy człowiek, który we wczesnych latach 90. zszedł na 200 metrów, miał tak silne objawy choroby dekompresyjnej, że nigdy nie odzyskał pełni sił. Dziś, dzięki doświadczeniom wielu nurków, wiemy już o wiele więcej na temat tego, jak ludzkie ciało zachowuje się na takiej głębokości. Jesteśmy świadomi ewentualnych komplikacji oraz orientujemy się, jak należy postępować, gdy się pojawiają. Najgorszym problemem jest jednak to, że nigdy nie wiadomo, czy w danym przypadku nurkowania głębokiego choroba dekompresyjna (DCS)⁵ w ogóle wystąpi.

Choroba dekompresyjna to jedyne ryzyko, którego żaden nurek nie jest w stanie do końca uniknąć. Może ona mieć wiele objawów, od przeszywającego bólu stawów do rozległego udaru mózgu, paraliżu czy nawet śmierci. Choroba pojawia się, jeśli po nurkowaniu na dużej głębokości wynurzymy się zbyt szybko. Mówiąc w skrócie, polega ona na tym, że w organizmie tworzą się pęcherzyki gazu, które mają negatywny wpływ na ludzkie ciało. Dysponujemy tabelami, które mówią nam, kiedy i ile razy należy zatrzymać się przy wynurzaniu, aby nie dopuścić do wytworzenia się bąbelków w tkankach, tabele te to jednak tylko zbiór matematycznych danych, a ludzkie ciało jest po prostu zbyt złożone, by przewidzieć wszelkie jego reakcje. Określana w tabelach seria przystanków dekompresyjnych to tak zwany profil dekompresyjny. Niestety, stosowanie się do jego wytycznych nie gwarantuje, że nie grozi nam DCS. Podczas nurkowania nigdy nie wiemy na sto procent, czy dekompresja przebiega prawidłowo, i nie mamy takiej pewności nawet po wynurzeniu się (u niektórych nurków objawy choroby dekompresyjnej występują po trzech czy nawet dwunastu godzinach po wyjściu z wody).

Choroba dekompresyjna to nieodłączna część nurkowania głębokiego, z którą kiedyś miał lub będzie miał do czynienia każdy nurek techniczny. Pytanie nie brzmi: czy? lecz: kiedy? Żaden człowiek, który pozostawał pod wodą przez długi czas, a przede wszystkim nikt, kto zanurkował na głębokość ponad 200 metrów, nie uniknął bolesnych konsekwencji.

Nie oszukujmy się, nurkowanie głębokie jest niebezpieczne. Z tego powodu firmy oferujące ubezpieczenia na życie nie chcą ubezpieczać nurków technicznych. Trzy z pięciu osób, którym udało się zejść na więcej niż 250

metrów, nie żyje, przy czym byli wśród nich nie tylko śmiałkowie, którzy działali na granicy rozsądku⁶.

Co może się wydarzyć, kiedy człowiek nurkuje tak głęboko, próbując sięgnąć po niemożliwe?

Pamiętam, jak siedziałam, bezsilna, na skraju Boesmansgat z Nuno Gomesem, zawiniętym w folię termiczną i białym jak śnieg. Był kompletnie wyczerpany po zejściu na głębokość 230 metrów. Tymczasem po kolejnym nurkowaniu wyszedł z wody pełen energii, ale za to głuchy jak pień z powodu uszkodzenia ucha wewnętrznego (był to jeden z pierwszych zanotowanych przypadków kontrdyfuzji⁷).

Byłam przy śmierci nurka technicznego, Erny Smith, która zanurzyła się jedynie na 50 metrów, aby potrenować przed nurkowaniem głębokim w oceanie. Pamiętam, jak najbliżsi przyjaciele Deona Dreyera szukali jego ciała – niestety bezskutecznie. Widziałam rozpacz na twarzy przewodnika nurkowego, słyszałam ludzi, którzy próbowali pogodzić się ze śmiercią członka zespołu i przyjaciela.

Przepełniona smutkiem, siedziałam w wypełnionym po brzegi kościele, kiedy to społeczność nurków razem z przyjaciółmi i rodziną Dennisa Hardinga żegnała zmarłego. Harding, który stał się kolejną ofiarą nurkowania głębokiego, zginął na głębokości 100 metrów podczas wyprawy w poszukiwaniu latimerii⁸.

Pamiętam, jak mój najbliższy przyjaciel Joseph Emmanuel zapomniał, kim jest, z powodu zaburzeń pracy mózgu (do dziś twierdzi, że to była tylko silna migrena). Byłam przy śmierci Dave'a Shawa, który usiłował wyciągnąć odnalezione na głębokości 272 metrów ciało Deona Dreyera. Próbowałam pomóc Donowi Shirleyowi (partnerowi nurkowemu Dave'a i jednemu z najbardziej doświadczonych nurków technicznych w RPA), który doznał poważnego uszkodzenia ucha wewnętrznego.

Pięciu mężczyzn, cztery kobiety i jedyne, czego należy dokonać, to zanurkować głębiej niż najlepszy z nich – 321 metrów w przypadku mężczyzn, 221 metrów w przypadku kobiet. Wówczas twoje nazwisko znajdzie się obok naszych. Wystarczy chcieć. Wystarczy być gotowym na zapłacenie najwyższej ceny.

Ile bylibyście gotowi zaryzykować, by ustanowić nowy światowy rekord? Utratę słuchu? Pamięci? Rodziny? Partnera? Życia?

A co, jeśli to wszystko sprowadza się tylko do tego, by wasze nazwisko znalazło się w księdze rekordów? Jaką cenę bylibyście gotowi zapłacić, by was zaakceptowano, obdarzono szacunkiem... pokochano?

- ¹ Dokładnie 318,25 m (przyp. tłum.).
- ² Urządzenie oddechowe o obiegu zamkniętym, w którym mieszanka oddechowa jest wielokrotnie wykorzystywana przez nurka (przyp. tłum.).
- ³ Nowy rekord w nurkowaniu na obiegu zamkniętym został ustanowiony w 2011 roku przez Krzysztofa Starnawskiego, który dotarł na głębokość 283 m w wodach otwartych (przyp. tłum.).
- ⁴ Do października 2012 potwierdzone zostały 53 nurkowania poniżej 200 m z wykorzystaniem sportowego akwalungu. Łącznie poniżej tej głębokości zeszło 31 nurków, z czego dwóch przekroczyło oficjalnie granicę 300 m. Verna van Schaik jest obok Claudii Serpieri jedną z dwóch kobiet, które zanurkowały poniżej 200 m (przyp. red.).
- ⁵ Zwana też chorobą ciśnieniową lub dawniej kesonową (*Decompression sickness*, DCS), występuje w przypadkach zbyt szybkiego spadku ciśnienia zewnętrznego, czego wynikiem jest tworzenie się w tkankach pęcherzyków gazowych zbyt dużych, by uległy samoistnemu rozpuszczeniu (przyp. red.).
- ⁶ Do października 2012 r. dziewięciu nurków pokonało granicę 250 m w nurkowaniu sportowym z akwalungiem. Trzej z nich, John Bennett, Sheck Exley i Dave Shaw, nie żyją (przyp. red.).
- ⁷ Właśc. Kontrdyfuzja Izobaryczna (*Isobaric Counterdiffusion*, ICD), zespół procesów zachodzących podczas zmiany gazów w trakcie wynurzenia, a także w przypadku kiedy gaz dekompresyjny ma większą zawartość procentową azotu niż gaz denny czy podróżny (przyp. red.).
- ⁸ Rząd ryb mięśniopłetwych (przyp. tłum.).



CZEŚĆ II

BZIK
NA PUNKCIE GŁĘBOKOŚCI

Dlaczego nurkujemy? Kim jesteśmy? Co nami kieruje? Pytania te prześladowają mnie tak samo, jak widok ciała Dave'a w dniu, w którym wyciągnięto je z Boesmansgat. Nikt nie wiedział, jakie były jego pobudki, zresztą sukces w nurkowaniu głębokim nie zależy od umiejętności analizowania zachowań. Jeśli chciałam poznać odpowiedzi, musiałam znaleźć je sama, a to wiązało się z jednym – ze zrozumieniem, dlaczego pragnęłam pobić rekord. Dlaczego zdecydowałam się zaryzykować życie dla tytułu rekordzistki?

Nurkowaniem zajęłam się w 1989 roku, podczas studiów na Uniwersytecie Witwatersrand (w Johannesburgu, w RPA). W tamtych czasach nurkowanie, a zwłaszcza nurkowanie głębokie, wyglądało zupełnie inaczej. Obecnie (między innymi dzięki takim ludziom jak Nuno czy Sheck) specjalistyczny sprzęt można kupić w większości sklepów. Poza tym istnieje wiele szkół nurkowania, w których można zdobyć odpowiednie certyfikaty (nurkowanie głębokie, nurkowanie jaskiniowe, nurkowanie dekompresyjne – do wyboru, do koloru). Nurkowanie głębokie jest dostępne prawie dla każdego, stosunkowo bezpieczne i, w większości przypadków, można go z pewnością spróbować więcej niż jeden raz.

Świat nurkowania rekreacyjnego również wyglądał zupełnie inaczej (nie było szkół nurkowania PADI prawie na każdej ulicy). Dzisiejsi miłośnicy nurkowania mają możliwość wyboru instruktora i bez trudu mogą zapisać się na kurs, zaczynając od zdobycia podstawowego stopnia nurkowego Open Water⁹.

Moja kariera nurka zaczęła się, gdy sport ten był jeszcze w powijakach. We wczesnych latach 90. każdy, kto pragnął nurkować, musiał zapisać się do klubu lub jednej z dwóch czy trzech istniejących szkół. Skoro tych ostatnich nie było tak wiele jak dzisiaj, nurkowie skupiali się w klubach, które w większości były organizacjami typu non profit. Ich członkowie mogli korzystać ze sprzętu i trenować razem, przy czym celem klubów nie było zarabianie pieniędzy, lecz wspieranie nurków.

Ta idea klubów, które sprawowały całkowitą kontrolę nad należącymi do nich nurkami, jest istotna dla zrozumienia reguł, z jakimi miałam do czynienia. We wczesnych latach 90. zdobycie certyfikatu było dużo trudniejsze niż dziś. Na dobrą sprawę dostępne były tylko dwa certyfikaty, co wydaje się wręcz niewyobrażalne w porównaniu z ofertą licznych kursów, jaką mamy teraz.

W tamtych czasach więcej kursów nie było potrzebnych, gdyż kompetencje sprawdzano inaczej niż w drodze zdobywania kolejnych certyfikatów. Bardziej

doświadczeni nurkowie byli odpowiedzialni za kształcenie początkujących. To, ile dana osoba wiedziała czy jak dobrym była nurkiem, nie było aż tak istotne dla otrzymania certyfikatu, gdyż wszystko zależało od nauczycieli.

Typowy klub przypominał miniaturową dyktaturę, gdzie całą grupą nurków zarządzała jedna, czasem dwie osoby. Ludzie ci, okreśłani żartobliwie przez niektórych jako Boskie Płetwy¹⁰, osiągnęli swoją rangę w klubie dzięki kolejnym nurkowaniom, a zapewne również i umiejętnościom. Stali na szczycie drabiny, samodzielnie decydując o działalności klubu.

W tym właśnie świecie ścisłych (a zarazem niepisanych) reguł uczyłam się nurkowania z akwalungiem. Ten nieformalny kodeks obowiązywał zwłaszcza w przypadku nurkowania głębokiego i jaskiniowego. Nie istniały szkoły nurkowania technicznego, więc jedynym wyjściem było zdobywanie umiejętności i szkolenie się w klubie (nurkowanie techniczne polega na zanurzeniu się na głębokość większą niż 30 metrów, nazywamy tak też nurkowanie bez normalnego powietrza oraz każde nurkowanie w jaskini czy we wraku).

Los członków klubu zależał całkowicie od dobrej woli Boskich Płetw oraz ich kółka wzajemnej adoracji. Jeśli chciało się nurkować, przeciwstawienie się temu stanowi rzeczy nie wydawało się rozsądne. Trzeba było się podporządkować. Skąd inaczej wytrzasnąłbyś niezbędny sprzęt? Jak poznałbyś nurków zabezpieczających? A przede wszystkim, nie zdobywszy doświadczenia w klubie, skąd wziąłbyś informacje o tym, jak nurkować bezpiecznie?

Wybrałam Wits Underwater Club, z którego wywodził się Nuno Gomes, przyszły rekordzista świata. Zdrobniale określany przez członków jako WUC, klub ten umożliwił nurkowanie biednej studentce, a dzięki Nuno znajdowało się w nim również wąskie grono aktywnie działających nurków technicznych.

Jako początkująca nie zwracałam większej uwagi na kolegów z grupy technicznej. Moją pasją było morze. Miałam być biologiem morskim i chciałam wiedzieć wszystko o życiu w głębi mórz i oceanów. Stworzenia, które mnie interesowały, żyły gdzieś daleko od brzegu i aby do nich dotrzeć, musiałam znaleźć się pod wodą. Nauka nurkowania była dla mnie po prostu środkiem prowadzącym do ważniejszego celu i zdecydowanie nie miałam zamiaru nurkować głęboko, nie mówiąc już o penetracji studni krasowych. W moich oczach Nuno i jego zespół wykazywali wszelkie oznaki szaleństwa.

Dla członków klubu WUC obecność Nuno, jednego z najlepszych nurków na świecie (i oczywiście w RPA), była powodem do dumy. Miałam okazję obserwować jego dążenie do pobicia światowego rekordu. Pragnął stać się najgłębiej nurkującym człowiekiem na świecie, ale nie chodziło tu tylko

o ambicję. To była czysta rywalizacja. Wspomniany już Sheck Exley rozpoczął swoje ekspedycje, podczas których każdego roku docierał na coraz większą głębokość. Tego samego zawzięcie, i tuż pod moim nosem, starał się dokonać Nuno.

Z początku była to dla mnie tylko przygoda, której mogłam się spokojnie przyglądać. Kierowała mną wyłącznie ciekawość. Znalazłam się w klubie, by nurkować, i to tak często i intensywnie, jak tylko było możliwe. Musiałam poprzestać na lądowych zbiornikach wodnych, ponieważ nurkowanie w morzu było po prostu za drogie. Starałam się więc brać udział w każdej klubowej wyprawie do łatwiej dostępnych (i tańszych) niż morze czy ocean miejsc, w szczególności do Wondergat.

Wondergat to mająca złą sławę studnia krasowa, w której można nie tylko nurkować na dużej głębokości, ale też spróbować nurkowania jaskiniowego. Dno leja znajduje się na głębokości 35–40 metrów, podczas gdy głębokość podwodnej jaskini sięga 60 metrów. Nurkowanie w Wondergat jest więc wyjątkowo niebezpiecznym technicznym wyzwaniem, zwłaszcza że w ścianach znajdują się liczne szczeliny, które – jeśli jest się nieuważnym – można pomylić z wejściem do podwodnej jaskini. W Wondergat zginęło już prawie 20 osób – większość z nich z powodu dezorientacji w głównej komorze studni krasowej. Istota Wondergat, a zarazem też nurkowania technicznego, została zgrabnie podsumowana na tablicy, jaką umieścili w zbiorniku policyjni nurkowie, by uczcić pamięć o wielu ludziach, którzy stracili tu życie.

„Nie żyjesz pełnią życia, dopóki nie znajdziesz się na granicy życia i śmierci. Dla tych, którzy muszą o nie walczyć, życie ma szczególny smak, jakiego nigdy nie poznają ci, którym nic nie grozi”.

W Wondergat nurkuje się etapami. Można zejść w różne miejsca, a każde nurkowanie cechuje inny stopień trudności. Najtrudniejsze jest zejście w głąb podwodnej jaskini, tam gdzie zginęła większość nurków. Na głębokości 50 metrów, przy wejściu do jaskini, znajduje się ustawiona przez policję tablica. Nurkowanie do tego miejsca już samo w sobie jest niebezpieczne, a tablica dodatkowo kusi, by wpłynąć do środka. Najprostszy możliwy wyczyn (niemniej nadal niebezpieczny) to opuszczenie się na kratę, która znajduje się na dnie leja, na głębokości 37 metrów. Członkowie naszego klubu mieli wytyczone tak zwane kamienie milowe, wyznaczające etapy w ścieżce kariery. Aby pokonać każdy kolejny etap, należało spełnić szereg określonych warunków. Najważniejszym osiągnięciem było zanurkowanie do kraty na dnie Wondergat bez instruktora. Wymagało ono jednak uzyskania odpowiedniego certyfikatu upoważniającego do

zejścia na tę głębokość oraz doświadczenia zdobytego podczas kilku podobnych nurkowań. Szczególnie ważnym, uznawanym osiągnięciem było (i jest) dotarcie do tablicy policyjnej. Od tego momentu nurek mógł uważać się za prawdziwego członka kręgu wtajemniczonych. Od tej chwili oficjalnie stawał się nurkiem technicznym.

Ponieważ każdy klub był odpowiedzialny za treningi swoich członków i dopilnowanie, by nie doszło do śmierci żadnego z nich, otrzymanie pozwolenia na coś więcej niż tylko zataczanie kółek na głębokości 20 metrów nie było łatwe (od kiedy uznałam, że Wondergat to fascynujące miejsce dla nurka, pływanie przy ścianach na wciąż tej samej głębokości zaledwie 20 metrów wydawało mi się co najmniej nużące). Nudziłam się, ale dzięki nurkowaniu odzyskałam też pewność siebie. Być może, myślałam, nurkowanie głębokie to wcale nie taki zły pomysł? W końcu nie musiałam dotrzeć naprawdę głęboko czy wpłynąć do jaskini – wystarczyło, że zanurzę się nieco głębiej niż dotychczas. Chciałam po prostu zobaczyć, jak tam jest.

Moim celem stała się tablica policyjna, a kolejnym prowadzącym od niej krokiem było dotarcie do kraty na dnie jaskini. Czułam podekscytowanie, zwłaszcza że koledzy wracający z nurkowania głębokiego nieodmiennie promienieli entuzjazmem. Spodziewałam się więc, że będzie to jedno z najlepszych nurkowań w moim życiu. Tymczasem okazało się jednym z najgorszych. Zrozumiałam, że nie znoszę głębokości.

Ba, nienawidziłam jej.

Zaczęło się całkiem dobrze. Cała grupa przepłynęła 50 czy więcej metrów do metalowego cylindra oznaczającego początek liny opustowej. Zaczęliśmy schodzić w dół. Wkrótce znaleźliśmy się w mlecznobiałej wodzie. Przez pewien czas widzieliśmy ściany jaskini, przy których pływały liczne rybki, a gdy te zniknęły, w dole zamajaczyła jak gdyby nigdy nic metalowa krata. Wylądowaliśmy na niej, by rozejrzeć się dokoła. Widok był nieszczerólny.

Z kraty nie można zobaczyć za wiele, nawet przy dobrej widoczności. Dokoła leżą spore głazy, które blokują drogę. Dzięki temu punkt ten jest doskonały do trenowania nurkowania głębokiego, gdyż krata jest jedynym miejscem, gdzie może wylądować nurek. Od liny opustowej odchodziły dwie kolejne liny, których końce tonęły w mroku. Jedna z nich prowadziła do tablicy policyjnej, druga do kratki znajdującej się na większej głębokości. Co jakiś czas mijała nas energicznie jakaś brzana (na co zresztą nie zwracałam większej uwagi). Czułam się kompletnie oszołomiona, niezdolna do myślenia, nie mówiąc już o podjęciu jakichkolwiek działań. Na dodatek było ciemno. Czułam się jak człowiek, który wypił za dużo,

a po powrocie do domu przez godzinę szuka kontaktu, by włączyć światło. Straciłam kontrolę nad sytuacją i czułam się z tym okropnie. Ciemność przeraża mnie nawet na powierzchni, a co dopiero 35 metrów pod wodą. Choć dzięki Nuno nurkowanie głębokie wydawało się romantyczne, naraz przestało być moim marzeniem. Postanowiłam dotrwać do momentu, aż zdobędę najwyższy stopień przyznawany płetwonurkom, tj. Diver Master's Certificate¹¹, gdyż dzięki niemu mogłabym nurkować w morzu, kiedy zechcę.

Tymczasem, mimo że czułam się zniechęcona do nurkowania głębokiego, a nurkowanie w jaskiniach wydawało mi się szczytem głupoty, pokochałam przebywanie pod wodą. Dzięki nurkowaniu odnalazłam schronienie przed... no cóż, przed sobą. W moim życiu osobistym panował zamęt, na co dzień zmagalam się ze stresem i strachem, nie mówiąc już o wszelkich próbach sterowania mną przez innych. Nurkowanie wiązało się ze spokojem, który dawał mi siłę. Musiałam schodzić pod wodę po prostu po to, by pozostać przy zdrowych zmysłach.

To, kim byłam, gdy zaczęłam przygodę z nurkowaniem, jest tak samo ważne jak to, kim stałam się dzięki niemu. Jeśli chodzi o życie prywatne, doskwierała mi pustka, która miała bezpośredni wpływ na to, że zapragnęłam penetrować podwodny świat. Potrzeba ta kazała mi schodzić coraz głębiej, bez względu na strach. Do dziś nie udało mi się jej do końca zrozumieć. Mogłabym łatwo przypisać ją mojemu dzieciństwu i rodzicom. Wówczas jednak musiałabym odpowiedzieć na pytanie, czy moje dzieciństwo rzeczywiście było trudne. Wiem, że odpowiedź nie byłaby twierdząca. Jak mogłabym nazwać własną młodość trudną, skoro jest tyle dzieci, które w domach doświadczają agresji i przemocy? W porównaniu z ich życiem moje było niczym spacer po parku. Po prostu musiałam jakoś poradzić sobie z konsekwencjami rozwodu rodziców, a to, że nigdy nie udało mi się przejść nad nim do porządku dziennego, wyprowadzało mnie z równowagi.

Próbowałam zrozumieć, kim jestem i dlaczego podejmuję takie, a nie inne decyzje. Podczas tych starań w końcu zawsze wracałam do czasów dzieciństwa i zastanawiałam się, kim bym była, gdybym miała innych rodziców. Łapałam się na kłopotliwej myśli, że być może mój ojciec i matka nie byli rodzicami, jakich rzeczywiście potrzebowałam. Jakże łatwo byłoby po prostu zrzucić na nich winę. Wówczas nie byłabym odpowiedzialna za żaden popełniony przeze mnie błąd.

Nigdy nie udało mi się pogodzić z zachowaniem ojca, który ciągle mnie krytykował i dręczył, nawet gdy dorosłam. Jego zmagania z chorobą alkoholową pozostawały tu nie bez znaczenia, podobnie jak skłonność do obracania każdego

problemu w osobisty dramat. Kochałam tatę, ale jednocześnie nie lubiłam go. Najbardziej zapadło mi w pamięć, że mnie nie dostrzegał. Tak jakbym nie była córką, jaką sobie wymarzył. Ba, jakbym nie była jego córką. Po czterech nieudanych próbach samobójczych (w tym jednej w dniu moich urodzin i jednej w sylwestra, kiedy to użył rury od mojego odkurzacza) jego serce w końcu nie wytrzymało. Tata zmarł w 1998 roku, po serii ciężkich zawałów mięśnia sercowego. Krótka historia.

Opowiadanie o mamie jest dla mnie trudniejsze. Byłam córką, którą chciała mieć już w wieku dziesięciu lat. Łączyła nas silna więź i mimo że nasze relacje nie były proste, mama stanowiła moją linę ubezpieczającą. Kochałam ją mocno, przez co trudno było mi się jej sprzeciwić czy gniewać się na nią. Starłam pogodzić się z jej rakiem piersi, zaakceptować jej wieloletniego partnera. Ona naprawdę mnie kochała, i to bardzo mocno. Po rozwodzie wydawała się szczególnie zagubiona. Potrzebowała pomocy i wsparcia, by poradzić sobie z nową sytuacją życiową. Kiedy rodzice się rozwiedli, miałam dwanaście lat. Nie tylko straciłam ojca w tak zwanym konkursie popularności (ku jego rozpacz trzymałam z mamą), lecz również musiałam zmienić szkołę i znaleźć sobie nowych przyjaciół. Miałam teraz nowy dom i, co było niezwykle bolesne, straciliśmy kontakt z resztą rodziny, która uznała, że katolicyzm i rozwód nie idą w parze, więc wykluczyła nas ze swojego życia.

Po rozwodzie rodziców wszystko legło w gruzach. Mój brat (młodszy ode mnie o 364 dni) wziął stronę ojca i z nierozłącznego rodzeństwa staliśmy się zaciekłymi wrogami. Problemy z rodzicami i tragedia, jaką był ich rozwód, sprawiły, że coraz bardziej czułam, że czegoś mi brakuje. W domu nie było rodziny. Tymczasem świat nurkowania miał pewną cechę wzorcowej rodziny – był bezpieczny.

Cierpiałam na zaburzenia emocjonalne, ale dzięki nurkowaniu mogłam jako tako funkcjonować. Czułam paraliżujący strach, nie radziłam sobie z uczuciami, brakowało mi pewności siebie. Trudno jest mi o tym pisać. Wiem, że nie takich słów spodziewaliście się po osobie, która pobiła rekord świata. Czasem mam ochotę udawać, że to nie byłam wcale ja!

Z drugiej strony, może gdybym była innym człowiekiem, nie zainteresowałabym się nurkowaniem głębokim. Nie lubię opowiadać o tym, jaka byłam, mając dwadzieścia kilka lat (cóż... to takie typowe stwierdzenie dla trzydziestokilkulatków). Z drugiej strony, mimo że nie radziłam sobie z „prawdziwym” światem, pod wodą zapominałam o wszelkich rozterkach. Byłam sama i czułam się z tym dobrze. Pod wodą było moje schronienie – panował tu

spokój, a ja miałam wszystko pod kontrolą. Co więcej, nurkowanie szło mi nieźle i wydawało mi się, że w końcu znalazłam coś, w czym mogę się zatracić.

Moja pasja pochłonięła mnie całkowicie, wypełniając lukę, której istnienia nie byłam do końca świadoma. Zdecydowałam, że zostanę instruktorem, w przekonaniu, że dzięki temu stanę się lepszym nurkiem. W końcu by uczyć innych nurkowania, trzeba być w tym naprawdę dobrym. Kiedy nabrałam pewności siebie jako płetwonurek, zaczęłam szukać nowych miejsc do eksploracji. Oczywiście i jedyną możliwością wydawała się penetracja głębin. Znowu miałam ochotę sprawdzić, jak by to było dotrzeć do tablicy policyjnej. Głębia przestała mnie onieśmielać. A ciemność? Zrobiła się całkiem kusząca.

Kiedy postanowiłam nurkować głębiej niż dotychczas, napotkałam pierwszą przeszkodę. Okazało się, że nie mogę. Nie żeby brakowało mi umiejętności, certyfikatu czy treningów. Po prostu nie otrzymałam na to pozwolenia.

Szczególnie dobrze pamiętam jedną wyprawę (udział w niej byłby pierwszą pozycją na długiej liście osiągnięć niezbędnych, by zostać dopuszczonym do nurkowania na głębokość tablicy policyjnej). Cierpliwie robiłam wszystko, co było trzeba, aby wziąć udział w tej eskapadzie. Uczestniczyłam nawet w większej liczbie nurkowań, niż wymagał tego Nuno, więc spodziewałam się, że zostanę zakwalifikowana do zespołu. Tak się jednak nie stało. Byłam wstrząśnięta! Po prostu nie mogłam tego pojąć. Zwłaszcza wiedząc, że jeden z nurków, którzy zostali zakwalifikowani, ani nie miał odpowiedniego certyfikatu, ani też nie wykonał wcześniej wymaganej liczby nurkowań. Nie było żadnej konkretnej przyczyny, dla której nie mogłabym zanurkować głębiej niż dotychczas, dlatego tak trudno było mi to zrozumieć. Nie brakowało mi żadnego niezbędnego certyfikatu ani nie miałam, na przykład, objawów choroby dekompresyjnej przy nurkowaniu na głębokość 50 metrów.

Wydawało się, że moje umiejętności i doświadczenie nie mają tu nic do rzeczy (każdy, w tym Nuno, mówił mi, że jestem świetnym płetwonurkiem, lepszym od wielu mężczyzn z zespołu). Nie zabrano mnie na to nurkowanie jedynie dlatego, że byłam kobietą. Czułam się oszołomiona i zraniona. Wątpię, by Nuno pamiętał to wydarzenie, ale tamto nurkowanie wywarło duży wpływ na wiele następnych. To był dla mnie prawdziwy dramat i długo musiałam przekonywać samą siebie (wręcz beczelnie porównując się z każdym z nurków, którzy wzięli udział w tamtej wyprawie), że wykluczenie mnie wówczas nie miało żadnego sensownego uzasadnienia.

Jeśli którekolwiek z nurkowań można było nazwać decydującym, to przede wszystkim to. Wiedziałam, że jestem w czymś dobra, a tymczasem ci na górze

zabronili mi do tego dostępu... nie mogłam nie podjąć takiego wyzwania. Od tej chwili dążyłam do tego, by zdobyć doświadczenie, które pozwoli mi konkurować z mężczyznami. Moim celem nie było pobicie światowego rekordu (nie byłam aż tak pewna siebie), lecz dostanie się do zespołu Nuno.

To miało sens. Musiałam tego dokonać, jeśli chciałam udowodnić, że jestem tak samo dobra jak inni (a byłam). W końcu to on był rekordzistą w nurkowaniu głębokim na terenie Afryki i drugim na liście, jeśli chodziło o światowy rekord. Nurkowie z jego ekipy musieli być najlepsi, zwłaszcza że zakwalifikowanie się do niej graniczyło z cudem. Zdecydowanie to był doborowy zespół. Tak naprawdę to wówczas rozpoczęły się moje starania, by stać się najgłębiej nurkującą kobietą świata. Od teraz moim celem było znalezienie się w zespole Nuno.

⁹ Pierwszy stopień nurkowy w federacji PADI (przyp. red.).

¹⁰ *Scuba Gods* (przyp. tłum.).

¹¹ Stopień przyznawany przez South African Underwater Union (SAUU), poprzednika CMAS w Południowej Afryce.

ROZDZIAŁ 1

W ZESPOLE

To, co zaczęło się jako zamiłowanie do morza, przerodziło się w coś bardziej osobistego. Nurkowanie, czy raczej dopasowanie się do świata nurków, stało się wyzwaniem. Nie będąc tego do końca świadoma, uznałam, że będę sobą tylko wtedy, jeśli dostanę się do zespołu nurków zabezpieczających Nuno. Pragnienie to było jednak czymś więcej niż ambicją. Nuno i Sheck zajmowali się tym, co reszta świata uznawała za niesłychanie ryzykowne. Co więcej, szło im całkiem nieźle. Nuno nie przejmował się opinią publiczną i wytyczonymi regułami, zmieniając to, co powszechnie znane, w coś zupełnie nowego. Oto prawdziwy bohater, jeden z tych, o których można przeczytać w książkach. Nawet gdybym nie czerpała przyjemności z nurkowania, chciałabym znaleźć się w jego zespole z nadzieją, że zdołam nieco przesiąknąć jego bohaterstwem. Bohaterom nie brakuje odwagi, pewności siebie ani siły. Wiedzą, jak postępować. Żyją według własnych reguł, a ponadto, w przeciwieństwie do większości z nas, unikają nieprzyjemności ze strony innych ludzi.

Zazdrościłam bohaterom i odkrywcom ich siły, ale sama nie czułam się jednym z nich. Co najwyżej wyobrażałam sobie, że zostanę nurkiem zabezpieczającym. Bohaterowie pozostają z reguły w centrum zainteresowania opinii publicznej, a myśl o byciu rozpoznawalną przerażała mnie. Nie chciałam czuć przymusu usprawiedliwiania się. Zdecydowanie nie miałam ochoty znosić krytyki czy osądów, które towarzyszą życiu celebryty. Pragnęłam być częścią większej całości – należeć do zespołu i działać na jego rzecz.

Wiedzieć, czego się chce, to jedno, a osiągnąć – to drugie. To był świat Nuno, on tu rządził. Jeśli chciałam się w nim znaleźć, musiałam się jakoś wkręcić. Problemem było, że Nuno nie zabierał kobiet na swoje wyprawy. Nigdy! Trzymał się też sztywnej reguły: „Żadnych żon czy dziewczyn”. Powody były zrozumiałe – obawiał się, że małżonki czy partnerki nurków mogą dać się ponieść emocjom i negatywnie wpłynąć na atmosferę, co odwróciłoby uwagę ich mężów czy chłopaków i tym samym zagroziło ich życiu. A zatem – żadnych kobiet przy nurkowaniu głębokim. Jedynym wyjątkiem była żona Nuno, Liz, która wiedziała, jak się dostosować.

Najwyraźniej ostatecznie przyjęłam dobrą strategię, gdyż po miesiącach cierpliwego oczekiwania, kiedy to ani razu nie wyłamałam się, biorąc udział w wyprawach klubu WUC, zostałam zaproszona do udziału w kolejnym nurkowaniu Nuno. Nawet ci członkowie zespołu Nuno, którzy stali po mojej stronie, zdziwili się. Dostałam szansę i nie zamierzałam tego schrzanić. Zdobycie zaproszenia świadczyło bowiem o pokonaniu zaledwie pierwszej z całej serii

przeszkód. Wcześniej było wiele takich osób, które zabrano tylko na jedną wyprawę. Nie chciałam stać się jedną z nich – nie po wszystkich wysiłkach poczynionych w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 2

POMOC W POBICIU REKORDU

Był rok 1994, a Nuno po raz pierwszy miał zanurzyć się na głębokość 230 metrów w Boesmansgat. Dla mnie było to pierwsze nurkowanie w tej studni krasowej i mimo że wcześniej tyle o niej słyszałam, zrobiła jednak na mnie wrażenie.

Boesmansgat to trzecia pod względem wielkości wypełniona wodą studnia krasowa na świecie, która zlokalizowana pośrodku pozbawionej wzniesień półpustyni w Prowincji Przylądkowej Północnej, wydaje się zupełnie nie pasować do otaczającego ją krajobrazu.

W jednej chwili jedzie się przez busz, uważając na antylopy gnu i szpringboki, by już za moment znaleźć się przy niewielkim, niczym niewyróżniającym się pagórku. Wszyscy wyskakują z pojazdów i znikają pośród zarośli. Dokoła widać tylko krzewy – żadnego ogromnego zbiornika wodnego. Nic. Dopiero po kilku krokach, podążając za znikającymi pomiędzy krzakami pozostałymi członkami zespołu, można zauważyć, że to, co wyglądało na płaski odcinek terenu, jest tak naprawdę ogromnym lejem krasowym. Busz ustępuje miejsca skale, a dalej znajduje się strome, wysokie urwisko. Sto metrów niżej mieści się sam lej, który wygląda jak naprawdę, naprawdę niewielki zbiornik wodny.

Nagle człowiek zdaje sobie sprawę, że cały (dosłownie c a ł y) sprzęt do nurkowania trzeba znieść tam głęboko na dół. Co gorsza, do zadań nurka zabezpieczającego należy także zniesienie dodatkowego sprzętu, który będzie potrzebny Nuno w wodzie, to jest 15 butli, z których każda waży 20 kilogramów. Po zabraniu tego wszystkiego na dół okazuje się, że codziennie będzie trzeba przydzwigać to z powrotem na górę do napełnienia na kolejny dzień.

Po raz pierwszy w życiu pracowałam tak ciężko. Samo dotarcie do zbiornika to dwudziestominutowy wysiłek, polegający między innymi na wspinaniu się na skały. Droga w drugą stronę, w większości pod górkę, zajmuje co najmniej pół godziny. Wielu ludzi odpadało z wypraw Nuno i w zasadzie nie było wiadomo, jak należy postępować, aby stale cieszyć się jego względami i pozostać w zespole. Była jednak jedna rzecz, której nie życzyłam sobie na pewno – nie chciałam być najsłabszym ogniwnem. Musiałam popracować nad kondycją fizyczną, a zarazem uważać, by nie okazało się, że jestem najsłabsza pod względem emocjonalnym. Musiałam ukryć zmęczenie i frustrację spowodowaną tym, że mimo posiadania odpowiedniego certyfikatu nie wolno mi było zejść na głębokość większą niż 20 metrów, bo nie mogłam pokazać innym, że coś jest nie tak. Tu liczyła się tylko jedna rzecz... by pomóc Nuno dotrzeć na pożądaną głębokość, a później zapewnić mu bezpieczny powrót. Całkiem nieźle udało mi

się powstrzymać emocje i udawać, że jestem akurat taką osobą, jakiej potrzebował zespół.

Nieważne, kto ci towarzyszy, pierwsza wyprawa do Boesmansgat to pewne wtajemniczenie, zarówno osobiste, jak i z punktu widzenia członka zespołu. Jako nurkowie zabezpieczający nie mieliśmy zanurzyć się głęboko (to było zadanie Nuno), niemniej my również byliśmy narażeni na zarówno fizyczne, jak i emocjonalne efekty uboczne wyprawy, podczas której jeden z nas mógł zginąć, usiłując dotrzeć głębiej niż dotychczas. Każdy nurek zabezpieczający musi czekać na brzegu na swoją kolej. Cały zespół musi współpracować, ponieważ jedynym sposobem, by nurek dotarł na dużą głębokość, jest współdziałanie osób, które mogą wziąć od niego lub dostarczyć mu różne niezbędne rzeczy (zarówno w wodzie, jak i na brzegu). Co najważniejsze, zespół nie może rozpraszać nurka. Ten musi mieć pewność, że członkowie ekipy zajmą się przydzielonymi im zadaniami, by on mógł skoncentrować się na samym nurkowaniu. Od tego zależy jego życie.

Moja pierwsza wyprawa do Boesmansgat miała być decydująca nie tylko dla mojej przyszłej kariery nurka, lecz również dla losów Nuno. Po raz pierwszy miał zanurzyć się na głębokość większą niż 200 metrów i spędzić ponad 12 godzin w wodzie. Jak dotąd Nuno był znany z tego, że po nurkowaniu głębokim wychodzi z wody niczym z wanny, nie wykazując żadnych objawów zmęczenia, które z reguły można było zauważyć u innych nurków. Przez rok słuchałam o wyczynach Nuno i obserwowałam go. Wiedziałam, jak dobrze znosił nurkowanie głębokie, więc spodziewałam się, że i tym razem będzie podobnie. Sądziłyśmy, że po prostu wyjdzie z wody, jak gdyby nurkował na głębokość 20, a nie 200 metrów.

Po raz pierwszy pełniłam rolę nurka zabezpieczającego i mimo że moja funkcja wydawała się dość nieciekawa, zauroczyło mnie samo miejsce – zakochałam się w Boesmansgat. Moje dotychczasowe nurkowania głębokie wydawały mi się teraz odległe w czasie i nieistotne. Kiedy minęłam wejście do jaskini i wśliznęłam się do komina, który prowadzi do głównej groty, zapragnęłam dotrzeć głębiej. Zamiast tego musiałam czekać na głębokości 30 metrów, w odległości na wyciągnięcie ręki od liny opustowej, która prowadziła pod sklepieniem jaskini i kusząco znikwała w ciemności w miejscu, gdzie zaczynało się czarne serce głównej komory. Chciałam zanurzyć się tam, gdzie pozostali, minąć nawis skalny na głębokości 60 metrów i zejść do głównej komory, na głębokość 100 metrów. Nagle okazało się, że granice tego, na co się mogę odważyć, przesunęły się. Rola mało ważnego nurka zabezpieczającego już mi nie odpowiadała. Chciałam nurkować na serio. Ziarno niezadowolenia zostało

zasiane.

Bynajmniej nie miałam za wiele czasu na rozmyślanie o swoich ambicjach. Podczas pięciu dni przygotowań do nurkowania głębokiego Nuno przez prawie cały czas byliśmy zajęci. Jeśli nie taszczyłam akurat sprzętu w jedną czy drugą stronę, siedziałam przy hałaśliwej sprężarce, niemal do nocy w nieskończoność napełniając butle nurkowe. Wreszcie po wszelkich przygotowaniach nadszedł wyczekiwany dzień nurkowania. Bez oglądania się za siebie Nuno po prostu zniknął pod wodą, a nam pozostało czekać.

Po tylu gorączkowych przygotowaniach nagły brak aktywności mnie rozstrajał. Tak niestety wyglądała rzeczywistość nurka zabezpieczającego. Naszym zadaniem było czekać w pogotowiu. Czy Nuno zdołał dotrzeć na zaplanowaną głębokość? Czy znajduje się już w drodze na powierzchnię i czy wszystko jest w porządku? Docierało do mnie, co oznacza być nurkiem zabezpieczającym – byłam ostatnią osobą mającą się dowiedzieć, czy nurek, który miał zejść na dużą głębokość, odniósł sukces. Trzeba było czekać, czekać i czekać, przez cały czas zadając sobie pytanie: Czy widziałam Nuno po raz ostatni?

Nurek zabezpieczający, który czekał najgłębiej, miał natomiast jako pierwszy dowiedzieć się, czy Nuno dotarł tak głęboko, jak zamierzał, oraz czy rozpoczął wynurzenie. Wypatrywaliśmy tego momentu przez długie i pełne napięcia dwie godziny. Gdy dotarła do nas informacja, że Nuno zszedł na głębokość 230 metrów i że jest w drodze na powierzchnię, poczuliśmy ulgę.

Zapowiadał się długi i zimny dzień. Jako nurek zabezpieczający na niedużej głębokości, w ciągu pięciu godzin wykonałam kilka 60-minutowych nurkowań, co naprawdę nie było szczególnie porywające. Po pierwsze woda nie była za ciepła, a ja miałam na sobie zwykłą piankę, więc w miarę upływu czasu marzłam coraz bardziej. Pod wodą nie miałam żadnych szczególnych zadań do wykonania, a patrzeć też nie było na co, poza Nuno, który spał na przystanku dekompresyjnym (istnieje niewiele rzeczy nudniejszych niż obserwowanie człowieka śpiącego pod wodą). Czekałam, patrzyłam, a z każdą chwilą było mi coraz zimniej. Kiedy Nuno dotarł w końcu na głębokość sześciu metrów, poczułam prawdziwą ulgę. Przynajmniej nie byliśmy już we wnętrzu jaskini i mogliśmy przyglądać się żabom. W zasadzie jezioro, na którego dnie znajduje się wejście do jaskini, dostarcza dość spektakularnych podwodnych widoków. Można tu podziwiać zielony, pofałdowany dywan upstrzony żabami w różnych stadiach rozwoju. Wielogodzinne czekanie na koniec dekompresji Nuno, kiedy to można było zająć się jedynie ćwiczeniem oddechu oraz pływalności, dłużyło się niemiłosiernie, więc wszyscy byliśmy naprawdę zadowoleni, kiedy wreszcie wynurzył się na

powierzchnię. Liczyliśmy na to, że ten ciężki dzień wkrótce będzie miał się ku końcowi i wszyscy zjemy gorący posiłek.

Nic z tego! Nuno wynurzył się blady, miał problemy z poruszaniem się. Był wykończony, na granicy hipotermii. Tego się nie spodziewaliśmy. Zbliżała się noc, więc owinęliśmy go w folię termiczną, by zapobiec wychłodzeniu, i czekaliśmy. Nikt nie chciał wrócić do obozu i zostawić Nuno, dlatego rozłożyliśmy się na skałach. Nie mieliśmy zresztą większego wyboru. Skoro Nuno nie mógł iść, trzeba by go było umieścić na noszach i wspiąć się na wzniesienie. Tylko że Nuno nie jest niepozornym mężczyzną. Trzy godziny dziennie na siłowni robią swoje, podobnie jak gra w narodowej drużynie hokeja podwodnego. Wyobraźcie sobie Vina Diesla z portugalskim akcentem i będziecie mieć przed sobą dość dokładny obraz Nuno. Nikt nie miał ochoty go nieść (szczerze mówiąc, nie wiem, czy dalibyśmy radę), więc czekaliśmy z nadzieją, że dojdzie do siebie na tyle, by pójść o własnych siłach. Dopiero nad ranem rozpoczęliśmy żmudną wspinaczkę w stronę obozu. Potem położyliśmy się spać, zbyt wyczerpani i zmarznięci, by w ogóle myśleć o jedzeniu.

Następnego dnia obudziliśmy się zmęczeni. Nikomu nie chciało się pakować. Kiedy z mozołem wydostaliśmy się z namiotów, dotarła do nas wiadomość, że w nocy Nuno miał objawy choroby dekompresyjnej i skarżył się na ból ręki, co oznaczało, że trzeba jak najszybciej zawieźć go do komory hiperbarycznej. Dobrą nowiną za to było, że jego zanurzenie się na głębokość 230 metrów okazało się nowym rekordem na terenie Afryki. W zasadzie brakowało tylko 20 metrów do wyniku Shecka. Oficjalny rekord świata leżał w zasięgu ręki i nic nie mogło ostudzić naszego zapału.

Stan, w jakim był Nuno po wyjściu z wody, nie przerodził się w nic poważnego¹². Wyglądało na to, że jego osłabienie spowodowały przede wszystkim godziny dekompresji oraz brak jedzenia i picia. Obecnie wydaje się oczywiste, że po całym dniu pod wodą, kiedy to ciało wystawione jest na działanie wszelkich czynników związanych z głębokością, należy jeść i pić, by zachować energię. Jednak te kilka lat temu na całym świecie było tylko dwóch ludzi, którzy usiłowali zanurkować na tę głębokość, więc nikt jeszcze nie pomyślał o tym, by uwzględnić w planach nurkowania nawadnianie organizmu (nie mówiąc już o jedzeniu).

Po udanym nurkowaniu na głębokość 230 metrów Nuno nie zamierzał spocząć na laurach i już po sześciu kolejnych miesiącach zaczął planować kolejną wyprawę. Zwykle niechętnie zdradzał on komukolwiek, na jaką głębokość zamierza się zanurzyć, ale dotarły do mnie pogłoski, że myśli o 250 metrach.

Modliłam się, by stwierdzono, że w czasie poprzedniej ekspedycji stanęłam na wysokości zadania, oraz by Nuno zabrał mnie na kolejną. Moje modlitwy zostały wysłuchane.

Podczas ostatniej wyprawy obudziło się we mnie wyraźne pragnienie poznania głębin, więc gdy usłyszałam, że tym razem mój limit zwiększono o 50 metrów, byłam zachwycona. Miałam zamiar zdobyć doświadczenie w nurkowaniu głębokim w ten sam sposób, co inni nurkowie z zespołu – poprzez udział w wyprawach Nuno. Każdego roku ekipa nurków zabezpieczających pomagała Nuno zanurzyć się na coraz większą głębokość. Zarazem każdy z nurków także mógł zejść niżej niż do tej pory. Tym razem miałam zanurzyć się na głębokość 75 metrów. Miało to jeszcze zależeć od tego, czy Nuno zanurzy się tak głęboko, jak planował, oraz czy nie zużyje całego helu, ale i tak byłam niesamowicie podekscytowana.

W 1994 roku nurkowanie na głębokość 250 metrów było czymś nowym w świecie nurków technicznych. Jak dotąd tak głęboko dotarł tylko Sheck Exley, więc mieliśmy do dyspozycji niewiele informacji, z których moglibyśmy skorzystać przy tworzeniu planu nurkowania. Nuno przerobił swoje dotychczasowe plany, opierając się na doświadczeniu zdobytym podczas ostatniej wyprawy (a także na długich dyskusjach z Shekiem i jego ekipą) i uwzględniając czynności mające na celu nawodnienie oraz ogrzanie organizmu. To miało zapobiec całkowitemu wyczerpaniu fizycznemu po 12 godzinach pod wodą. Każdy z nas był przekonany, że Nuno nie tylko uda się dotrzeć na 250 metrów, ale że będzie też czuł się świetnie. Prawie mieliśmy rację – Nuno wyszedł z wody uśmiechnięty, pełen energii. Niemniej jednak jednocześnie głuchy jak pień, gdyż na głębokości 40 metrów doznał urazu ucha wewnętrznego wskutek choroby dekompresyjnej. Cała scena przedstawiała się nieco komicznie. Nuno czuł się dobrze, tyle że nie słyszał, a że nie był przyzwyczajony do głuchoty, zwracając się do nas, krzyczał, odruchowo zakładając, że my też źle słyszymy. Pożegnaliśmy go, po czym został przetransportowany do komory dekompresyjnej, gdzie miał dojść do siebie – teraz mogliśmy nurkować samodzielnie.

Nasz ówczesny sprzęt mógłby dziś wydać się śmieszny. Mój dwubutłowy zestaw (twinset) był połączony za pomocą pasów ściągających (zamiast metalowych, fabrycznie mocowanych obejm). Nie istniały wówczas skrzydła, płyty i uprząże do nurkowania technicznego, więc używałam zwykłego sportowego jacketu¹³ (w moim przypadku chomąta – takich BCD już się nie spotyka, więc nie martwcie się, jeśli nie wiecie, o czym mówię). Nie było też podstawowego sprzętu, do którego jesteśmy dziś tak przyzwyczajeni (na przykład

lamp nurkowych z kanistrami na akumulatory). Pamiętam, że sama używałam latarek ręcznych, które przymocowywałam do kasku, by stanowiły moje źródło światła.

Nurkując, kierowaliśmy się zasadą „lepiej za dużo niż za mało” (zawsze miej ze sobą zapasowy sprzęt, który może uratować ci życie). Jednakże wiele akcesoriów produkowanych dziś nie było wówczas dostępnych, więc nie mogliśmy korzystać z takich luksusów, jak na przykład manifoldy, dzięki którym można w dowolnej chwili pobierać mieszankę gazową z drugiej butli w twinsecie, jeżeli coś stanie się z pierwszą. Starym sposobem korzystało się z podwójnych, niezależnych zestawów nurkowych, regularnie zmieniając podczas nurkowania automaty, aby mieć pewność, że jeśli coś pójdzie nie tak, w obu cylindrach pozostanie wystarczająca ilość powietrza. W tamtych czasach nurek pozbawiony był przewagi, jaką daje nowoczesny sprzęt, więc jego życie w dużej mierze zależało od doświadczenia oraz umiejętności logicznego myślenia pod wodą.

Mając przed sobą perspektywę zanurzenia się na głębokość 75 metrów z wystarczającą ilością helu oraz czasu, optymistycznie spoglądałam w przyszłość. Jediną rzeczą, która nieco psuła mój dobry nastrój, była dokuczliwa myśl, że zanurzenie się na głębokość 75 metrów może okazać się tak samo rozczarowujące jak moje pierwsze nurkowanie na głębokość 40 metrów. A co, jeśli mi się nie spodoba? Lub gorzej – co, jeśli dopadnie mnie choroba dekompresyjna? Koledzy z klubu WUC mogliby mi tego nie wybaczyć. Wyszłoby na to, że nie jestem świadoma tego, co właściwie robię. Objawy choroby ciśnieniowej z pewnością oznaczałyby koniec mojej technicznej kariery.

Z mieszanką gazów w jednej butli i powietrzem w drugiej razem z dwoma innymi nurkami w końcu zeszałam pod sklepienie jaskini, zanurzając się w czarną otchłań, jaką jest Boesmansgat. Niesamowita sprawa; schodziłam przy opustówce w nieprzeniknioną ciemność, widząc, jak światło padające od strony jeziora powoli blednie, aż w końcu w oddali majaczyły tylko dwa skrzące się klejnoty, zawieszone w krystalicznie czystej wodzie, które zniknęły, gdy znalazłam się pod sklepieniem jaskini. Wokół mnie pozostały tylko mrok i bulgotanie.

Wyprawie tej zawdzięczałam nie tylko nowy, osobisty rekord głębokości, lecz także silne pragnienie, by dotrzeć jeszcze głębiej. Kochałam te wyprawy – kochałam nurkowanie oraz świadomość, że byłam jedyną kobietą w zespole. Moje starania o to, by móc nurkować coraz głębiej oraz by mnie zaakceptowano, zakończyły się sukcesem. Teraz mogłam nurkować do woli.

¹² Powrót do nurkowania zajął Gomesowi trzy miesiące (przyp. red.).

13 Buoyancy compensation device (BCD) – kamizelka wypornościowa używana w nurkowaniu rekreacyjnym.

ROZDZIAŁ 3

JA TEŻ CHCĘ DOTRZEĆ NAJGŁĘBIEJ

Przez dwa lata stanowiłam część zespołu Nuno. Przez cały ten czas tu i ówdzie słyszało się o najgłębiej nurkujących kobietach na świecie. Pamiętam, jak Nuno droczył się ze mną na temat rekordów, mówiąc: „Verna, żadna kobieta nie robi tego, co ty”. Z początku rzeczywiście pobicie rekordu, który wówczas wynosił 120 metrów (Mary Ellen Eckhoff), nie wydawało się trudne. Później Ann Kristovich ustanowiła rekord 167 metrów, co już wcale nie stanowiło łatwego celu. Te dwie liczby nie są już tak istotne dziś, kiedy to coraz więcej nurków schodzi na głębokość większą niż 200 metrów. Na początku lat 90. mogłam jednak policzyć na palcach jednej ręki osoby, które osiągnęły 100 metrów, nie mówiąc już o tych, które dotarły głębiej. Byłam pewna, że uda mi się zejść na 120 metrów, ale myśl o 167 metrach była zdecydowanie onieśmielająca.

Dzięki temu, że brałam udział w wyprawach Nuno, doskonale zdawałam sobie sprawę, że nurkowanie głębokie to nie taka prosta sprawa. Trudno jest ignorować oczywiste fakty, kiedy widzi się, że mężczyzna tak silny fizycznie jak Nuno po którymś nurkowaniu nie ma siły podnieść się z ziemi. Kontakt z jednym z najlepszych nurków na świecie (nie mówiąc już o sprzęcie i wsparciu) dał mi wyjątkową przewagę. Ponieważ ani Eckhoff, ani Kristovich nie nurkowały regularnie na głębokość większą niż 100 metrów, w zasadzie nie miałam rywalek w walce o kobiecy rekord świata. Wydawało się, że moje szanse są naprawdę duże, i w końcu przyznałam się przed innymi, że chciałabym spróbować ustanowić nowy rekord głębokości w nurkowaniu kobiet.

Nuno planował wyprawę, podczas której miał pobić rekord świata, a ja, poza tym, że zamierzałam mu pomóc jako jeden z nurków zabezpieczających, chciałam też zanurzyć się na głębokość większą niż 100 metrów. Ćwiczyłam wytrwale i nurkowałam, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Coś jednak było nie tak. Coraz trudniej było mi dostać się do ekipy, która akurat schodziła na dużą głębokość. A kiedy nie zostałam zaproszona do wzięcia udziału w kolejnej ekspedycji Nuno, podczas której chciał zejść na 280 metrów, zatkało mnie. Co gorsza, nie tylko nie znalazłam się w zespole, który miał towarzyszyć mu w pobiciu rekordu, ale też uświadomiłam sobie, że jestem *persona non grata* w klubie WUC. Nagle okazało się, że będzie mi strasznie trudno znaleźć towarzyszy do nurkowania.

Do dziś nie wiem, co się wówczas stało. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to fakt, że wyjawiałam im swoje plany. Niemalże w ciągu jednej nocy Nuno na tyle zmienił front, że zamiast namawiać mnie do pobicia rekordu, zaczął sugerować, że jestem zbyt pewna siebie. Poczułam się rozstrojona, poirytowana, po prostu wściekła. Co ważniejsze, nie miałam już wsparcia oraz dostępu do wiedzy, które

sprawały, że rekord świata w nurkowaniu kobiet był w zasięgu ręki.

Moje jedyne nurkowanie na trimiksie (wykonane pod nadzorem) nie miało znaczenia. Jeśli chciałam zostać najgłębiej nurkującą kobietą świata, musiałam zanurzyć się głębiej niż na 75 metrów, korzystając z mieszanki oddechowej, co oznaczało, że musiałam zdobyć niemalże nieosiągalny certyfikat uprawniający do nurkowania na trimiksie. Wszystko, co osiągnęłam do tej pory, zajęło mi pięć lat. Nie zdawałam sobie niestety sprawy, że zdobycie jednego certyfikatu więcej zabierze mi prawie tak samo dużo czasu.

Wykluczenie z zespołu Nuno to jedna rzecz (w zasadzie wcale nie tak rzadko spotykana). Bezpośrednio wiązała się ona z inną kwestią – wykluczeniem mnie z grupy przyjaciół. Świat nurkowania, który dotąd kojarzył mi się z domem, teraz stał się miejscem, gdzie czułam się niemiłe widziana. Życie znów stało się pogmatwane.

Jeśli to był celowy wybieg moich „przyjaciół”, by zniechęcić mnie do pobicia rekordu, zdecydowanie im się nie udało. Być może nie wiedziałam, jak tego dokonam, ale miałam świadomość, jaki powinien być mój następny krok – musiałam zdobyć certyfikat, uprawniający do nurkowania trimiksowego. Niestety jedyną osobą, która prowadziła takie kursy, był właśnie Nuno.

Zawsze trudno odnajdywałam się w sytuacji, kiedy moja pozycja nie była pewna. Zatem mimo że udało mi się zapisać na kolejny kurs nurkowania na trimiksie, nie potrafiłam zmusić się do chodzenia na zajęcia i byłam obecna tylko na pierwszym wykładzie. Dopiero kiedy w klubie pojawił się Gilbert Gunn, nabrałam wiatru w skrzydła. Gilbert także miał problemy z dostaniem się do grupy technicznej, ale w przeciwieństwie do mnie nie cierpiał na tę „nieśmiałość”, która izolowała mnie od innych. Co więcej, udało mu się przekonać Nuno, by poprowadził kolejny kurs nurkowania na trimiksie, a ja tym razem wzięłam w nim udział.

Zawzięłam się i postanowiłam okazać pewność siebie. Zdecydowałam, że przed ukończeniem kursu będę miała pełną wiedzę o nurkowaniu na trimiksie. To wcale nie było tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Podczas gdy koledzy znali już teorię, a w kursie wzięli udział tylko po to, by ich wiedza została potwierdzona certyfikatem, ja dopiero musiałam się wszystkiego nauczyć. Dla nich chodzenie na wykłady było jedynie formalnością. Zadawanie pytań czy proszenie o szczegółowe wyjaśnienia nie było mile widziane. Nie stanowiłoby to problemu, gdyby nie fakt, że wiedza o nurkowaniu z użyciem helu w dużej mierze opiera się na matematyce i fizyce (do tych dwóch przedmiotów musiałam się zawsze solidnie przykładać), więc niewiele z tego rozumiałam. Nawet tak proste rzeczy,

jak dobór gazu czy obliczenie, ile helu czy tlenu powinno znaleźć się w mieszance, wydawały mi się wręcz niewykonalne. Zniecierpliwienie pozostałych uczestników kursu także nie było pomocne. Kiedy widzieli, że mam z czymś problem, po prostu próbowali zrobić to za mnie.

Szczególnie dobrze pamiętam jedno zdarzenie. Pracowałam na laptopie, usiłując sporządzić plan nurkowania. Instruktorzy i inni nurkowie zasypywali mnie poleceniami, aż w końcu jeden z nich po prostu wziął mój komputer i zaczął sam przygotowywać plan. Zabrałam mu laptopa i, niemal krzycząc, wyjaśniłam, że nigdy się niczego nie nauczę, jeśli pewnych rzeczy nie będę mogła zrobić sama. Zapytałam, czy mógłby mi pomóc, zamiast mnie wyręczać. Publika była najwyraźniej rozbawiona. Gdyby to zdarzyło się wcześniej, prawdopodobnie poddałabym się i pozwoliłabym im zrobić plan za mnie. Tym razem było inaczej. Nie chciałam, by traktowano mnie jak damę w opałach.

Upór opłacił się i w Nowy Rok 1999 w końcu zesłam na głębokość 100 metrów. Rozpierała mnie radość. Skoro już pokonałam ostatnią przeszkodę, razem z Gilbertem zabraliśmy się do planowania zejścia na większą głębokość. Działaliśmy bez zgody Nuno, ale w pewien sposób pozostawaliśmy pod jego wpływem. Ponieważ na rynku było niewiele podręczników nurkowania, a kursy organizowano bardzo rzadko, szkoliliśmy się w ten sam sposób, co Nuno – uczyliśmy się w praktyce, podczas wypraw.

Gilbert zdążył już wówczas złapać bakcyła nurkowania głębokiego i zapragnął dotrzeć na głębokość 220 metrów. Moim celem było 185 metrów. Naszym pierwszym krokiem miało być nurkowanie na głębokość 120 metrów. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się tego dokonać w największym naturalnym leju krasowym na świecie, mianowicie w jeziorze Guinas w Namibii, które podobnie jak Boesmansgat stanowi osobliwość przyrodniczą. To jedno z największych jezior śródlądowych leży pośrodku pustyni Namib. Mimo że wybraliśmy się tam zimą, było niesłychanie gorąco, a temperatura w dzień dochodziła do 40 °C. Trudno było o cień, a od wody dzieliło nas 100 metrów stromego spadku w dół, przy czym nie znaleźliśmy żadnych stopni. Należało spuścić do wody linową drabinę, a następnie opuścić cały sprzęt i wciągnąć go na górę za pomocą kół pasowych. Kiedy nasz sprzęt znalazł się w końcu na poziomie wody, naszym zadaniem było pochwycenie go i założenie go na siebie, podczas gdy sami unosiliśmy się na powierzchni wody. Nie jest to łatwe zadanie, kiedy ma się na sobie suchy skafander, a jacket napełniony jest powietrzem, tak aby nie zatoneły przymocowane do niego butle.

Jeśli chodzi o tę wyprawę, najbardziej zapadły mi w pamięć gorąco, słońce,

szary pył, zimne piwo i ból mięśni, a przede wszystkim widowiskowe nurkowanie. Znajdując się przy białym, piaszczystym dnie na głębokości 100 metrów, można było zobaczyć nurków, którzy zakładali na siebie sprzęt na powierzchni. Czas dekompresji był jeszcze ciekawszy, dzięki ławicom kolorowych ryb, które pływały w pobliżu ścian. Oczywiście nie znaleźliśmy się tam po to, by zwiedzać. Szukaliśmy głębokości, podzieleni na cztery zespoły, przy czym każda ekipa dostała przydzieloną określoną część jeziora, gdzie miała badać głębokość, posługując się echosondą. Po prawie tygodniu nurkowań razem z Gilbertem znalazłam miejsce, w którym, jak sądziłam, moglibyśmy zanurzyć się na głębokość 120 metrów. Musielibyśmy przepłynąć nieco, ale to nas nie zniechęcało. Czekало nas jednak rozczarowanie. Mimo że wydłużyliśmy nurkowanie o dwie minuty, nie odnaleźliśmy tylnej ściany badanej jaskini.

Widzieliśmy gładkie, białe, piaszczyste dno, które zdawało się ciągnąć bez końca, i tylko ławice malutkich ryb urozmaicały krajobraz. Po kilku minutach pływania dotarliśmy na głębokość 117 metrów i wyglądało na to, że zejście trzy metry niżej zajmie przynajmniej kolejne pięć minut. Pozostało nam bardzo mało czasu, a zarazem kończył się zapas mieszanki oddechowej, więc byliśmy zmuszeni zawrócić.

To nurkowanie zapadło w pamięć nam obojgu. Spodziewaliśmy się tradycyjnego, „nudnego” zanurzenia na dużą głębokość, tymczasem nabraliśmy ochoty na intensywną eksplorację. Chcieliśmy poznać głęboko położone miejsca w innych zbiornikach, a przede wszystkim tunel na ostatnim poziomie w Badgat¹⁴.

Nadal pragnęliśmy dotrzeć na głębokość 120 metrów, a jedynym miejscem poza Boesmansgat, gdzie wydawało się to możliwe, był szyb pochyły w Badgat. Wybraliśmy go nie tylko ze względu na chęć eksploracji, ale też kierując się wygodą. Jaskinia Boesmansgat co prawda także gwarantowała głębokość, ale musielibyśmy zabrać cały swój sprzęt (włącznie ze sprężarką). Tymczasem w okolicy Badgat znajdował się punkt techniczny, gdzie można było zdobyć gaz i akcesoria.

Dziś nurkowanie techniczne na terenie RPA odbywa się głównie w Badgat, jedynym łatwo dostępnym nurkowisku w kraju. Badgat to dawna, obecnie zalana wodą kopalnia azbestu. Liczne poziomy oraz łączące się ze sobą przejścia sprawiają, że miejsce to doskonale nadaje się do nurkowania technicznego. Nurkowie mogą badać liczne zakamarki, a łączące się ze sobą chodniki i tunele sprawiają, że nurkowanie głębokie staje się prawdziwym wyzwaniem, większym nawet niż w przypadku Boesmansgat.

Każde nurkowanie w tej zalanej wodą kopalni odkrywkowej zaczyna się na powierzchni otwartego zbiornika. Punktem odniesienia dla nurków jest odtąd płatanina korzeni drzew, która zaczyna się na ścianie klifu, mniej więcej pięć metrów nad taflą wody. Na głębokości 16 metrów liczne głązy wyznaczają wejście do systemu tuneli. Nurek może tu dotrzeć na pierwszy poziom kopalni, a po przepłynięciu 100 metrów do szybu głównego. W głównym szybie, który prowadzi w dół przez kolejne 100 metrów, znajdują się wejścia na kolejne pokłady kopalni. Tunel wiodący na drugi pokład położony jest na głębokości 25 metrów, na trzeci – 35 metrów, a na siódmy już na 80 metrach.

Pionowy szyb główny jest interesujący pod względem wizualnym, a jednocześnie pełen przeszkód takich jak stalowe pręty czy stare metalowe drabiny zagradzające drogę przy jednej ze ścian. W wodzie wciąż znajduje się sporo żelaza, a dzięki temu również ładne, rdzawe stalagmity, które pod wpływem pęcherzyków powietrza wydostających się z akwalungu, kruszą się, tworząc warstewkę osadu. Po zejściu na dno szybu głównego można przeżyć lekkie rozczarowanie – nie ma tu nic poza osadem, a jedynym miejscem, gdzie można się udać, jest ostatni poziom kopalni. Ze względu na dużą głębokość zbadanie tego poziomu zajęło nurkom pięć lat. Doznali przy tym pewnego zawodu, znalazłszy tylko pojedynczy, ślepy tunel, podczas gdy na innych poziomach nie brakowało szerokich tuneli bocznych. Odkryli też dziurę w ścianie, do której można było dotrzeć po trzech minutach od wpłynięcia do tunelu. Podejrzewano, że otwór ten prowadzi na jeszcze niższy poziom. I słusznie. Miejsce to, nazwane szybem pochyłym, mimo że w zasadzie schodzi w dół pionowo, to jedyny zbiornik w RPA poza Boesmansgat, gdzie można zanurkować na głębokość 185 metrów.

Ze względu na głębokość, a także konieczność przepłynięcia pewnego odcinka, nikt do tamtej pory nie ważył się na eksplorację szybu, jednak ja z Gilbertem nie widzieliśmy powodu, dla którego nie byłoby warto spróbować. Jedynym problemem było pływanie na głębokości 110 metrów, a dokładniej płnięcie przez trzy minuty już po planowanym zanurzeniu się na głębokość 120 metrów. Łącznie mieliśmy pozostawać na głębokości większej niż 100 metrów przez ponad dziesięć minut, co zupełnie kłóciło się ze strategią „zanurz się i wynurz tak szybko, jak to możliwe”, przyjętą przez większość nurków technicznych. Mieliśmy podjąć wysiłek fizyczny na dużej głębokości, co zwiększało jeszcze bardziej ryzyko związane z dekompresją.

Mimo wszystko myśl o tym, że możemy być pierwszymi osobami, które odkrywają, dokąd prowadzi szyb, była nader kusząca, więc w 2000 roku znaleźliśmy się w wąskim, pełnym osadu tunelu na głębokości 121 metrów. Przewidywania, że

tunel prędko się skończy, okazały się błędne. Przebywając na 121 metrach, odnieśliśmy wrażenie, że udało nam się spenetrować zaledwie sam początek tunelu. Kiedy wróciliśmy na powierzchnię, byłam naprawdę podekscytowana, a w moich planach pojawiło się już zejście na 145 metrów. Zastanawiałam się, czy szyb zaprowadzi nas tak głęboko. Niestety, wkrótce Gilbert postanowił zakończyć swoją przygodę z nurkowaniem.

Znalazłam się w punkcie wyjścia.

¹⁴ Obecnie Komati Springs (przyp. tłum.).



CZĘŚĆ III

ODWAGA PRZYCHODZI Z TRUDEM

Co sprawiało, że dążyłam do upragnionego celu, nawet gdy zdawało się, że cały świat sprzysiągł się przeciwko mnie? Jakie wyzwanie dodawało mi sił? A może to było coś więcej niż wyzwanie? Może czegoś mi brakowało, jakiejś rzeczy, której nie potrafiłam nazwać? Wiem jedno – o moim zaangażowaniu nie zdecydowało konkretne wydarzenie. Po prostu nurkowanie dla przyjemności przerodziło się w pasję, z której nie potrafiłam zrezygnować. Świat uparł się, że nie jestem wystarczająco dobra, by stać się najgłębiej nurkującą kobietą, a ja postanowiłam udowodnić, że to nieprawda.

Nowe tysiąclecie zaczęło się pomyślnie (zrobiłam kolejny krok naprzód, nurkując na głębokość 121 metrów), a potem przyszła stagnacja. Moje pragnienie pobicia rekordu w nurkowaniu głębokim kobiet w żadnym wypadku nie osłabło. Wręcz przeciwnie – stało się jeszcze silniejsze. Im więcej kłód rzucano mi pod nogi, tym bardziej upierałam się przy swoim. Zamierzałam dotrzeć najgłębiej, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Wystarczyło tylko znaleźć sposób – drogę stąd tam. Jak trudne było to zadanie?

Moja ambicja niestety nie korelowała z doświadczeniem i wiedzą, co stawiało mnie w zdecydowanie niewygodnym położeniu. Czy wykazałam się bezczelnością, myśląc, że zdołam pobić światowy rekord i stanąć ramię w ramię z mężczyznami? Tak zdawało się przynajmniej moim tak zwanym przyjaciółom. Co jednak powinnam była zrobić? Jak powinnam była się zachować? Czy miałam udawać, że nie chcę wcale pobić światowego rekordu? Kroczyć tradycyjną ścieżką i czekać, aż otrzymam pozwolenie na zanurzenie się na większą głębokość? Czy to było aż tak proste?

Słabą stroną takiego rozwiązania okazało się to, że Nuno oraz „eksperci” z jego zespołu zabezpieczającego mieliby decydować o tym, jak daleko sięgają moje możliwości. To wyjątkowo wyczerpujące psychicznie, zwłaszcza gdy przebywa się w otoczeniu ludzi, którzy zdają się ciebie nie zauważać i nie akceptować, nie mówiąc już o zespole, w którym szanse na pochwalenie się własnymi umiejętnościami są nikłe. Na dodatek w tym samym czasie zakończył się mój sześćioletni związek uczuciowy, co samo w sobie było dramatycznym przeżyciem. Nie tylko nie należałam już do zespołu Nuno, ale także byłam samotna, a swoich przyjaciół mogłam policzyć na palcach jednej ręki.

Walka o każdy kolejny metr wymagała dużych pokładów energii, a po odejściu Gilberta musiałam znaleźć nowego partnera do nurkowania lub inny sposób na rozwój. Wydawało się, że najprostszym wyjściem byłoby poczekać, aż wyszkoli się kolejna grupa płetwonurków, a następnie zwerbować jednego lub dwóch

zainteresowanych nurkowaniem głębokim, by wspólnie trenować i zdobywać nowe doświadczenia. Czy jednak chciałam być zależna od innej osoby? Obawiałam się, że będę trenować ludzi, którzy wcześniej czy później przejdą do innego zespołu, zostawiając mnie w punkcie wyjścia.

Zaletą tego, że działałam sama, był fakt, że nie musiałam już pokonywać przeszkód związanych z ciągle zmieniającymi się, wytyczanymi przez innych zasadami (owszem, dzięki temu miałam kiedyś zajęcie, ale nie mogłam poczynić postępów). Mimo wszystko wcale nie czułam, że jestem w dużo lepszym położeniu niż dotychczas. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym po prostu pozostała w cieniu i czekała na pozwolenie na zanurzenie się na większą głębokość. Nie żebym była pewna otrzymania go, po prostu wciąż miałabym „przyjaciół” oraz życie, do którego zdążyłam się już przyzwyczaić.

Zamiast tego, na własne życzenie, znalazłam się w stanie zawieszenia. Duma nie pozwalała mi prosić o pomoc. Śniło mi się czasem, że stoję sama na czarnej skale otoczonej przez wzburzone morze. Wiedziałam, gdzie chcę dotrzeć, ale nie wiedziałam, jak postawić pierwszy krok.

W tym samym czasie w kraju rozegrał się inny dramat. Podczas nurkowania na głębokość 100 metrów w Zatoce Sodwana (jednym z najbardziej popularnych nurkowisk na wybrzeżu) zginął nurek techniczny. Nazywał się Dennis Harding.

Dennis brał udział w wyprawie, która miała być rutynowym nurkowaniem w oceanie. Jego śmierć była dla wszystkich wyjątkowo niemiłą niespodzianką (jak to zresztą zawsze bywa ze śmiercią). Dennis był doświadczonym nurkiem i miłym człowiekiem, który zostawił nie tak dawno założoną rodzinę, co dodawało tragizmu całej sytuacji. Nie byłam bliską przyjaciółką Dennisa (kilka razy nurkowaliśmy razem i całkiem nieźle mi się z nim współpracowało), ale jego śmierć mnie ubodła. Wydawało mi się, że powinnam pójść na pogrzeb, ale z drugiej strony czułam, że nie znałam Dennisa na tyle dobrze, by wybrać się tam bez zaproszenia. Na pogrzebie zawsze pojawia się cała lokalna społeczność nurków, kiedy ginie któryś spośród nich (zwłaszcza tak popularny jak Dennis). Zaparkowałam pod kościołem, chociaż nie byłam zdecydowana wziąć udziału w uroczystości. Czułam się nieswojo. Po pierwsze, chodziło o pogrzeb, a po drugie, musiałabym spotkać się z byłymi przyjaciółmi i robić dobrą minę do złej gry. Nigdy nie odpowiadała mi taka nieszczerza, wymuszona grzeczność. Niemniej z jakiegoś niewytłumaczalnego względu zależało mi, by tam być.

Kiedy słuchałam, jak pastor mówi o Dennisie i jego pasji, zaczęłam się zastanawiać nad własnym życiem. Co powiedziałby na moim pogrzebie? Że wiodłam długie i nieszczęśliwe życie i nigdy nie zrobiłam tego, co chciałam,

ponieważ bałam się, jak osądzą mnie inni?

Pastor starał się przynieść nam pociechę i znaleźć sens w śmierci Dennisa. Powiedział wówczas coś, co zapadło mi w pamięć. Dennis zginął, poświęciwszy się temu, co kochał. Dotarło do mnie, że być może nie znalazłam się na tym pogrzebie przypadkowo. Słuchając, jak pastor opowiada o życiu Dennisa, poznałam historię kogoś, kto żył zupełnie inaczej niż ja. Dennis kochał życie i wykorzystał w pełni czas, jaki mu dano. Tymczasem ja wciąż czekałam i marnotrawiłam cenne chwile.

Od dawna uważam, że śmierć pewnych ludzi ma większe znaczenie niż śmierć innych. Wierzę, że jakość egzystencji człowieka można ocenić po tym, na ilu ludzi miał wpływ zarówno za życia, jak i w momencie śmierci. Gdy wchodziłam do kościoła, czułam się skołowana. Kiedy z niego wychodziłam, towarzyszyło mi niesamowite uczucie spokoju. Nie zamierzałam zapomnieć o śmierci Dennisa. Postanowiłam nadać jej sens.

Do tej pory wciąż zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Tak naprawdę znałam odpowiedź, tyle że nieszczególnie mi się ona podobała. Teraz, dzięki Dennisowi, zrozumiałam, że nie warto tkwić w martwym punkcie i użalać się nad sobą z powodu zwykłego strachu. Musiałam iść naprzód. Zamierzałam działać sama, bez Nuno, który miałby wziąć odpowiedzialność za moje czyny. Gdyby moje życie skończyło się nieoczekiwanie, żałowałabym, że nie zdążyłam spróbować zanurkować głębiej niż dotychczas. Wracając do biura, przyrzekłam sobie, że zacznę działać, i to bez względu na trudności czy strach. Postanowiłam zmienić taktykę, by już nie doprowadzać się do szaleństwa, podejmując wciąż te same, aczkolwiek bezskuteczne działania.

Wszystko okazało się śmiesznie proste. Wkrótce mieliśmy obchodzić Nowy Rok, a ja po raz pierwszy od dość długiego czasu zastanawiałam się, co zdziałałam w poprzednim roku, co robiłam przez minione 365 dni. Okazało się, że raczej niewiele. Owszem, miałam dużo pracy, jak zwykle, ale nie wyglądało na to, bym coś szczególnego osiągnęła. Potrzebowałam konkretnego celu, więc podjęłam trzy noworoczne postanowienia. Jedno łatwe do zrealizowania (zamierzałam nabrać wprawy w nurkowaniu), jedno nieco trudniejsze i ostatnie – bardzo trudne. Obiecałam sobie, że do następnego roku zrealizuję chociaż jedno z nich! Tylko jedno! To mogło się udać!

Zaczęłam chodzić na zajęcia z tańca brzucha z moją niedawno narodzoną bratanicą i polubiłam radość, jaką dawało mi robienie z siebie kompletnej idiotki przed obcymi ludźmi. Zaczęłam pisać, co było moją skrywaną dotąd pasją. Wcześniej bałam się, że po prostu nie będę w tym dobra i nie znajdę

odpowiednich słów. Zaczęłam też sporządzać plan kolejnego nurkowania. Tym razem postanowiłam, że nie będzie wymówek, żadnej migreny czy grypy. Stwierdziłam, że jeśli się nie uda, będę mogła winić wyłącznie siebie. Nie było ważne, jak duże postępy poczynię (będąc realistką, nie spodziewałam się nawet, że pojadę na wyprawę nurkową), liczyło się jednak, że zrobię chociaż mały krok naprzód, by pokonać swój strach.

ROZDZIAŁ 1

NOWE SPOSOBY
ROBIENIA STARYCH RZECZY

Mając przed sobą konkretny cel, poczułam wielką ulgę. Nie myśląc na razie za wiele o tym, czego mi brakuje, skupiłam się na rzeczach, które mi wychodziły. W rezultacie było mi dużo łatwiej skoncentrować się na wszelkich aspektach nowego planu nurkowania.

Plan to pewien szkielet, na którym opiera się cały przebieg nurkowania. Zawiera on podstawowe parametry, takie jak czas przebywania pod wodą (czas denny) oraz głębokość, na którą mam zejść. Na podstawie tych danych wyliczam, ile gazu będę potrzebowała, by zanurzyć się na pożądaną głębokość, oraz (a właściwie przede wszystkim) aby wrócić na powierzchnię. Biorę też pod uwagę zapas gazu potrzebny na wypadek nieprzewidzianego, nadmiernego zużycia mieszanki. Dzięki tym obliczeniom mogę wykalkulować, jakie jest ciśnienie krytyczne gazu w butli – to trzeci ważny parametr planu nurkowania. Osiągnięcie ciśnienia krytycznego posiadanego gazu jest punktem zwrotnym nurkowania¹⁵, kiedy to płetwonurek musi zawrócić. Jeśli kontynuowałabym schodzenie, zaczęłabym korzystać z mieszanki gazu przeznaczonej na drogę powrotną. To oznaczałoby duże prawdopodobieństwo, że gaz skończy mi się przed czasem, zwłaszcza w przypadku komplikacji.

Dobry plan nurkowania daje nurkowi tę przewagę, że nie trzeba już za wiele myśleć o podstawach. Jeśli więc coś pójdzie nie tak, nurek jest w stanie skupić się na czynnościach bezpośrednio związanych z tym, co się wydarzyło. Oczywiście można poradzić sobie bez dobrego planu, ale wówczas szanse powodzenia są mniejsze, gdyż trzeba całkowicie zaufać swoim umiejętnościom i szczęściu.

Zanim jednak mogłam zabrać się do sporządzania planu, musiałam zrobić jeszcze jedną rzecz, a mianowicie zwerbować Josepha Emmanuela. Joe jest moim dobrym przyjacielem, którego poznałam, gdy byliśmy razem w zespole zabezpieczającym nurkowanie Nuno. Polubiliśmy się. Nie jest twardym facetem typu macho, chociaż można by się tego spodziewać po nurku technicznym. Zawsze gdy myślę o Joem, do głowy przychodzi mi Jaś Fasola (aczkolwiek muszę szybko dodać, że jest to podobieństwo wyłącznie natury fizycznej). Kiedy powiedziałam mu, że chcę zanurkować głębiej niż dotychczas, i to jeszcze w tym roku, oraz poprosiłam, by został moim nurkiem zabezpieczającym, nie zawahał się ani przez chwilę. Poczułam ogromną ulgę, wiedząc, że będę mogła liczyć na jego umiejętności i twardy charakter. Jego osobowość równoważyła moje słabości, zwłaszcza największą z nich, a mianowicie przekonanie, że jak się uprę, mogę

zrobić wszystko.

Instynktownie wiedziałam, że aby osiągnąć swój cel, muszę wziąć na wyprawę nurka, który ma większy dystans ode mnie i inną perspektywę. Potrzebowałam osoby, której mogłam zaufać, a przede wszystkim człowieka, którego rad ja sama będę słuchała. Byłam pewna, że druga para oczu, należąca do bezstronnej osoby, zwiększy moje szanse powodzenia. Plan nurkowania musiał być praktyczny, trzeba było zminimalizować ryzyko. Należało przewidzieć kilka najbardziej prawdopodobnych komplikacji oraz zaradzić wystąpieniu innych. Tylko jakie ryzyko można podjąć, a jakie należy wyeliminować? Nawet zwykłe zignorowanie liny, w którą mógł się zaplątać mój sprzęt, czy zerwanie paska od płetwy mogły oznaczać śmierć – znalazłabym się w pułapce na dużej głębokości, gdzie nie ma wiele czasu na rozwiązywanie problemów, a mieszanka gazów starcza zaledwie na kilka minut.

Razem z Joem tworzyliśmy udany zespół, nasze cechy równoważyły się. On był wolniejszy (stąd jego przezwisko SloMo¹⁶), przywiązywał wagę do szczegółów, a przy tym był tradycjonalistą. Na dodatek przyjaźnił się z Nuno, więc współpraca z nim oznaczała niebezpośrednie korzystanie z jego wskazówek. Ku mojemu zdziwieniu Nuno doradzał nam chętnie. Zaczęłam nawet myśleć, że wykluczenie mnie z jego zespołu nie miało w sobie nic osobistego. Może to była tylko polityka Nuno, która dawała mu możliwość swoistego zabezpieczenia swojej reputacji, na wypadek gdybyśmy wpadli w tarapaty, a ja bym zginęła.

Chciałam dotrzeć na 185 metrów, ale jak dotąd zeszłam tylko na 120. Zastanawiałam się, czy mogę od razu zanurkować na głębokość 185 metrów, czy raczej powinnam dążyć do celu małymi krokami? Byłam za tym, aby najpierw zejść na 145 metrów, a dopiero za następnym razem próbować pobić światowy rekord. Ostatecznie zdecydowałam się na 145 metrów głównie dlatego, że na tę głębokość można było dotrzeć w Badgat. Gdybym chciała zejść niżej, musiałabym zdecydować się na Boesmansgat, a na to nie miałam środków. Zaproponowano mi 130 metrów. Zasada mówi, że należy zwiększać osiąganą głębokość co najwyżej o 10 metrów rocznie. Naturalnie zapytałam, skąd owa zasada się wzięła. W żadnym wypadku nie zamierzałam dać satysfakcji krytykującym mnie osobom i zginąć, tak więc chciałam wiedzieć, jakie mogą być konsekwencje, jeśli od razu zejdem na dużo większą głębokość niż do tej pory. Czy to może mnie zabić? Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że nie ma konkretnego powodu, dla którego należy się ograniczać do 10 metrów rocznie. Po prostu ktoś uznał, że tak będzie bezpieczniej.

Dziś rozumiem tę regułę nieco lepiej. Kiedy człowiek próbuje przesunąć

granice swoich możliwości, chce wiedzieć, jakie posunięcie może doprowadzić do jego śmierci. Tymczasem wytyczenie wyraźnej granicy nie jest łatwe, co oczywiście nie stanowi problemu, dopóki nie zajdzie się za daleko. Jeśli zatem ktoś decyduje się na duży krok naprzód, jego szanse przeżycia maleją.

Nigdy nie jest się pewnym, czego się jeszcze nie wie, cała sztuka polega więc na tym, aby ostrożnie stąpać do przodu, unikając zbyt wielu nowości. Ta postawa pozostaje w zgodzie ze starą prawdą, którą pamiętam z moich pierwszych treningów – przy każdym kolejnym nurkowaniu nie wprowadzaj więcej niż jednego nowego elementu. Każda następna nowinka sprawia, że nurkowanie jest większym wysiłkiem niż dotychczas, ponieważ umysł musi poradzić sobie z nieznanym. Stąd już tylko krok do teorii trzech uderzeń. Jeśli coś pójdzie nie tak, prawdopodobnie uda ci się wybrnąć z kłopotu, niemniej jednak, ponieważ powodzenie wisi już na włosku, należy rozpocząć wynurzenie. Natomiast zawsze, ale to zawsze należy zakończyć nurkowanie, jeśli staniemy w obliczu dwóch problemów. Ogólnie chodzi o to, jak mózg człowieka radzi sobie z kilkoma zadaniami wykonywanymi w tym samym czasie. Jeden kłopot wystarczy, by nurek miał o czym myśleć. Kiedy dojdzie do niego inny, jak na przykład przeciekający inflator, jeszcze sobie poradzi, ale z reguły z wielkim trudem. Gdy natomiast do pierwszych dwóch dochodzi trzeci problem, nurek nie może się skupić na żadnym z nich. Nie jest w stanie radzić sobie z trzema komplikacjami naraz, więc jego szanse na przeżycie drastycznie maleją.

W moim przypadku nowym elementem była dużo większa niż dotąd głębokość, na dodatek nikt nie był w stanie powiedzieć mi, co to znaczy za głęboko. Co gorsza, im głębiej, tym mniejsze powinny być różnice w głębokości podczas kolejnych zanurzeń. „Skok” z 50 metrów na 100 jest możliwy (niepolecany, ale możliwy). A z 200 metrów na 250? Cóż, bywa, że zabija ludzi. Schodząc niżej niż dotychczas, należy zadbać o to, by różnica pomiędzy największą osiągniętą do tej pory głębokością a nowym osobistym rekordem nie była zbyt duża. Na dużej głębokości nurek ma ograniczony czas oraz zdolność umysłową, a równocześnie musi radzić sobie z nowymi elementami i nawet z pozoru błahe komplikacje okazują się poważne. Niemniej im bliżej do celu, tym szybciej chce dotrzeć na pożądaną głębokość. Zarazem rośnie prawdopodobieństwo, że skusi się na więcej niż powinien.

Musi istnieć równowaga pomiędzy pragnieniem szybkiego osiągnięcia celu a czasem poświęconym na trening. Wówczas jest szansa, że uda się dopiąć swego w bezpieczny sposób. Niestety odnalezienie tej równowagi wymaga cierpliwości, dystansu i samodyscypliny. Cierpliwość nigdy nie była moją cnotą, a co do

dystansu... cóż, jeśli dążysz do czegoś przez całe życie, łatwo jest to zaprzepaścić, gdy cel jest już na wyciągnięcie ręki. Alpiniści nazywają to „gorączką szczytu”. Miałam nadzieję, że Joemu uda się dopilnować, bym nie zrobiła czegoś nierozsądnego.

Dodawanie 10 metrów przy każdym kolejnym nurkowaniu pozwoliłoby mi uniknąć większego ryzyka, ale zarazem ta konserwatywna strategia nie była po mojej myśli (przy tym tempie osiągnięcie celu zajęłoby mi niemal dziesięć lat, a nie chciałam czekać tak długo). Zdecydowałam się zanurzyć 20 metrów głębiej niż dotychczas. Ta wielkość nie wydawała się nazbyt odstrasżająca, a zarazem brakowałoby mi już tylko 40 metrów, czyli jednej czy dwóch wypraw, do pobicia rekordu.

Pozostało podjąć jeszcze jedną ważną decyzję, a mianowicie ustalić datę nurkowania. Wyzaczyłam ją na Wielkanoc 2001 roku, więc miałam przed sobą tylko kilka miesięcy.

Czy byłam gotowa?

Od roku nurkowałam regularnie w co drugi weekend, za każdym razem usiłując dotrzeć głębiej, zatem nie widziałam powodu, dla którego miałabym odłożyć moją wyprawę w czasie, tylko po to, by zaliczyć więcej treningów. Poza tym wiedziałam, że jeśli próba w pierwszej połowie roku okaże się nieudana, będę mogła jeszcze spróbować w kolejnym półroczu. Nie chciałam też sobie pozwolić na zbyt długie rozważania, bo bałam się, że zacznę szukać wymówek do ustawicznego odkładania przedsięwzięcia w czasie. Ekspedycja ta miała być dużym wyzwaniem pod względem emocjonalnym i miałam świadomość, że im mniej czasu spędzę, czekając, debatując i dumając, tym lepiej.

Po podjęciu decyzji dotyczącej głębokości zdecydowałam, że mogę już ustalić resztę elementów planu. Zamierzałam nurkować w Badgat. Nuno, gdy dotarła do niego ta nowina, starał się przekonać mnie, bym zmieniła miejsce nurkowania (na Boesmansgat). Zgadzałam się z tym, że najbezpieczniejszym sposobem dotarcia na dużą głębokość byłby zwykły „skok” (to jest zanurzenie się po linii prostej, a następnie wynurzenie się w podobny sposób), który możliwy był tylko w Boesmansgat. Ale musiałam wziąć pod uwagę kwestie logistyczne. Potrzebowałam sprzętów, butli nurkowych, lin opustowych i doświadczonych płetwonurków. Tak czy inaczej, pozostało mi więc nurkowisko Badgat ze znajdującym się w nim szybem pochyłym. Z logistycznego punktu widzenia to miejsce było idealne, gdyż w pobliżu znajdowało się centrum nurkowe ze sklepem, ale z uwagi na trudności techniczne – bardziej niebezpieczne.

Czułam jednak, że mam przewagę – byłam jedną z trzech osób, które dotąd

nurkowały w szybie pochyłym, i miałam pewne pojęcie o tym, na co się decyduję. Nie przejmowałam się więc, że Nuno uważał tę wyprawę za szaleństwo. Teraz wystarczyło tylko przygotować możliwie solidny plan nurkowania. Musiałam sporządzić listę ewentualnych komplikacji. Robiąc to, wciąż pytałam: dlaczego?

Dlaczego potrzebuję stałego zabezpieczenia do głębokości co najmniej 100 metrów?

Odpowiedź brzmiała: Potrzebujesz, i już.

Dlaczego? – pytałam. Czy dlatego, że po prostu sprawdzało się to do tej pory?

Tu odpowiadała mi cisza. Powoli zaczynałam zdawać sobie sprawę, że wiele reguł dotyczących nurkowania istniało tylko dlatego, że dotąd zdawały egzamin. Mało kto zastanawiał się nad tym, dlaczego je wprowadzono ani do czego były potrzebne. Najwięcej wiedziałam o wyprawach nurkowych Nuno i od niego mogłam się uczyć. Niemniej istniały pewne różnice. Miałam tylko dwóch nurków zabezpieczających i własny sprzęt, podczas gdy Nuno dysponował ekipą ośmiu ludzi, a do tego mógł korzystać ze sprężarek, 15 dodatkowych butli oraz automatów. Naturalnie ja sama też nie byłam Nuno Gomesem, co oznaczało, że nawet jeśli będę postępowała dokładnie tak jak on, moje ciało może źle znieść dużą głębokość. Liczyłam na to, że uda mi się wdrożyć w życie zasady Nuno, przystosowując je do swoich potrzeb. Szukałam rozwiązań, które pozwoliłyby mi je odpowiednio dostosować. Tym sposobem zostawiałam Nuno za sobą (miałam uczucie, jakbym robiła krok naprzód, stojąc na skraju wysokiego klifu), licząc na to, że albo będę miała na czym stanąć, albo nauczę się latać.

Wielkanoc nadeszła niepostrzeżenie. Spakowałam się i ruszyłam w drogę do Badgat, podczas jazdy czując wręcz paraliżujący strach. Lista powodów, dla których nie powinnam decydować się na to nurkowanie, była imponująca. Z pewnością nikt w Johannesburgu nie zdziwiłby się, gdybym zawróciła. W zasadzie każdy uważał to za jedyną rozsądną decyzję. Możliwe, że faktycznie bym zrezygnowała, gdyby nie to, że zdecydowałam się poinformować świat o swoich zamiarach. Jeśli miałam zachować szacunek do samej siebie, musiałam wypić piwo, które sama nawarzyłam. Poza tym chodziło też o szacunek ludzi, którzy od dłuższego czasu słyszeli ode mnie o tym, jak głęboko chcę zanurkować, a teraz mogliby się rozczarować.

Wedle planu pierwszy tydzień mieliśmy poświęcić na rozlokowanie butli depozytowych oraz wykonanie nurkowań przygotowawczych. Ten tydzień był naprawdę trudny. Obsesyjnie myślałam o wszelkich komplikacjach, które mogłyby mnie zabić, bojąc się, że nie wzięłam pod uwagę każdej ewentualności. Cały czas zastanawiałam się, co mogłam przeoczyć. Dzięki Bogu Joe wykazał się

cierpliwością. Pogoda też była męcząca. Podczas Świąt Wielkanocnych z reguły jest gorąco i sucho, ale nie tym razem. Prawie cały czas lało. Codziennie patrzyłam w niebo, myśląc: „A może Bóg chce mnie ostrzec? Może powinnam się spakować i wrócić do domu?”. Pozostanie na obranej ścieżce kosztowało mnie dużo wysiłku. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie marnuję czasu. Trzymałam się planu tylko dzięki świadomości, że zawsze mogę zrezygnować w ostatni, decydujący dzień. Głupio by było, gdybym doczekała się dnia nurkowania, po czym okazałoby się, że nic nie jest przygotowane. Wówczas nawet gdybym się odważyła, nie mogłabym już zanurkować.

Nadeszła sobota, a wraz z nią pojawił się kolejny nurek – Larry Holding. Miałam teraz trzech nurków zabezpieczających. Nawet przestało padać. Zapowiadało się na pierwszy słoneczny dzień od tygodnia. Nabrałam optymizmu. Moja ekipa zaczęła kompletować sprzęt, tymczasem ja dalej nie byłam pewna, czy zdecyduję się zanurzyć. W końcu powiedziałam sobie, że nie mogę zawieść chłopaków. Postanowiłam przynajmniej wejść do wody i zejść na tyle głęboko, na ile będę w stanie. Mogłabym się wtedy wycofać, nie tracąc twarzy. Zebrałam swoje rzeczy i dołączyłam do pozostałych. Nurkowanie się rozpoczęło.

Nie ma sensu opisywać, jak płynęłam w stronę szybu głównego. Dość powiedzieć, że trwało to długo i zajęło całe osiem minut, jakie na to przeznaczyłam. Droga na dno szybu głównego także przebiegła bez problemu. Zawrócenie w takim momencie wydawało się głupie. Tak czy inaczej, musiałabym przejść całą dekompresję, co oznaczałoby stratę czasu i zmarnowany gaz. Do tej pory ani czasu, ani mieszanki oddechowej mi nie brakowało, więc postanowiłam dotrzeć tam, gdzie zaczyna się szyb pochyły, i dopiero w tym miejscu zawrócić.

Ledwie zaczęłam płynąć, poczułam, że nie mam czym oddychać. Wcześniej planowałam, że na tym odcinku zużyję gaz z jednej z moich butli bocznych, aby zestaw dwubutlowy zostawić sobie na ostatni etap zanurzania się i tym samym mieć dużo gazu w najbardziej niebezpiecznym momencie. Tymczasem butla boczna starczyła na minutę drogi, której pokonanie miało mi zająć trzy minuty. Poczułam narastającą panikę. Chwyciłam drugi automat i przeszłam prędko na gaz z wciąż pełnych butli na plecach. Z ogromną ulgą stwierdziłam, że oddycham bez komplikacji. Nadal płynęłam przed siebie, więc zaczęłam się zastanawiać, czy podczas zamiany automatów nie przeoczyłam wejścia do szybu. Nie jest ono łatwe do zlokalizowania, gdyż dokoła leżą głazy, które zasłaniają ten i tak ledwo widoczny otwór w ścianie. Miałam jeszcze czas, ale nie tyle, by pływać w jedną i drugą stronę, szukając wejścia do szybu. Bliska paniki zaczęłam oddychać

szybciej.

„Zwolnij, głęboki wdech, głęboki wydech”, przekonywałam siebie w myślach, nadal pływając w jedną i drugą stronę w poszukiwaniu otworu. Pojawił się przede mną, gdy już prawie straciłam wszelką nadzieję. Minęłam głazy, przepływając nad nimi, i wpłynęłam w gardziel szybu. Tu zatrzymałam się.

Obraz szybu oglądanego z góry jest niesamowity. Szyb jest wąski i zmieściłoby się w nim najwyżej dwóch nurków. Jeśli klęknie się na dnie, można niemal dotknąć sufitu. Wokół znajduje się pełno osadu, a ze względu na duży spadek trudno jest się przemieszczać, zwłaszcza jeśli nie chce się tego osadu wzruszyć. Oczywiście nikt tego nie chce. Jeśli płetwonurek ma widzieć, co jest z przodu, w wodzie nie może się nic unosić. Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła, było zahaczenie o jakąś przeszkodę. W szybie pochyłym człowiek jest zupełnie sam, a najbliższy nurek zabezpieczający czeka na dnie szybu głównego, dużo wyżej, gdzie dotrzeć można po trzech minutach płynięcia do góry.

Przekonałam samą siebie, że kolejne 10 metrów to nie będzie za dużo, i kontynuowałam schodzenie. Gdzieś na tych ostatnich 10 metrach strach ustąpił miejsca spokojowi. Pamiętam, jak dotarłam na głębokość 120 metrów, po czym sprawdziłam czas oraz wskazanie manometru. Miałam jeszcze mnóstwo czasu, by dotrzeć na 145 metrów, oraz dużo mieszanki oddechowej, zatem nie było żadnego „konkretnego” powodu, dla którego miałabym zawrócić. Nagle opanował mnie paraliżujący wręcz strach. Niemniej jednak przez lata nauczyłam się, że nurek zawraca tylko wówczas, gdy ma za mało gazu lub czasu – strach nie był dobrym powodem.

Spróbowałam więc nie myśleć o obawach i skupić się na tym, co robię, zwłaszcza że musiałam uważać na belki nośne oraz metalowe elementy. To nie był dobry moment na zastanawianie się, co może pójść nie tak. Joseph mógłby dotrzeć do mnie po 10 minutach, więc nie chciałam, by był zmuszony przedłużyć swój czas przebywania pod wodą, próbując mnie znaleźć, a tym bardziej, by musiał wrócić beze mnie, gdyby coś mi się stało.

Nim zdążyłam pomyśleć, znalazłam się na głębokości 145 metrów. Zwolniłam delikatnie, starając się nie wzruszyć osadu, a następnie ostrożnie zawróciłam. Chciałam opuścić to miejsce. Widok Joego czekającego na głębokości 100 metrów sprawił mi wyjątkową ulgę. Oczywiście było za szybko, by „powiedzieć hop”. Miałam jeszcze spędzić pięć godzin pod wodą i istniała możliwość, że w każdej chwili wystąpią u mnie objawy choroby dekompresyjnej, zwłaszcza że nie tylko znalazłam się na dużej głębokości, ale też byłam zmuszona tam pływać (a tego tabele dekompresyjne nie przewidują). Czy podjęłam niezbędne środki

ostrożności? Czy wystąpią u mnie objawy DCS, a jeśli tak, to kiedy? Podczas nurkowania przez dłuższy czas byłam sama. Joe dotarł na głębokość 100 metrów, gdzie czekał przez 10 minut, więc nie mógł zanurkować ponownie. Na głębokości 50 metrów spotkałam się z Peterem, który jednak zaraz udał się na 30 metrów i także musiał przejść dekompresję, więc również nie mógł nurkować jeszcze raz. Został mi Larry, który co pół godziny zaglądał, by sprawdzić, czy się dobrze czuję. Gdyby pojawiły się u mnie objawy choroby ciśnieniowej, starałabym się wytrzymać do czasu, aż Larry zanurzy się i dotrze na moją głębokość. Tak czy inaczej, niewiele mogłby zrobić, gdyż do głównej komory kopalni musiałabym dopłynąć sama i mimo wszystko dokończyć dekompresję. Przy każdym skurczu mięśni zastanawiałam się: czy to już? Mijały godziny, a mnie robiło się coraz zimniej, mimo że miałam na sobie suchy skafander. Monotonie przerywały tylko regularne piknięcia komputera nurkowego. To było urządzenie typu Aladin, model, który informował mnie jedynie o głębokości oraz obliczał czas dekompresji, biorąc pod uwagę ilość wdychanego i wydychanego powietrza, a nie mieszanki gazów, z której wówczas korzystałam. Zatem stworzony przez niego profil dekompresyjny różnił się znacznie od profilu dla nurka korzystającego z trimiksu i wedle jego wskazań powinnam zostać dłużej w wodzie. Kiedy przemieściłam się na mniejszą głębokość, rozległ się alarm ze wszystkich moich komputerów, gdyż zapomniałam je wcześniej przestawić. Musiałam czekać, aż Larry sprawdzi, czy wszystko ze mną w porządku, zabierze mój komputer i dostarczy mi nowy. W końcu została mi tylko godzina. Właśnie ostatnia godzina przebywania pod wodą jest tą najgorszą. Od powierzchni nurka dzielą jedynie dwa metry, ale nie może wypłynąć, gdyż musi czekać na zakończenie dekompresji. W końcu po pięciu i pół godzinach mogłam wynurzyć się na powierzchnię. Moje podekscytowanie nie miało granic.

Udało się! Zanurkowałam tak głęboko sama, bez niczyjego pozwolenia. Wiedziałam, że czas na relaks przyjdzie dopiero, jeśli przez kolejne dwanaście godzin nie będę miała żadnych objawów choroby dekompresyjnej. Rokowania były dobre, nie pojawiły się żadne komplikacje, ale kiedy obudziłam się w niedzielę, byłam strasznie zmęczona i bolały mnie stawy. Nie miałam ochoty przyjąć do wiadomości, że mogą to być objawy choroby ciśnieniowej, i zignorowałam złe samopoczucie. Poprosiłam chłopaków, by ponieśli moje rzeczy, tłumacząc się zmęczeniem. Tak to już jest – płetwonurkowie nie lubią się przyznawać, że dopadł ich DCS. Nie jest łatwo pogodzić się z koniecznością pójścia do komory dekompresyjnej ani z tym, że twoje ciało cię zawiodło, zwłaszcza jeśli postępowało się zgodnie z zasadami, a już szczególnie

w przypadku ważnego nurkowania. Powodzenie i brak komplikacji były tu dla mnie priorytetami. Gdyby okazało się, że po zanurzeniu się na tę głębokość padnę ofiarą choroby dekompresyjnej, miałabym wątpliwości, czy powinnam próbować dotrzeć jeszcze głębiej. Siedziałam więc cicho i nie powiedziałam ani słowa. Wiedziałam zresztą, jak wyglądają prawdziwe objawy choroby dekompresyjnej, gdyż wcześniej kilkakrotnie miałam problem z ramieniem, ale tym razem nie było tak źle. Gdyby okazało się, że pójście do komory jest konieczne, poszłabym, ale nie wcześniej.

To było trudne nurkowanie. Dużo trudniejsze, niż się spodziewałam, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Nic jednak nie mogło przytłumić mojej radości. Dokonałam czegoś, co wedle opinii otaczających mnie osób miało mi się nie udać. W końcu nauczyłam się słuchać samej siebie, a nie innych. To działało. Światowy rekord był już na wyciągnięcie ręki, a mnie zostało jeszcze ponad sześć miesięcy. Chciałam przywitać Nowy Rok ze świadomością, że zdołałam ziszczyć marzenie o dotarciu na większą głębokość. Wkrótce wydarzyło się coś, co wprowadziło mnie w osłupienie. Trafił mi się oficjalny sponsor – miałam do dyspozycji połowę ekipy Nuno oraz firmę Scubapro, która miała zapewnić nam sprzęt. Wyznaczono mi też datę kolejnego nurkowania – w październiku. Co za niespodzianka! I pomyśleć, że marzyłam tylko o zejściu na głębokość nieco większą niż 120 metrów.

¹⁵ Zgodnie z zasadą jednej trzeciej, wywodzącej się z nurkowania jaskiniowego i opisanej po raz pierwszy przez Shecka Exleya w książce *Blueprint for survival*, równe części mieszanki oddechowej przeznaczone są na eksplorację, powrót i ewentualną awarię. Po osiągnięciu 1/3 ciśnienia posiadanego gazu dennego nurek winien jest zawrócić bez względu na okoliczności.

¹⁶ Skrót od ang. słów *motion*, czyli „zwolnione tempo” (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 2

ZACZYNAMY

 stało się. Znalazłam się w otoczeniu pełnych entuzjazmu nurków zabezpieczających i sponsorów gotowych wyłożyć grubą kasę na pokrycie kosztów wyprawy. Wystarczyło wejść do wody i zanurkować, a to nie mogło być zbyt trudne – w końcu ciągle myślałam tylko o nurkowaniu. W rezultacie rzadko kiedy udało mi się przespać więcej niż trzy godziny. Dziwny głos w głowie powtarzał wciąż, że jeśli moje ostatnie nurkowanie zakończyło się powodzeniem, nie znaczy to, że tak będzie i tym razem. W zasadzie teraz spoczywała na mnie jeszcze większa odpowiedzialność. Gdybym coś popsuka, zawiodłabym cały zespół.

Cały zespół. Te słowa dźwięczały mi w głowie. W końcu miałam własną ekipę! I to nie byle jaką. Jej członkowie zostali starannie dobrani, szukałam bowiem ludzi, którzy nie tylko zrekompensują moje słabości, ale też takich, którzy będą dzielili moją pasję i mnie wspierali.

Joseph Emmanuel i Peter Zachariou byli płetwonurkami, w których przypadku nie przewidywałam żadnych kłopotów i dzięki którym nie musiałam za wiele się głowić. Podobnie jak ostatnim razem, Joe miał służyć mi radą i rozsądkiem, podczas gdy Peter obserwowałby mnie w wodzie. Nurkowanie miało odbyć się w Boesmansgat, dlatego zwróciłam się o pomoc do dwóch nurków Nuno, z którymi miałam dobry kontakt – Craiga Kahna i Craiga Newhama. Dodatkowo miałam do dyspozycji czterech nowych nurków, którym co prawda brakowało doświadczenia w nurkowaniu jaskiniowym, ale byli pełni entuzjazmu: Derek Hughes (wieloletni przyjaciel i kolega z pracy), John de Wet (mój kierownik projektu, który wspierał mnie zarówno przy nurkowaniu, jak i w pracy), Gareth Lowndes (przewodniczący klubu WUC) i Theo van Heerden (nurek policyjny, który odpowiadał za dostarczenie węży i lin).

Zaangażowanie nurków bez doświadczenia w nurkowaniu jaskiniowym czy głębokim, którzy na dodatek nie nurkowali wcześniej w Boesmansgat, było co najmniej kontrowersyjne. Z drugiej strony nie miałam wielkiego wyboru. Nurków jaskiniowych jest raczej niewielu, podjęłam więc decyzję, by zabrać ludzi, których znałam i którym ufałam. Wolałam nauczyć ich tego, co potrzebne, niż ryzykować i zaprosić do ekipy nurka, którego postawa mogłaby zepsuć ducha zespołu i zagrozić powodzeniu przedsięwzięcia. Nie potrzebowałam osób, które chciałyby wszystko zaplanować same i tym samym pomieszać mi szyki. Poza tym miałam za sobą niedawne pięć i pół godzinne nurkowanie z zaledwie trzema nurkami zabezpieczającymi. Szanse na powodzenie były zatem spore, nawet pomimo braku pewnych umiejętności u tych nurków zabezpieczających, z którymi

miałam współpracować tym razem.

Po ustaleniu, kto weźmie udział w ekspedycji, zajęliśmy się nurkowaniem. Nie tylko potrzebowaliśmy trzech osób z doświadczeniem w nurkowaniu głębokim i jaskiniowym, ale również ja sama musiałam potrenować, by nie rozpraszać się podczas próby zejścia na dużą głębokość. Nieustanne doskonalenie umiejętności praktycznych to jedyny sposób, dzięki któremu mogę czuć się bezpiecznie na tego typu wyprawach. Wchodząc do wody, muszę mieć pewność, że wiem, co robię. Zdecydowaliśmy, że potrzebujemy co najmniej ośmiu weekendów na przygotowanie sprzętu i ludzi, a biorąc pod uwagę dwa miesiące, podczas których nie da się nurkować ze względu na zimno, należało wyznaczyć datę wyprawy na październik. Do tego czasu mieliśmy nurkować co drugi weekend.

Teraz, gdy dzień nurkowania był tak blisko, moja perspektywa zaczęła się zmieniać. Dotarło do mnie, że za trzy miesiące mogę już nie żyć. Zależało mi, by nie pozostawić po sobie niedokończonych spraw, żeby nie było niedopowiedzianych słów. Co prawda od dłuższego czasu w moim życiu niewiele było radości czy czegoś, za czym mogłabym tęsknić. Nie żebym chciała się zabić (ta myśl opuściła mój umysł równie szybko, jak się w nim pojawiła), ale nie zabiegałam szczególnie o życie. Tak czy inaczej, zadbałam teraz o to, by się pożegnać i uporządkować niektóre kwestie. Zajęłam się też rzeczami, których dotąd się bałam – w końcu i tak mogłam zginąć zaledwie za kilka tygodni.

ROZDZIAŁ 3

DAMA W OPAŁACH? W ŻADNYM WYPADKU!



kończył się czas przygotowań. Szykując się do nurkowania, co dzień zastanawiałam się jeszcze raz nad każdym szczegółem, by mieć pewność, że o niczym nie zapomniłam. Zdecydowałam też, że wyprawa potrwa dwa tygodnie zamiast jednego, co miało dać nam sporo czasu na rozwiązanie ewentualnych problemów, które pojawiłyby się już na miejscu.

Od tej ekspedycji zależało naprawdę wiele, włączając w to moją reputację jako nurka oraz reputację ludzi, którzy mieli mnie zabezpieczać. Wszystko musiało być jak należy. Nie mogłam zginąć (w żadnym wypadku nie miałam zamiaru dać tej satysfakcji krytykującym mnie osobom). Nie trzeba chyba dodawać, że Opatrzność też ma poczucie humoru i naturalnie postanowiła poddać mnie próbie. Najpierw odpadł Derek Hughes. Jego matka była śmiertelnie chora i cała rodzina przy niej czuwała. Wkrótce, na drugi dzień po naszym przyjeździe na miejsce, dopadło mnie najgorsze zatrucie pokarmowe, z jakim dotąd kiedykolwiek miałam do czynienia. Czekало mnie nurkowanie trwające pięć i pół godziny, tymczasem przez pierwsze trzy dni ekspedycji nie mogłam prawie nic przełknąć i w zasadzie nie ruszałam się z łóżka.

Zamierzaliśmy przygotować wszystko w tydzień, by w kolejnym tygodniu mieć czas na dwa nurkowania (w środę lub piątek), ale nic nie szło tak jak powinno. Wciąż nie mieliśmy gazu, więc nie można było zacząć napełniania tuzina butli służących jako tzw. butle depozytowe, a te musiały zostać napełnione i umieszczone w wodzie, na odpowiedniej głębokości, jeszcze p r z e d moim nurkowaniem. Rozmieszczenie butli depozytowych było niezbędne, ponieważ bez nich nie miałabym czym oddychać przez pięć godzin. Napełnianie butli zajmuje dużo czasu, więc zamierzałam poświęcić na to całe cztery dni, po czym mogłabym zanurkować na dużą głębokość po raz pierwszy, a następnie odpocząć jeden dzień przed t y m najważniejszym nurkowaniem. Tymczasem, nadal nie mając tlenu ani helu, zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie będzie trzeba wrócić do domu. W końcu udało nam się odnaleźć gaz (100 kilometrów dalej, w Kimberleigh), ale mimo że wszystko zostało ustalone, do środy nie doczekaliśmy się przesyłki. Nie zamierzałam się poddać, nawet gdybyśmy musieli wziąć własne samochody i poświęcić cały dzień na transport gazu. Na szczęście nie było to konieczne, bo przesyłka w końcu dotarła.

Bynajmniej nie był to jeszcze koniec moich problemów. Okazało się, że ekipa się nie dogaduje. Liczyłam na to, że będę mieć zgrany zespół, posłusznie wykonujący polecenia łaskawego dyktatora (czyli mnie). Tymczasem zrobiono ze mnie damę w opałach, która najlepiej, gdyby nie kłopotowała swojej ślicznej

główki... cóż, najlepiej, żeby w ogóle się niczym nie przejmowała. Choroba także mi nie pomagała, ponieważ nie mogłam być obecna na wieczornych spotkaniach, podczas których dyskutowano o najważniejszych sprawach i tworzone listę zadań na kolejny dzień. Podczas mojej nieobecności dwóch członków zespołu przejęło kontrolę nad wyprawą. Ponieważ nienawidzę konfliktów, następnego ranka zmusiłam się, by wstać z łóżka, a potem uśmiechać się, chodzić i rozmawiać z ludźmi.

Uważali, że wszystko, co robię, robię źle! Musiałam przedstawić tym samozwańczym ekspertom cały plan nurkowania, by zdecydowali, czy jest odpowiedni, czy raczej wymaga zmian. Właśnie tego pragnęłam uniknąć. Doceniałam to, że jeśli coś mi się stanie, odpowiedzialność spadnie na cały zespół, niemniej nie chciałam, by za moje życie odpowiadał ktokolwiek inny.

Potem sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Doszła do nas wieść, że poprzedni rekord został już pobity, a nowy wynosi 211 metrów. Znalazłam się więc wśród uczestników w pełni sponsorowanej ekspedycji, której celem było pobicie dopiero co pobitego rekordu. To nadawało co prawda sens mojemu pragnieniu dotarcia na jak największą głębokość, gdyż tym razem mogłam brać pod uwagę nawet zejście na 215 metrów, lecz oznaczałoby złamanie zasady numer jeden – nigdy nie należy zmieniać planu nurkowania, próbując zanurkować głębiej, niż się pierwotnie zakładało. Pokusa wydawała się jednak naprawdę silna. Znajdowałam się na miejscu, wszystko było przygotowane i wystarczyło zejść 20 metrów niżej, niż zaplanowałam. Niespodziewanie miałam okazję dotrzeć naprawdę głęboko. Zarazem jednak powinnam była przerwać ekspedycję. To byłoby najrozsądniejsze wyjście, podczas gdy przekroczenie zaplanowanych 185 metrów mogło na pewno być niebezpieczne. W piątek sytuacja okazała się już bardzo napięta. Wyglądało na to, że albo odejdę ja, albo zrobią to jeden i drugi Craig.

Nagle pojawił się Derek. Ponieważ ani on, ani pozostali członkowie rodziny nie mogli w żaden sposób pomóc matce i pozostawało im tylko czekanie, podjął trudną decyzję powrotu do codziennych zajęć i przyłączył się do nas. Niemniej zamiast ekspedycji, w której mógłby się zatracić, zastał przedsięwzięcie, które wkrótce mogło zakończyć się fiaskiem. Grupa rozpadała się. Dwóch Craigów, mimo że nie chcieli mnie słuchać, brało pod uwagę opinię Dereka, który zabrał głos na wieczornych spotkaniach, starając się pogodzić obie strony. Zawarto niepewny rozejm. Zdecydowanie nie miałam ochoty na kompromisy. Nie chciałam, by dyktowano mi, co mam robić. To ja ryzykowałam życie, nie oni.

Zresztą to nie był okres, z którego byłabym szczególnie dumna. Przez tę

wyprawę straciłam dwóch dobrych przyjaciół, niemniej jednak nie to było ważne w tamtej chwili. Liczyło się nurkowanie. Nie zamierzałam wrócić z tej ekspedycji, nie spróbowawszy zanurzyć się na głębokość 185 metrów. Żadnych wymówek! Musiało mi się udać, i już.

W myślach nieustannie powtarzałam sobie cały przebieg nurkowania. Ćwiczyłam, ćwiczyłam i ćwiczyłam – musiałam znać na pamięć każdy szczegół, by potem działać automatycznie. Ćwiczyłam w myślach nurkowanie, które przebiegało bez komplikacji, a potem roztrząsałam wszelkie inne możliwości. Przeanalizowałam każdy scenariusz, jaki mi tylko przyszedł do głowy. Chciałam mieć pewność, że poradzę sobie w każdych warunkach.

ROZDZIAŁ 4

NURKOWANIE – DOPIĄĆ SWEGO!

Mój ośli upór się opłacił i w końcu nadszedł dzień przewidziany na nurkowanie. Wszyscy członkowie zespołu byli z nami i każdy z nich był gotowy do działania. Wszystko zależało teraz ode mnie. Musieliśmy zacząć wcześniej (czego nienawidzę), aby pod koniec nurkowania było jeszcze wystarczająco widno. Dzięki temu można by mnie przewieźć w bezpieczne miejsce w wypadku wystąpienia poważnych oznak choroby ciśnieniowej. Braliśmy pod uwagę, że te mogą pojawić się jeszcze, gdy będę w wodzie. Na powierzchni obecna była lekarka z doświadczeniem w badaniu płetwonurków (dr Hermie Britz z DAN), umieszczono tu też przenośną komorę dekompresyjną, a w pogotowiu czekał helikopter.

Nadszedł dzień, w którym miałam spróbować swoich sił. Pozostali nie wiedzieli za bardzo, o czym powinni ze mną rozmawiać w takiej chwili, więc raczej mnie unikali. W zasadzie odpowiadało mi to, gdyż też czułam się kompletnie zagubiona i nie miałam ochoty na rozmowy. Mieli mnie żegnać? Powinni życzyć mi szczęścia? Przede wszystkim pragnęłam, żeby już było po wszystkim. Nie chciałam, by ktokolwiek zdenerwował mnie jeszcze bardziej. Myśłami byłam już pod wodą. Gdy Gareth wiozł mnie w stronę nurkowiska, w samochodzie grała muzyka. To był ten moment. Zaczęłam nakładać sprzęt, a serce waliło mi jak szalone, co nie oznaczało niczego dobrego. Podczas nurkowania wiele zależy od tego, czy jestem spokojna, czy potrafię kontrolować rytm bicia serca.

Z tego nurkowania najbardziej zapamiętałam, jak mocno waliło mi serce. Gdy zaczęłam schodzić w dół przy linie opustowej, zdałam sobie sprawę, że mam za małe obciążenie. Byłam za lekka, więc zanurzanie mogło zająć zbyt wiele czasu. Zaczęłam się martwić, że będę musiała zawrócić, zanim dotrę na pożądaną głębokość. Nie byłam na to przygotowana. Co więcej, ustawicznie zastanawiałam się, co może pójść nie tak. Mimo wielu treningów wciąż prześladowała mnie myśl o zgubieniu butli podczas schodzenia w dół. Czy uda mi się pozostać przy linie opustowej? Lina ta była moją liną ratowniczą, która łączyła mnie z powierzchnią i ze wszystkimi nurkami zabezpieczającymi. Zgubienie jej oznaczałoby śmierć. Czy jeśli zostanę przy linie, starczy mi gazu na dotarcie do nurków zabezpieczających, którzy mają zapasowe butle? Czy moje automaty będą działały? Owszem, sprawdzono je, ale jeszcze nie korzystano z nich na tej głębokości. Zanurzając się w ciemność, powoli zaczęłam wypierać wszelkie wątpliwości i obawy, które teraz drzemały na granicy podświadomości. Skupiłam się na zanurzaniu i linie opustowej.

Zespół:

- Joseph Emmanuel
- Craig Kahn
- Craig Newham
- John de Wet
- Derek Hughes
- Theo van Heerden
- Peter Zachariou
- Gareth Lowndes
- Kimberleigh Yeomans

Nim się spostrzegłam, byłam już na 185 metrach i nadal schodziłam w dół. Zanurzanie sprawiało mi spory wysiłek, dlatego używałam inflatora. Ostrzegano mnie jednak wcześniej, aby nie robić tego zbyt późno, ponieważ im większa głębokość, tym dłużej będzie trwało dodawanie powietrza, nie mówiąc już o tym, że będę go potrzebowała więcej. Niestety właśnie tak postąpiłam. Zabrałam się do napełniania zbyt późno, więc kiedy dotarłam na głębokość 185 metrów, nie pozostało mi już nic innego, jak chwycić linę opustową i gwałtownie zahamować. Znalazłam się na głębokości 186 metrów, ustanawiając nowy rekord w nurkowaniu jaskiniowym kobiet. Całkiem nieźle... tylko mało kto ginie podczas schodzenia.

Wynurzenie szło gładko. Trwało długo, a ja marzłam (obu tych rzeczy należało się spodziewać), aż w końcu było po wszystkim. Kiedy nadszedł czas na wyjście z wody, okazało się, że zupełnie nie mam na to ochoty. Naturalnie marzyłam o tym, by znaleźć się w suchym i ciepłym miejscu oraz wyjąć z ust automat. Nie chciałam się tylko przekonywać, czy moja dekompresja przeprowadzona została prawidłowo. Czułam się całkiem nieźle na głębokości trzech metrów, ale wiedziałam, że jak już wyjdę i pojawią się objawy choroby ciśnieniowej, będzie za późno, by wrócić do wody. Niemniej nie miałam wyjścia. Czas minął, więc wynurzyłam się.

Na zewnątrz, zamiast sześciu osób, które były na miejscu, gdy wchodziłam do

wody, zastałam cały tłum, w tym ekipy telewizyjne. Zdołałam wykrztusić z siebie jedynie: „Mam nogi jak z waty”. Nie było to zbyt interesujące stwierdzenie (miałam też chęć wspomnieć, że od pięciu godzin nie korzystałam z toalety, a przez cały ten czas piłam napoje energetyczne). Ogarnęła mnie euforia. Udało się. I mimo że nie był to światowy rekord w nurkowaniu, był to jednak rekord w nurkowaniu jaskiniowym kobiet. Zaraz więc wymyśliłam kilka bardziej stosownych zdań do wygłoszenia przed kamerami, po czym dziennikarze szybko oddalili się, by zdążyć przygotować reportaż dla serwisu informacyjnego o dziewiętnastej. Zadawałam sobie jedno pytanie – czy Derek zadzwonił do moich przyjaciół i do rodziny, by im powiedzieć, że mam się dobrze? W międzyczasie pojawili się pozostali członkowie ekipy, którzy pomogli mi przebrać się ze skafandra w ciepłe, suche ubrania. Mnie jednak obchodziło tylko jedno – czy ktoś zadzwonił do mamy i powiedział jej, że wróciłam?

Euforia wkrótce minęła i musiałam stanąć oko w oko z rzeczywistością. Przez kolejne trzy godziny nie wolno mi było chodzić. W przypadku nurkowania głębokiego istnieje twarda zasada, by nie podejmować wysiłku fizycznego po wyjściu z wody, przez co oddalenie się od Boesmansgat to prawdziwe wyzwanie – nie wolno dopuścić do zadyszki i nadmiernie przyspieszonego tętna. Po godzinie zamiast lepiej poczułam się gorzej. Pojawiły się problemy z oddychaniem. Przy każdym wydechu łąpał mnie kaszel. Reszta zespołu stanęła w cieniu, by uczcić mój sukces drinkiem, a przy mnie została tylko Kim – która pełniła funkcję organizatora działań na powierzchni. Byłyśmy na tyle dobrymi przyjaciółkami, by zauważyła, że nie czuję się dobrze.

Wezwano lekarkę, która obwieściła: „Nie martwcie się, wszystko w porządku. To tylko reakcja na dużą ilość tlenu”.

Dopiero wówczas przestraszyłam się nie na żarty.

Leżąc tam, miałam wrażenie, że ktoś przejeżdża po moim ciele rozgrzanym laserem, zaczynając od palców rąk i stóp, a następnie powoli przesuwając się w stronę tułowia. Dziś już wiem, co to znaczy – w moich tkankach lada chwila mogły pojawić się pęcherzyki gazów. Byłam bliska choroby dekompresyjnej. Wówczas jednak wiedziałam tylko tyle, że coś jest ze mną nie tak, i nie miałam zakichanego pojęcia, co mogę z tym zrobić. Płaciłam cenę, ale nie za złe zaplanowanie nurkowania, lecz za niewystarczająco dobrą kondycję. Przebyte niedawno zatrucie pokarmowe także pozostało tu nie bez znaczenia.

Dopiero po pięciu godzinach znalazłam w sobie dość siły, by odejść od zbiornika. Co ja mówię! W zasadzie nie było we mnie żadnej energii, ale nie miałam wyboru. Do domu mogłam dotrzeć tylko na dwa sposoby – o własnych

siłach albo na noszach. W żadnym wypadku nie miałam zamiaru przyznać, że jest ze mną aż tak źle, że nie mogę chodzić. Szłam zatem, opróżniając każdą butelkę napoju energetycznego, jaka wpadła mi w ręce. Dotarcie do samochodów zajęło nam prawie godzinę. Słońce miało się już ku zachodowi. Brakowało mi sił, miałam mdłości i czułam się naprawdę strasznie. Mimo wszystko nie cierpiałam na chorobę ciśnieniową (przynajmniej nie oficjalnie). Kiedy obudziłam się następnego ranka, byłam wykończona, ale ogólnie czułam się dobrze.

Wyczerpanie to ostatnia rzecz związana z tym nurkowaniem, która zapadła mi w pamięć. Ledwie się ruszałam. Nie mogłam znaleźć w sobie sił. Nie to jednak było ważne. W końcu pobiłam rekord w nurkowaniu jaskiniowym kobiet!

Kiedy opadły największe emocje, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Wyruszyłam na tę wyprawę głównie po to, by zmienić sposób myślenia o sobie samej, a teraz, kiedy już w końcu było po wszystkim, byłam wciąż tą samą, pełną obaw, niepewną osobą. Jednak po upływie kilku dni zauważyłam pewną różnicę. Kiedy wchodziłam do pokoju pełnego ludzi, którzy mogli się pochwalić większą wiedzą niż ja, czułam, że mam coś, czego oni nie mają – mój rekord. Podczas wyprawy prześladował mnie okropny, wręcz namacalny strach, ale przetrwałam. Odnalazłam w sobie odwagę.

Pozostawała jeszcze kwestia rekordu. Kiedy zakończyłam nurkowanie, podczas którego dotarłam na głębokość 186 metrów, byłam zadowolona. Dzięki wysokości, na której znajduje się Boesmansgat, nieoficjalnie pobiłam rekord głębokości, a oficjalnie również rekord w nurkowaniu jaskiniowym (co jednak nie było notowane w księdze Guinnessa), niemniej oba te osiągnięcia liczyły się głównie dla społeczności nurków. W księdze Guinnessa zapisywane są jedynie dwa rekordy nurkowania z akwalungiem – zejście na największą głębokość w ogóle przez mężczyznę oraz przez kobietę. Przy mierzeniu głębokości liczy się przy tym liczba określana przez głębokościomierz czy linkę pomiarową, bez względu na to, czy nurkowanie ma miejsce w jaskini, czy też nie, na jakiej wysokości się odbywa oraz czy nurek korzysta z otwartego obiegu, czy z rebreathera. Jeśli ktoś pragnie znaleźć się w „tej księdze”, musi osiągnąć największą głębokość spośród nurków tej samej płci. Proste!

Nigdy nie pragnęłam zanurzyć się w oceaniczną głębię. Chciałam zejść na dużą głębokość w jaskini i to mi się udało. W końcu tak naprawdę nie chodziło o pobicie rekordu, prawda? Ale czy na pewno? Zaczynałam zauważać, że to, iż stałam się osobą rozpoznawaną w niewielkiej społeczności nurków technicznych, wcale nie dało mi poczucia bezpieczeństwa. Owszem, wyczyn był mój, ale wciąż krążyły mi po głowie słowa: „Tak naprawdę to nie był prawdziwy rekord, nie

dotarłam najgłębiej”.



CZĘŚĆ IV

TYM RAZEM NA POWAŻNIE

Po stresie i napięciu związanym z zejściem na 186 metrów podjęłam świadomą decyzję, że zostawię za sobą świat rekordów i zacznę żyć normalnie lub przynajmniej skoncentruję się na innych rzeczach niż nurkowanie. Przez prawie dziesięć lat pozostawało ono moją jedyną pasją, a po ustanowieniu nowego rekordu zdałam sobie sprawę, jaką cenę musiałam zapłacić. Gdy zabrakło mi obsesji związanej z nurkowaniem, okazało się, że moje życie jest puste. Nie miałam bliskiego kontaktu z przyjaciółmi czy rodziną, co zresztą było po części rezultatem podjęcia świadomej decyzji. Skoro nikomu nie byłam szczególnie bliska, nie musiałam mieć poczucia winy, że samolubnie narażam życie dla nurkowania głębokiego. Naraz zapragnęłam odzyskać to wszystko. Chciałam mieć życie towarzyskie, przyjaciół... chłopaka.

Równocześnie zwyczajne życie nudziło mnie. Brakowało mi poczucia koleżeństwa i przynależności do ekipy nurków oraz emocji, jakich dostarczało planowanie tak ambitnego przedsięwzięcia, jak pobicie rekordu. Okazało się, że powrót do nurkowania i zejście na głębokość 220 metrów nie jest wcale takim złym pomysłem. W końcu teraz, przy kolejnym podejściu, pewno będzie łatwiej. Zdawałam sobie sprawę z ryzyka i wiedziałam, jak powinna wyglądać taka wyprawa. Dodatkowo nie byłam już nowicjuszem bez nazwiska, miałam pewność, że uzyskanie pomocy będzie o wiele łatwiejsze.

Zaczęłam bawić się myślą zejścia na głębokość 220 metrów. Wkrótce zebrałam kilku nurków, którzy brali udział w poprzedniej wyprawie (na liście znaleźli się: Joseph Emmanuel, Peter Zachariou, Derek Hughes i John de Wet). Zorganizowaliśmy kilka nurkowań przygotowawczych. Problemy pojawiły się już na samym początku. Najpierw Peter Zachariou został ranny w poważnym wypadku samochodowym, po którym, jak się później okazało, wracał do zdrowia przez kolejne dwa lata. Potem, po jednym z nurkowań głębokich, Joseph, który mnie zabezpieczał, wyszedł z wody z silną migreną. Tak przynajmniej nam się wydawało. Migrena jednak nie minęła przez całe popołudnie, a Joe czuł się coraz gorzej. Wymiotował, a gdy pytano go o samopoczucie, robił się agresywny (Joe z reguły nie traci cierpliwości ani nie bywa opryskliwy). W końcu daliśmy mu ultimatum – jeśli nie będzie w stanie powiedzieć, jak się nazywa, zabieramy go do szpitala, choćby siłą. Nie pamiętał swojego imienia i nazwiska, więc zanieśliśmy go do najbliższego samochodu i pojechaliśmy do oddalonego o 60 kilometrów szpitala.

Niewiele spaliśmy tej nocy. Staraliśmy się dowiedzieć, co się dzieje z Joem. Nigdy tak naprawdę nie wiadomo, czy należy namawiać nurka na pobyt

w szpitalu. A jeśli okaże się, że to nic takiego? Z drugiej strony czy darowalibyśmy sobie, gdyby sprawa była poważna, a my nie zrobilibyśmy nic, by pomóc przyjacielowi? Ostatecznie wyszło na to, że nasza decyzja o zabranii go do szpitala była słuszna. Po przyjeździe został zamknięty w komorze dekompresyjnej, gdzie po dwóch godzinach zaczął odzyskiwać pamięć. Ulżyło nam. Nie wiem, czybym sobie wybaczyła, gdyby Joe doznał nieodwracalnego uszkodzenia mózgu podczas jednej z moich wypraw.

Dobra wiadomość była taka, że Joe nie odniósł trwałego urazu mózgu. Zła – należało przeprowadzić operację z wykorzystaniem chirurgii endoskopowej, gdyż Joe miał dziurę w sercu. Choć lekarze nie byli w stanie nam powiedzieć z całą pewnością, czy doszło do uszkodzenia mózgu, wiedzieli, że u Joego stwierdzono przetrwały otwór owalny (zwany też PFO¹⁷ lub dziurą w sercu – każde niemowlę ma taki otwór, który u 30 procent ludzi nie niknie zupełnie), mogący przyczynić się do tego, co się mu stało. Należało jakoś temu problemowi zaradzić, nawet jeśli Joe nie mógłby przez to nurkować przynajmniej przez kolejny pół roku.

Wydarzenie to pomieszało mi szyki. Był początek 2004 roku, a próbę pobicia światowego rekordu zamierzałam podjąć w październiku. Bez Joego czułam się niepewnie. Nie wiedziałam, czy uda mi się po raz drugi dotrzeć na tę samą głębokość, nie mówiąc już o zejściu głębiej. Kiedyś usłyszałam powiedzenie, które zapadło mi w pamięć: „Odwaga nie polega na nieodczuwaniu strachu, lecz na świadomości, że istnieje coś ważniejszego niż lęk”. Nie żeby brakowało mi odwagi, zwyczajnie nie byłam już tak zmotywowana jak poprzednim razem. Powrót, by „po prostu” zanurkować „jeszcze raz”, nie wydawał się teraz tak nieskomplikowany. Nie byłam już tak zaangażowana jak dotąd i wykorzystywałam każdy pretekst, by nie nurkować (padał deszcz lub było za zimno, męczyła mnie migrena albo grypa). W ten sposób zmarnowałam resztę 2004 roku.

Zdałam sobie sprawę, że moim problemem nie było planowane zejście na 220 metrów, lecz samo nurkowanie przygotowawcze. Jedną z wymyślonych przeze mnie sztuczek jest przeprowadzenie jednego nurkowania przygotowawczego (które tym razem miało się odbyć tuż przed trzymiesięczną przerwą zimową), zanim przystąpię do bicia rekordu. W jego przypadku należy przeprowadzić taką samą dekompresję (w Badgat), ale jest większa szansa, że nic mi się nie stanie, gdyż mogę szybciej dotrzeć do pomocy medycznej i sprzętu. Jeśli nurkowanie przygotowawcze idzie dobrze, wiem, że nie ma żadnej psychologicznej bariery, która nie pozwoliłaby mi podjąć próby ustanowienia nowego rekordu. Wówczas nie może być mowy o porażce.

Postanowiłam więc przeprowadzić nurkowanie przygotowawcze z zejściem na

głębokość 160 metrów, co oznaczało, że znów muszę dotrzeć do szybu pochyłego. Nienawidziłam tej myśli. Oto ja, kobieta, która pobiła rekord w nurkowaniu jaskiniowym, bałam się zanurzyć na głębokość o 20 metrów mniejszą, niż wynosił mój rekord. Kiedy tylko myślałam o znalezieniu się w szybie pochyłym, paraliżował mnie strach. Przy pierwszej próbie dotarłam na dno szybu głównego, ale czułam się tak niepewnie, że nie zdecydowałam się na trzy minuty płynięcia w stronę tunelu. Pamiętam, jak przez moment patrzyłam na wejście do niego, a potem po prostu zawróciłam. Nurkowanie miało sprawiać przyjemność, a mnie w ogóle nie było przyjemnie, więc zrezygnowałam. Po wyjściu z wody nie bawiłam się w wyjaśnienia. Nikt nie lubi publicznie przyznawać się do strachu. Miałam być odważna i niezależna. Poza tym, gdybym przyznała się do lęku, nurkowie zabezpieczający także nabraliby wątpliwości. Zresztą tak czy inaczej, nie mogli mi pomóc. Z całą pewnością nie chciałam zginąć podczas tej wyprawy, zwłaszcza pod wodą. Wiedziałam, że dopóki nie opuści mnie ten irracjonalny strach, nie zanurzę się na głębokość 220 metrów. Spróbowałam więc jeszcze raz.

Tym razem zmusiłam się, by dotrzeć do szybu pochyłego, i nawet kawałek przepłynęłam. Na głębokości 140 metrów jednak ten wąski tunel robi się jeszcze ciaśniejszy. Nie byłam w stanie popłynąć dalej. Zawróciłam. Wychodząc z wody, byłam rozczarowana swoją postawą. Złe przeczucia, które mnie nękały, były niezwykle silne, więc bez względu na wszelkie starania nie byłam w stanie pozbyć się tego niewytłumaczalnego strachu. Niewiele mogłam też zrobić, by zapewnić sobie większe bezpieczeństwo. Jedynym rozwiązaniem było znalezienie partnera, ale nie znałam odpowiedniej osoby. Joe nie mógł nurkować ze względu na stan zdrowia, a Derek, mimo że zrobił duże postępy i pełnił już funkcję nurka zabezpieczającego na dużej głębokości, miał zbyt małe doświadczenie, by wpłynąć do szybu. Nie chciałam ryzykować życia przyjaciela tylko dlatego, że nie byłam w stanie zapanować nad własnym umysłem. Nie pozostawało mi zatem nic innego, jak dalej nurkować solo.

Nie chcąc przyznać się do porażki (a już na pewno nie do strachu), zebrałam zespół i przerobiliśmy wspólnie plan nurkowania, abym mogła czuć się możliwie bezpiecznie, a dzięki temu dotrzeć na głębokość 160 metrów. Najbardziej bałam się, że coś pójdzie nie tak, kiedy będę znajdować się w głębi szybu pochyłego. To duże ryzyko, gdyż zawróciwszy na głębokości 160 metrów, musiałabym płynąć jeszcze przez 10 minut, nim dotarłabym do nurków zabezpieczających (a więc ludzi, którzy mogliby mi pomóc). Wiedząc, jak wąski jest szyb, zdawałam sobie sprawę, że rozwiązanie ewentualnego problemu może zająć dużo czasu. Na dużej głębokości dodatkowy czas oznacza większe zużycie gazu. Zamiast dwóch

zapasowych butli tym razem wzięłam cztery. Miałam zamiar zostawić jedną z nich na dnie szybu głównego, na głębokości 100 metrów, i popłynąć z trzema (plus oczywiście mój twinset, co dawało łącznie pięć butli z 13 500 litrami mieszanki gazowej). Derek także miał mieć przy sobie zapasową mieszankę i czekać na mnie w miejscu, gdzie zaczyna się szyb pochyły, zamiast na dnie szybu głównego. Dzięki temu miałabym gaz potrzebny na trzy minuty pływnięcia od tunelu do pierwszej butli depozytowej na dnie szybu głównego. Jeśli mieszanka skończyłaby mi się podczas wynurzania w szybie głównym, następna butla miała czekać na głębokości 30 metrów. Jednak nim mogłabym jej użyć, musiałabym odczekać 30 minut na przystanku dekompresyjnym.

Nowy plan dawał mi względne poczucie bezpieczeństwa, jednak wciąż nie byłam pewna, czy odważę się wpłynąć do tunelu. Postanowiłam więc zwiększyć swoją motywację, znajdując sponsora, a następnie wyznaczając oficjalną datę zejścia na głębokość 220 metrów. Miałam nadzieję, że dzięki temu nie stchórzę tak szybko. Plan wydawał się wykonalny. Wkrótce poznałam termin nurkowania, który przypadał na Wielkanoc, więc nie pozostało mi nic innego, jak skupić się na nadchodzącej ekspedycji.

Nie jest łatwo mówić o strachu przed śmiercią. Sama z trudem mogłam zrozumieć pewne kwestie, nic dziwnego więc, że nie potrafiłam wyjaśnić ich innym. Poza tym większość ludzi nie lubi rozmawiać na podobne tematy. Zamiast więc komuś się zwierzyć, zamknęłam się w sobie. Wkrótce jednak znalazłam ciekawą książkę napisaną przez Dalajlamę pod tytułem: *Jak umierać i żyć lepszym życiem*. Dzięki niej odnalazłam tak potrzebną mi siłę.

Główna myśl zawarta w książce jest prosta. Jedyną pewną rzeczą jest śmierć, a my po prostu nie wiemy, kiedy ona nastąpi. Jeśli człowiek zaakceptuje fakt, że śmierć jest nieunikniona, przestanie się jej bać. Nie mamy kontroli nad śmiercią, ale możemy pokierować swoim życiem. Wszystko to było logicznie powiązane. Zamierzałam zanurkować i sprawdzić, jak głęboko uda mi się dotrzeć tym razem, a jeśli znów bym stchórzyła, miałam zaniechać prób zejścia na tak dużą głębokość.

Nadeszła Wielkanoc (tym razem piękna i słoneczna). Nurkowie zabezpieczający z zapalem przygotowywali sprzęt, podczas gdy ja czekałam w samochodzie, starając się uspokoić. Był ładny, ciepły, letni poranek, a przez afrykański busz płynął monotonny śpiew buddyjskich mnichów (swoją drogą rok wcześniej zainteresowałam się nieco wędrówkami wysokogóorskimi i wybrałam się do bazy pod Mount Everestem). Czułam dziwny spokój. Jednostajny śpiew najwyraźniej wpływał na tę część mojego mózgu, która odpowiadała za panikowanie.

Wiedziałam, że tym razem nie zawrócę. Za sześć godzin mogłam już nie żyć, ale niczego nie żałowałam. Przed wyjazdem udało mi się pożegnać niemal ze wszystkimi i dopilnować, by nie zostawić żadnych niedokończonych spraw. W końcu ruszyłam w stronę wody. Towarzyszyła mi błękitna ważka, a poranna bryza przywiała pod stopy ptasie pióro. Miałam dziwne uczucie, że to znak, iż nie jestem sama. Wszystko miało się dobrze skończyć!

Przyszedł czas na zanurzenie się.

Zgodnie z planem, gdy dotarłam do tunelu, miałam jeszcze trochę czasu w zapasie i sporo mieszanki. Szyb był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam – ciasny, pusty, z dużą ilością osadu na dnie. Gdzieś na granicy podświadomości balansował strach. Zignorowałam go, przywołując w głowie śpiew buddyjskich mnichów. Zanurzałam się coraz głębiej, aż w końcu zobaczyłam spodziewane zwężenie tunelu. Było tak samo ciasne i przerażające, jakim je zapamiętałam. Śpiew nieco ucichł, uczucie strachu nasilało się, a ja dalej parłam naprzód. Zamiast po prostu opuszczać się wzdłuż liny (jak przedtem), zaczęłam płynąć. Chciałam jak najszybciej mieć to wszystko za sobą. Czułam, że im prędzej dotrę na 160 metrów, tym lepiej. Nagle coś się stało. Stanęłam w miejscu.

Zakłęłam. Co za pech! Miałam tylko tyle czasu i mieszanki oddechowej, by dotrzeć na głębokość 160 metrów, nie mogłam sobie pozwolić na zmarnowanie ich na 152 metrach. Sięgnęłam do płetw. Nic takiego, po prostu jedna z nich zaczepiła się o coś (podejrzywałam, że o linkę, przy której płynęłam). To nie było nic niezwykłego, a rozwiązanie problemu nie mogło potrwać dłużej niż cztery sekundy. Wystarczyło sięgnąć do płetwy, odplatać linkę i ruszyć w dalszą drogę. Nie martwiłam się zbytnio, bardziej byłam zła, że marnuję mieszankę i czas. Nie miałam zamiaru po wyjściu z wody powiedzieć pozostałym, że zawróciłam, bo przestraszyłam się, że zaplątała mi się płetwa. Nie chciałam też stracić widoczności – po nagłym zatrzymaniu się wzruszyłam warstwę leżącego w szybie osadu, więc w kilka sekund woda zrobiła się rdzawobrazowa.

Gdy sięgałam do płetwy, widziałam już bardzo niewiele. Mój świat skurczył się do kilku centymetrów. Wokół wściekle wirowały czerwone drobinki, a moim jedynym punktem odniesienia była teraz biała cienka linka, niewinnie leżąca tuż obok, która stanowiła moją jedyną szansę na znalezienie wyjścia (a zarazem, o ironio, przyczynę tego, że utknęłam). Po około 30 sekundach zdałam sobie sprawę, że nie tylko jeszcze nie zdołałam się uwolnić, ale też oddycham za szybko. Ogarnęła mnie panika, którą jak dotąd powstrzymywałam, i ostatecznie zdałam sobie sprawę, że sytuacja jest poważna. Nie chodziło już o to, by odczepić płetwę i kontynuować zanurzanie, ale by uwolnić się i wyjść z opresji

bez szwanku. Chodziło o moje życie.

Przerwalam na chwilę wszelkie czynności. Nie miałam czasu do stracenia i nie mogłam pozwolić sobie na błąd. Nie wiedziałam, jak długo potrwa uwalnianie się z linki, musiałam więc oszczędzać gaz, a co za tym idzie, nie oddychać tak szybko. Zdałam sobie sprawę, że to może być moje ostatnie zejście pod wodę. Co za cios! Mogłam zginąć na miejscu, jeśli nie poczynię odpowiednich kroków. Skupiając się na uspokojeniu oddechu, uświadomiłam sobie, że przecież czułam – nie wiem jakim cudem, ale czułam – że to nurkowanie mogę przypłacić życiem.

Sytuacje zagrożenia życia mają w sobie pewną elegancką prostotę. Cały świat zwalnia, a człowiek koncentruje się na tym, by pozostać przy życiu. Musiałam skupić się tylko na jednym – na tym, by ruszyć z miejsca – nie było więc sensu sprawdzać, ile mieszanki oddechowej czy czasu mi zostało (obie te rzeczy zawsze obsesyjnie kontroluję). Wiedziałam, że albo się uwolnię, albo nie będę miała czym oddychać i utonę. Mogłam natomiast przeżyć, jeśli udałoby mi się odplątać (przy czym to, że mój czas denny wydłużył się i mój plan dekompresji stał się bezużyteczny, nie było w takiej chwili aż tak istotne). Innymi problemami mogłam zająć się później. Uwolnienie z linki oznaczało przeżycie i uzyskanie pomocy. Gdyby to było konieczne, byłam gotowa wstrzymać oddech. Nie miałam zamiaru umierać bez walki. Nagle dotarło do mnie, że choroba ciśnieniowa to niewielka cena, jaką przyjdzie mi zapłacić za wydostanie się na powierzchnię.

Strach, który prześladował mnie wcześniej, teraz mnie opuścił. Byłam spokojna, całkowicie opanowana. Ta zmiana mnie zastanawiała. W końcu najbardziej bałam się właśnie, że utonę uwięziona pod wodą. Tymczasem teraz śmierć stała się tylko jedną z kilku możliwości, jakie przede mną stały.

Czas wydawał się zwalniać, mimo że tak naprawdę płynął szybko. Pomyślałam o Dereku. Wiedziałam, że będzie na mnie czekał, a jeśli zacznę się spóźniać, odstąpi od swojego planu nurkowania i wpłynie do tunelu. Przekroczy swój limit 120 metrów, aby mnie odnaleźć. Mogłam wyobrazić sobie twarze przyjaciół, gdy jeden z nurków zabezpieczających wynurzy się z tabliczką, na której będą widniały słowa: „Verna nie wróciła”. Widziałam na nich zaskoczenie i ból. Przede wszystkim ból. Miałam przed oczami minę, jaką robi mama po usłyszeniu złej wieści. Czułam jej cierpienie i samotność. Musiałam się stąd wydostać. Musiałam żyć!

Dobrze, jakie więc były pozostałe opcje?

Miałam trzy. Po pierwsze, mogłam dalej robić to, co robiłam, aż skończy mi się gaz. Po drugie, mogłam odciąć linkę. Po trzecie, zdjąć płetwę. Pierwsza ewentualność była najprostszą, ale doprowadziłaby do mojej śmierci. Druga? Też

mało skomplikowana, tylko że mogłabym ponownie zaplątać się w przeciętą już, leżącą na dnie linkę. Trzecia możliwość nie była wcale dużo lepsza, ponieważ dopłynięcie do szybu głównego miało mi zająć aż trzy minuty, a bez jednej płetwy i z niewielką ilością gazu płynięcie przez trzy minuty było karkołomnym zadaniem.

Czas mijał, mieszanki oddechowej było coraz mniej. Wiedziałam, że jeśli uwolnię się z linki, będę musiała napełnić powietrzem worek w BCD, aby wydostać się z szybu. Potrzebowałam do tego gazu w butli na plecach, więc przełączyłam się teraz na jedyne zapasowe stage'a, po czym zaczęłam realizować mój plan awaryjny (z myślą o nim zabrałam zresztą tę butlę). Starłam się nie zastanawiać nad tym, co może pójść nie tak (skoro już korzystałam z planu awaryjnego, co mogłabym zrobić w przypadku dalszych komplikacji?). Podświadomie modliłam się, by automat firmy Scubapro rzeczywiście okazał się najlepszy. Wiedziałam, że dopóki się stamtąd nie wydostanę, liczy się każdy oddech.

Miałam na sobie nie tylko suchy skafander, ale też liczne warstwy odzieży, przez co trudno mi było dosięgnąć płetwy. W końcu przesunęłam ręką po łydce, tym sposobem docierając do stopy. Odpięłam pasek (co za ulga), ale to ustrojstwo wcale nie chciało zejść mi z nogi.

„Do diabła z tym!”, pomyślałam, ciągnąc z całej siły. Ku mojej radości, już po chwili byłam wolna.

Udało się!

Odwróciłam się, gotowa, by opuścić to przekłete miejsce, lecz nagle zorientowałam się, że nie wiem, w którym kierunku płynąć. W całym zamieszaniu zapomniałam o najważniejszej zasadzie głoszącej, by nigdy nie puszczać liny. Przeklełam w myślach swoją głupotę. Teraz nie było już czasu na kolejne błędy. Miałam poważne spóźnienie i końcówkę gazu. W każdej chwili mogło go zabraknąć. Na szczęście kiedyś już myślałam o tym, jak można wydostać się z szybu w takim wypadku. Ponieważ tunel na szczęście był nachylony, po dodaniu powietrza do BCD zaczęłam przesuwać się w kierunku powierzchni, ku górze. Dzięki temu wiedziałam, gdzie jest wyjście. Nie wyglądało to zbyt elegancko, gdyż wiązało się z uderzaniem głową w sufit do momentu, póki nie opadnie osad, ale, do licha, ja nie próbowałam zdobyć punktów za technikę. Walczyłam, by wydostać się z tunelu.

Fragmenty planu nurkowania na głębokość 160 metrów (Badgat)

- 17 m (9 min); EAN 36

- 110 m (20 min); 10:65
- 165 m (27 min); 10:65
- 110 m (34 min); 10:65
- 80 m; 70 m; 60 m; 55 m
- 50 m (54 min); 10:65
- 36 m (78 min); EAN 36
- 12 m (160 min); EAN 36
- 6 m (301 min); tlen.

Z ulgą zauważyłam, że mój sposób jest skuteczny. Kiedy wydostałam się z chmury osadu, zobaczyłam linkę (moją wybawicielkę, a zarazem niemalże zabójczynię), która leżała na lewo ode mnie. Ostatecznie okazało się, że wcześniej obróciłam się w dobrą stronę. Ruszyłam w stronę liny i nagle znów utknęłam! To było wręcz śmieszne. Miałam po prostu pecha. Cała ciężka praca włożona w wypłatanie się z liny za pierwszym razem okazała się daremna. Tym razem lina zaczepiła się o jedną z butli. Zerknęłam w dół, ale nie miałam czasu, by kombinować. Zaraz miał skończyć mi się gaz. Odpięłam stage'a, który i tak był napełniony w niecałej jednej czwartej. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na wyrzucenie mieszanek oddechowej, której najmniejsza ilość mogła decydować o moim życiu lub śmierci. Chwyciłam więc przewód i ciągnęłam butlę za sobą niczym balon.

Dwie minuty później dotarłam do wyjścia z tunelu, gdzie zobaczyłam poważnie zaniepokojonego Dereka. Nie było czasu na wyjaśnienia, więc dałam znak, że wszystko w porządku, i zaczęłam płynąć przed siebie. Miałam niezłego stracha, gdyż droga miała zabrać trzy minuty, a ja pozostałam tylko z jedną płetwą i nie wiedziałam, na jak długo starczy mi gazu.

Kolejne trzy minuty mogę oficjalnie uznać za najdłuższe chwile w moim życiu. Pływanie na głębokości 110 metrów jest naprawdę trudne, zwłaszcza z jedną płetwą. Na dodatek wcześniej spędziłam siedem minut na głębokości 152 metrów, przeżywając okropny stres i starając się oddychać powoli i miarowo. Mimo wszystko oddychałam za szybko i okropnie martwiłam się, że zabraknie mi mieszanek, nim dotrę do depozytu, który czekał gdzieś na mojej drodze. Plus stanowiło to, że nie byłam już sama. Dzięki temu starałam się jeszcze bardziej.

Musiałam rozwiązać problem samodzielnie, by nie narażać życia Dereka.

W końcu znalazłam butlę, dysponowałam więc zapasową mieszanką. Wszystkie cztery butle, które miałam przy sobie, były opróżnione w ponad 70 procentach (co oznaczało, że mieszanki starczyłoby zaledwie na kilka minut). Z ulgą chwyciłam depozyt i rozpoczęłam wynurzenie. Żyłam, ale jeszcze wcale nie było po wszystkim. Miałam tylko jeden cylinder, który musiał starczyć na ponad 30 minut nurkowania, podczas gdy standardowo potrzebowałabym dwu. Na dodatek nie oddychałam normalnie i zużywałam więcej gazu niż zwykle. Wciąż znajdowałam się na bardzo dużej głębokości, gdzie każdy oddech oznacza bardzo duże zużycie gazu. Musiałam dotrzeć na mniejszą głębokość szybciej, niż planowałam, co oznaczało pominięcie niektórych przystanków dekompresyjnych.

Pomijanie przystanków to ostatnia rzecz, na którą powinien ważyć się nurek (takie postępowanie to gwarancja choroby ciśnieniowej, która w przypadku nurkowań na głębokości większej niż 30 metrów z reguły oznacza śmierć). Jednakże (w przeciwieństwie do wielu nurków głębinowych) nigdy nie uważałam dekompresji za zło konieczne i nie planowałam nurkowania tak, by jak najszybciej wyjść z wody. Najbardziej zależało mi na bezpieczeństwie, więc nieraz przewidywałam dodatkowe przystanki, zwłaszcza na dużej głębokości.

Strategię tę wprowadziłam po licznych rozmowach z lekarzami nurkowymi, podczas których starałam się zdobyć cenne rady mające zwiększyć moje szanse przeżycia oraz zniwelować ryzyko związane z chorobą ciśnieniową. Radzili mi przede wszystkim, by zapobiegać tworzeniu się pęcherzyków we krwi. Przy sporządzaniu standardowych profili dekompresyjnych nie to jest priorytetem, lecz raczej późniejsze pozbycie się bąbelków, które zdążyły się już wytworzyć. Aby pozbyć się tych „niemych” pęcherzyków, nurek potrzebuje przystanków dekompresyjnych na głębokości pomiędzy 30 metrami a powierzchnią. Badania wykazały, że można zapobiec powstawaniu pęcherzyków poprzez uwzględnienie dodatkowych przystanków dekompresyjnych głębokich. Wzięłam pod uwagę te wyniki i dodałam 20 minut, które miałam spędzić na dużej głębokości. Teraz jednak stanęłam przed prawdziwym dylematem. Nie miałam wystarczającej ilości gazu, by zatrzymać się pomiędzy 100 a 30 metrami tyle razy, ile zamierzałam – musiałam pominąć któryś z przystanków.

Był jeszcze jeden problem – w moim planie dekompresyjnym uwzględniono określony czas spędzony na dużej głębokości. Tymczasem, mimo że nie dotarłam tam, gdzie chciałam, przebywałam na dużej głębokości dłużej, niż przewidywał to plan. Oznaczało to, że w moim organizmie znajduje się o wiele więcej helu, niż mogłabym się pozbyć, postępując zgodnie ze swoim profilem dekompresyjnym.

Jedynym sposobem na bezpieczne wynurzenie się były przystanki na dużej głębokości, na które teraz nie mogłam sobie pozwolić.

Poszłam więc na kompromis. Wedle mojego planu dekompresyjnego najbardziej niebezpiecznym punktem była głębokość 50 metrów. Skróciłam każdy z wcześniejszych przystanków do minuty, by jak najszybciej dostać się na 50 metrów. Następnie czekałam, czekałam i czekałam przez prawie 15 minut, korzystając z butli, w której było coraz mniej gazu. Wspomniałam wcześniej, że trzy minuty płynięcia były najdłuższymi chwilami w moim życiu? W takim razie czekanie na głębokości 50 metrów i przyglądanie się stopniowo opróżnianej butli lokuje się zaraz na drugim miejscu. Starłam się wykorzystać każdą ze znanych mi technik pozwalających uspokoić oddech, ale mieszanki i tak było coraz mniej.

Zaledwie 20 metrów wyżej znajdował się cały potrzebny mi zapas. Niestety nie mogłam z niego skorzystać, dopóki nie minie mój czas na tym przystanku. Znowu poczułam, że ogarnia mnie panika. Już wcześniej zdarzyło się, że zabrakło mi gazu na dużej głębokości. To naprawdę nie było przyjemne uczucie. Człowiek nigdy nie wie, czy uda mu się wstrzymać oddech wystarczająco długo, by dotrzeć do kolejnego depozytu. Jak dotąd robiłam wszystko, co w mojej mocy, i były duże szanse, że wyjdę z tego nurkowania bez szwanku. Wiedziałam jednak, że jeśli gwałtownie przejdę na mniejszą głębokość, by chwycić następną butlę, najprawdopodobniej padnę ofiarą choroby dekompresyjnej. A objawy nie będą byle jakie. Nie po tym, co zrobiłam do tej pory. Zmusiłam się, by zostać na miejscu, mówiąc sobie, że mogę poczekać, aż faktycznie nie będę miała czym oddychać, a potem prędko dotrzeć na głębokość 30 metrów. Czułam, że głupio byłoby zaprzepaścić tyle czasu i wysiłku, by teraz zginąć tylko dlatego, że nie mogłam wytrzymać kilku minut. Wiedziałam też, że im dłużej będzie trwała dekompresja, tym większa szansa, że nic mi się nie stanie.

Nurkowie zabezpieczający pojawiali się co jakiś czas, a każdy z nich wydawał się czuć ogromną ulgę, że mnie widzi. Potem powiedzieli mi, że wyglądałam naprawdę niesamowicie, cała pokryta mułem, z kawałkiem linki przyczepionym do butli oraz jedną płetwą. Moje lakoniczne, napisane na tabliczce wyjaśnienie także nie zaspokoiło ich ciekawości: „Zaplątałam się w linkę, musiałam zostawić płetwę”. Podpłynął do mnie Gareth, który chwycił mnie za rękę, a następnie wręczył własną płetwę. Dzięki Bogu. Po zaledwie trzech minutach pływania z jedną płetwą naprawdę nie miałam ochoty płynąć bez kompletnego sprzętu przez kolejne osiem minut.

Czekając w ciemności panującej w szybie głównym, słuchając bicia własnego serca i przyglądając się nurkom zabezpieczającym, w końcu zrozumiałam powagę

swojego położenia. Nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Poczułam ogromną ulgę i wdzięczność. Przypomniałam sobie ważkę i pióro, po czym pomyślałam, że tam na dole naprawdę nie byłam sama. Udało mi się wrócić i czułam, że pobicie światowego rekordu nie będzie już problemem. Musiałam tego dokonać. Żyłam i przestałam się bać.

Ogólnie rzecz biorąc, nurkowanie przebiegło wyjątkowo dobrze. Nie miałam wyraźnych objawów choroby dekompresyjnej. Komplikacje pojawiły się dopiero, gdy na głębokości sześciu metrów przeszłam na czysty tlen. Po zaledwie dziesięciu minutach poczułam mdłości. Kiepska sprawa, zwłaszcza że miałam być w wodzie przez następne dwie godziny.

Zanim wynurzyłam się na powierzchnię, czułam się naprawdę paskudnie, było mi niedobrze i brakowało mi sił. Dokończenie dekompresji na tlenie kosztowało mnie naprawdę wiele. Rozpłakałam się. Derek obserwował mnie uważnie, starając się dociec, co jest nie tak. Nic mnie nie bolało. Czy cierpiałam na chorobę dekompresyjną? Pamiętam, że ciągle powtarzał: „V, jeśli źle się czujesz, musisz mi powiedzieć. Zawołać lekarzy?”. Nie miałam pojęcia, co jest nie tak, ale byłam bardziej przerażona, niż kiedy zaplątałam się w linkę. Z trudem wykrztusiłam, że nie czuję się dobrze, a potem zwymiotowałam.

Nurkowi, który wyszedł z wody po nurkowaniu głębokim i źle się czuje, z zasady podaje się tlen. Tyle że tlen był właśnie moim problemem. Przez dobre dziesięć minut spierałam się z nurkami zabezpieczającymi, bo nie chciałam go wdychać. W międzyczasie inne ekipy nurków podchodziły do nas, by zobaczyć, co się dzieje. Niektórzy odchodzili. Każdy wiedział, kim jestem. Patrzyli na mnie, ale przestało mnie to obchodzić. Nie było ważne, jak wyglądam. Czułam się okropnie, byłam zmęczona i omal nie zginęłam.

W końcu przeszło mi trochę, ale lekarze i tak chcieli zabrać mnie na kontrolę do najbliższego szpitala. Nie spierałam się z nimi, co było dla innych oczywistą przesłanką, że opieka medyczna jest potrzebna. Miałam niskie ciśnienie, a gdy próbowałam wstać, kręciło mi się w głowie. Derek razem z narzeczoną wieźli mnie ponad 60 kilometrów przez przełęcz górską do szpitala. Kiedy przybyłam na miejsce, nie miałam przy sobie ani telefonu, ani pieniędzy, ale zgodziłam się zostać na oddziale intensywnej opieki przez całą noc. To zdziwiło wszystkich, włączając w to lekarza na izbie przyjęć, który także sądził, że będę oponować. Czułam się jednak naprawdę okropnie, a przy tym byłam wystraszona. Ostatnią rzeczą, którą mogłabym zrobić, było zignorowanie porady lekarza i ryzykowanie, że pojawią się u mnie silne objawy DCS, gdy znajdę się godzinę drogi od szpitala.

W niedzielę rano byłam już sobą. Diagnoza? Odwodnienie, niskie ciśnienie, a z powodu nadmiernej dawki czystego tlenu także nieznacznie poparzone płuca. Wypisano mnie ze szpitala, więc zadowolona ruszyłam do domu, by spędzić ten dzień z rodziną. Nigdy nie powiedziałam im, jak niewiele dzieliło mnie od śmierci.

¹⁷ PFO (Persistent Foramen Ovale), przetrwały otwór owalny. Mimo że nie jest klasyfikowany jako patologia, występuje u około 20–30% ludzi, to jednak wpływa na prawdopodobieństwo wystąpienia choroby dekompresyjnej, szczególnie przy nurkowaniach technicznych.

ROZDZIAŁ 1

PODKREŚCONA PIŁKA

Po nurkowaniu przygotowawczym pozostało mi tylko przez pewien czas potrenować intensywnie na siłowni przed próbą pobicia rekordu. Miałam cztery miesiące na to, by wrócić do formy. Z reguły jedyną rzeczą, którą muszę się zająć podczas tego okresu „odpoczynku”, jest zadbanie o odpowiednie nastawienie psychiczne. Niemniej w pewną środę, dzień, którego nigdy nie zapomnę, zatelefonowano do mnie z informacją, że moja mama nie dotarła do pracy. Jej samochód był w garażu, dom stał zamknięty, a ze środka nikt nie odpowiadał.

W dziesięć minut przejechałam trasę, której pokonanie normalnie zajmowało mi pół godziny. Musiałam wyważyć tylne drzwi. Znalazłam ją, nieprzytomną, w łazience. Leżała tam sama i bezsilna przez całą noc. Wezwałam karetkę i wkrótce zabrano ją do szpitala. Czy powiedziałam, że trzy minuty w szybie pochyłym były najdłuższymi chwilami w moim życiu?

Był czerwiec. Mama i ja miałyśmy za trzy dni jechać na dwutygodniowe wakacje, na które naprawdę się cieszyłyśmy. Zamiast tego siedziałam w szpitalu, przysłuchując się rozmowie lekarza z bratem. Należało natychmiast przeprowadzić operację, ponieważ nastąpił wylew krwi do mózgu i mama mogła umrzeć.

Kilka dni później, akurat wtedy, gdy powinna poczuć się lepiej i rzeczywiście zaczęła odzyskiwać przytomność, nastąpiła awaria jej respiratora. Przez dłuższy czas pozostawała bez dopływu tlenu. Nie wyszła już z tego i mimo że nikt z nas nie chciał w to uwierzyć, lekarze utrzymywali, że nastąpiła śmierć mózgu.

Mama była najważniejszą osobą w moim życiu, moją ostoją. Co dzień czuwałam przy niej, trzymając ją za rękę i nie rozpoznając tej, którą tak dobrze znałam. Przemawiałam do niej, a ona mnie nie słyszała. Zastanawiałam się, co mam zrobić. Co zrobić powinnam? W jaki sposób miałam sobie z tym poradzić? Jak?

Pewnego zimnego lipcowego ranka ktoś zadzwonił do mnie ze szpitala i poprosił, abym przyjechała. Było to tydzień przed jej urodzinami. „Proszę przyjechać”, usłyszałam głos w słuchawce. „Lekarze mówią, że musi tu pani być”. Słońce jeszcze nie wzeszło. Ze spokojem przywitałam nowy, zimny dzień. Dzień, którego nie będę chciała pamiętać. Starłam się dodzwonić do brata, ale nie odpowiadał. Wstałam więc, wzięłam prysznic, ubrałam się i pojechałam do szpitala. Trzymałam dłoń mamy, kiedy umierała.

Łącznie była w szpitalu przez ponad sześć tygodni. Nigdy nie opowiedziałam jej o tym, jak omal nie straciłam życia. Jaka szkoda!

Po śmierci mamy starałam się wrócić do rzeczywistości. Za sześć tygodni miałam zanurkować na dużą głębokość. Czułam pustkę i byłam samotna. Pozostało mi tylko nurkowanie. Mama była ze mnie taka dumna. Nie miałam zamiaru jej zawieść.

Nie było szans, by udało mi się zanurkować w październiku, przełożyliśmy więc termin na listopad. Rzuciłam się w wir przygotowań.

Po śmierci mamy wszystko się zmieniło. Chociaż nie musiałam już się przejmować, czy ją rozczaruję lub zasmucę, miałam nowe zmartwienie związane z moją trzyletnią bratanicą Michaelą. Ona i moja mama były niemal nierozłączne. Teraz dziewczynka próbowała zrozumieć nagłe zniknięcie babci. Wydawało mi się, że w pewien sposób jej ją zastąpiłam. Ja sama potrafiłam uzasadnić śmierć, łatwo mi też było wymagać od innych dorosłych, by sobie z nią radzili. W końcu dorośli są od tego, by stawiać czoło różnym sytuacjom. Poza tym nie mam wpływu na to, jak inni widzą świat ani jak oceniają własne doświadczenia. Nie mogę sprawić, by ktoś był szczęśliwy czy smutny. Ludzie sami kierują swoim życiem. Dzieci są jednak inne. Dzieci dopiero się uczą, a moja śmierć mogłaby mieć poważny wpływ na Michaelę. Nie mogłam pozwolić na to, by cierpiała.

Innymi słowy, wiedziałam, że nie zależy mi na tym nurkowaniu tak bardzo jak wcześniej. Prędzej bym zawróciła, niż zaryzykowała życie. To dobry sposób myślenia, jeśli chce się uniknąć śmierci, ale zły, jeśli chce się pobić światowy rekord. Rekordy polegają zwykle na tym, że człowiek musi przesunąć granice możliwości nie tylko swoich, ale też innych ludzi. Należy zaryzykować. Tymczasem teraz życie nie było już ceną, którą byłam gotowa zapłacić.

ROZDZIAŁ 2

DALSZE STARANIA

Wszelkie wątpliwości zachowałam jednak dla siebie i skupiłam się na nadchodzącym wielkim dniu 25 listopada. Ku mojemu zdziwieniu, w zespole znów pojawił się ten sam konflikt, który, jak sądziłam, został zażegnany przed nurkowaniem na głębokość 186 metrów. Byłam zaskoczona, ponieważ tym razem dopilnowałam, aby wśród członków ekipy znaleźli się sami bliscy przyjaciele, którzy nie będą próbowali nadmiernie ingerować w mój plan.

Pierwszy problem związany był z zapraszaniem dziewczyn kolegów. Derek, na którego wsparcie mogłam liczyć najbardziej, zaangażował się w związek, który miał zaowocować małżeństwem i założeniem własnej rodziny. Niestety w co drugi weekend nurkowaliśmy, a to nie było dobre dla żadnego związku, zwłaszcza świeżego. Chcąc pomóc przyjacielowi, złamałam żelazną zasadę i zgodziłam się, by partnerki kolegów były obecne przy nurkowaniu. Skutki były opłakane.

Obserwowanie, jak osoby z zewnątrz reagują na nasze poczynania w wodzie, było okropnie stresujące. Musiałam nurkować, borykając się z całą burzą emocji, co było ponad moje siły. Przebywanie pod wodą kojarzyło mi się ze spokojem. Do tej pory nurkowisko było moim azylem. Teraz zmieniło się w pole bitwy. Jeśli nie zadzwoniliśmy do dziewczyn po nurkowaniu, rozpętywało się prawdziwe piekło. Kwestionowano każdą naszą decyzję, każde przedsięwzięcie. Czy na pewno nic wam się nie stanie? – pytały. W tym czasie miałam dość zmartwień z powodu śmierci mamy. Nie miałam zamiaru co weekend borykać się z całą burzą uczuć innych osób. Ponownie wprowadziłam zasadę nieprzyprowadzania partnerek.

Sprawa się posypała. Derek dostał ultimatum – albo nurkowanie, albo związek. Ja natomiast miałam do wyboru albo stracić Dereka jako członka zespołu, albo pozwolić jego narzeczonej przyjeżdżać nad Boesmansgat. Za miesiąc miałam podjąć próbę pobicia rekordu, tymczasem uwikłano mnie w sprawę, w którą wcale nie chciałam się mieszać. Tego się nie spodziewałam.

Nie chciałam, żeby Derek opuścił ekipę, ufałam mu. Potrafiłam jednak wyobrazić sobie, że jadę na wyprawę z ludźmi, którzy nie panują nad emocjami i nie rozumieją, co robimy. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Jakkolwiek by patrzeć, instynkt mówił mi, że miejsce nurkowania powinno być strefą wolną od emocji. Z trudem radziłam sobie z własnymi uczuciami i nie chciałam, by codziennie, podczas całej ekspedycji, przypomniano mi o strachu i niepewności, jakie towarzyszą próbom bicia światowych rekordów. Nikt by tego nie chciał!

Poza tym byłam zmęczona, naprawdę wyczerpana. Po stracie mamy miałam niewiele cierpliwości dla innych. Brakowało mi sił, by brać udział w kolejnej tragedii. Nie wiedziałam, jak poradzę sobie bez Dereka, ale niech tam! Pozwoliłam, by sprawy potoczyły się własnym torem. Ostatecznie tu chodziło o moje życie i to ja musiałam podejmować decyzje, nikt inny. Chodziło o mnie. Koniec kropka.

Dokładnie pamiętam rozmowę z Derekiem. Oboje wiedzieliśmy, że postawiono nas w sytuacji bez wyjścia. Nie miałam zamiaru zmieniać zdania, nawet jeśli oznaczałoby to stratę Dereka jako przyjaciela, nie mówiąc już o członku zespołu. On natomiast, słusznie zresztą, zdecydował, że związek jest ważniejszy i że nie może udać się na wyprawę bez narzeczonej.

Traciłam przyjaciela przez nurkowanie. Czy powinnam była wtedy ustąpić? Zastanawia mnie to do dziś.

Im bliżej było do ekspedycji, tym więcej mieliśmy kłopotów. Nie mogłam należycie zapanować nad członkami zespołu ze względu na ich rozproszenie (znów). Różne osoby próbowały więc (znowu) przejąć kontrolę nad przedsięwzięciem. Niestety zdałam sobie z tego sprawę zbyt późno.

Ponieważ takie wyprawy należą do przedsięwzięć ekstremalnych, lubię mieć przy sobie ludzi, którzy potrafią czytać w moich myślach. Nie szukam osób, które będą tylko potakiwać, jednakże wszyscy muszą współpracować ze sobą tak, aby nie doszło do kłótni czy tym bardziej zerwania przyjaźni. Kierowanie ludźmi może wydawać się łatwe, gdy czytamy o tym w książkach. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na kolejne nurkowanie głębokie, zrobię to, by sprawdzić, czy tym razem poradzę sobie z ekipą.

Im bliżej nurkowania, tym większy czułam niepokój, co dodatkowo komplikowało sprawę. Nękały mnie wątpliwości i było mi trudniej niż zwykle zaakceptować konstruktywną krytykę. Normalnie przyjęłabym postawę obronną, po czym doszłoby do konfrontacji, po której usunęłabym się w cień. Tym razem chciałam, żeby było inaczej. Słuchanie uwag otaczających mnie osób nie było jednak łatwe, miałam ochotę nawrzeszczeć na nich wszystkich. W zasadzie najłatwiej byłoby nakrzyczeć na każdego, traktując wszelkie komentarze jak osobistą zniewagę oraz próbę podważenia moich kompetencji i umiejętności. Wiedziałam jednak, że moje życie zależy od planu nurkowania, więc nie miałam wyboru. Jeśli chciałam mieć najlepszy możliwy harmonogram, potrzebowałam pomocy zespołu.

Ekipa ludzi, którzy wiedzą sporo o nurkowaniu i potrafią pomóc w stworzeniu niemal doskonałego planu, zawsze była jedną z rzeczy, które dawały mi przewagę.

Bez względu na doświadczenie czy liczbę zejść pod wodę osoba nurkująca solo nigdy nie będzie w stanie wziąć pod uwagę każdej ewentualności. Poza tym inni ludzie patrzą na czekające mnie nurkowanie z innej perspektywy. Skupiamy się na innych rzeczach. Im więcej osób kwestionuje mój plan, tym większe szanse zniwelowania jego słabych punktów jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy. Im więcej problemów rozwiążemy na powierzchni, tym większe szanse będę miała pod wodą.

Walczyłam wytrwale. Brakowało mi Dereka, który potrafił łagodzić konflikty i znajdować złoty środek. Niespodziewanie pewnego dnia oznajmił, że wraca do zespołu. Miałam ochotę wyciągnąć go narzeczoną. Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę z tego, jak wdzięczna jej byłam za powrót Dereka, za to, że mógł uczestniczyć w naszej ekspedycji mimo jej nieobecności. Naprawdę rozumiem, jakie to było dla niej trudne, nawet jeśli nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Znow mogłam korzystać z umiejętności przywódczych Dereka, dzięki czemu moja uwaga skupiła się nie na ekipie, ale na moim ciełe i na psychice.

Spodziewałam się, że znow stanę oko w oko z tym samym paraliżującym strachem, jakiego doświadczyłam w 2001 roku. Im jednak bliżej było do dnia nurkowania, tym bardziej odważna się czułam. Nie wiedziałam, czy to z powodu pewnego ośpienia po śmierci mamy, czy ze względu na dobre przecucia. To było pierwsze ekstremalne nurkowanie, przed którym byłam tak rozluźniona. Pomyślałam sobie, że co ma być, to będzie. Nie byłam w stanie przewidzieć przyszłości, ale mogłam się przygotować, a potem wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

W końcu nadszedł wieczór, kiedy to, po sześciu tygodniach intensywnych przygotowań, mieliśmy wyjechać z Johannesburga. Organizacja takiej wyprawy to niebywałe przedsięwzięcie. Pamięając poprzednią ekspedycję, kiedy to omal nie zostaliśmy bez mieszanki gazowej, postanowiliśmy zabrać ze sobą cały niezbędny hel z tlenem. Wyobraźcie sobie pięć cylindrów z tlenem i osiem z helem, z których każdy ma prawie dwa metry wysokości i łącznie ważą trzy tony, a zrozumiecie wagę naszego problemu. Dodajcie do tego dwie sprężarki, piętnaście butli depozytowych oraz sprzęt dla każdego nurka, a okaże się, że brakuje samochodów, które mogłyby przewieźć to do Boesmansgat. Na szczęście pożyczono nam dostawcze auto typu van (firmy Volkswagen), gdzie pomieściliśmy najcięższy i zajmujący najwięcej miejsca sprzęt. Resztę zapakowaliśmy do prywatnych samochodów.

Przygotowawszy, co się dało, musieliśmy jeszcze się dopakować. Mieliśmy to zrobić w domu Dereka. Plan wyglądał następująco; spotykamy się z Derekiem,

ładujemy wszystko do furgonetki, a potem wracamy jeszcze do swoich domów, by przygotować się na wyjazd, mający się odbyć następnego ranka. Hel i tlen zostały dostarczone tydzień wcześniej, Gareth musiał teraz tylko dowieźć nam piętnaście butli i sprężarki, które mieliśmy pożyczyć z klubu nurkowego WUC. Dwie godziny później Gareth, który o tej porze już powinien być z nami, zadzwonił do Josepha z informacją, że nie dostaniemy sprężarek i butli. Gareth nie poprosił wcześniej o pozwolenie zarządu klubu, nikt więc nie chciał wydać mu sprzętu.

Jeśli do tej pory wykazywałam jakąkolwiek cierpliwość, ulotniła się w tym momencie. Nie wiedziałam w sumie, na kogo jestem bardziej wściekła – na Garetha, który nie załatwił pozwolenia, czy na zarząd, który zaczął się bawić w egzekwowanie regulaminu akurat dzień przed naszym wyjazdem. Spędziliśmy kilka godzin przy telefonie, ale udało się. W końcu Gareth, który wyglądał na dość zmieszanego, pojawił się ze sprzętem. Odetchnęłam z ulgą, gdy ostatecznie zamknęliśmy drzwi załadowanej już furgonetki.

Jeszcze 600 kilometrów i ponownie powitaliśmy Boesmansgat. Powoli wracał mój spokój. Większość członków zespołu brała udział w poprzedniej ekspedycji, więc każdy wiedział, co ma robić. Samo nurkowanie natomiast nie zapowiadało się na trudne (przynajmniej w teorii). Wystarczyło zejść najwyżej 40 metrów niżej niż poprzednim razem – zamiast na 186 metrów, na 221. Powiedziałam sobie, że to nic nowego. Kilku mężczyzn dotarło tak głęboko (a nawet głębiej) i nadal żyją.

Usiłowałam nie myśleć o tym, iż z reguły człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że coś mu się nie uda, gdy jest już za późno. Nigdy nie wiadomo, czy planując przedsięwzięcie, nie zapomniano się o czymś. Prawda wychodzi na jaw dopiero podczas samego nurkowania i, co gorsza, wówczas nie ma już kogo poprosić o pomoc czy radę.

Mimo że się nie denerwowałam ani nie martwiłam samym wynikiem nurkowania, w głowie kłębiły mi się tysiące myśli. Wiedziałam, że byli ludzie, którzy zanurkowali równie głęboko i przeżyli. Byli też nurkowie dużo lepsi ode mnie, pewni siebie i wysportowani, którzy nigdy nie wrócili z głębi. Co gorsza, niektórzy z nich wrócili, owszem, ale mieli tak silne objawy choroby ciśnieniowej, że doznali paraliżu lub trwałego uszczerbku na zdrowiu (utrata pamięci krótkiej, słuchu, zaburzenia równowagi). Nie byłam przygotowana na to, by swój wyczyn przypłacić życiem czy utratą słuchu. To, że ludzi, którzy zeszli poniżej 200 metrów, nie można było policzyć na palcach obu rąk, nie znaczyło, że nurkowanie stało się bezpieczne.

Wciąż nękało mnie jeszcze jedno pytanie – czy będę umiała zajrzeć w niezbadane obszary własnej psychiki?

ROZDZIAŁ 3

WEJŚCIE DO WODY JEST TRUDNIEJSZE OD NURKOWANIA

Przygotowania do wyprawy były zupełnie inne niż dotąd, po raz pierwszy bowiem nie paraliżował mnie lęk. Spokój, z jakim wynurzyłam się z Badgat, jeszcze mnie nie opuścił. W ogóle nie trałam się tym, czy nurkowanie zakończy się sukcesem. Przez następne kilka dni martwiłam się głównie o to, by się nie rozchorować, gdyż w przypadku Boesmansgat zatrucia pokarmowe były niezwykle częste. Poprzednim razem wystarczył jeden dzień, by dopadła mnie niedyspozycja. Tym razem stało się to aż po trzech dniach.

Początkowo wszystko szło zgodnie z planem. Ekipa działała zgodnie, a mnie gratulowano, że udało mi się nie zachorować. W zasadzie wszyscy trzymali się całkiem nieźle, więc zaczęliśmy podejrzewać, że działa nasza strategia polegająca na niepołykaniu wody podczas nurkowania. Nikt nie wiedział dlaczego, ale zazwyczaj po jednym lub dwóch dniach spędzonych nad Boesmansgat cały zespół dostawał biegunki i wymiotów.

Członkowie zespołu:

- Derek Hughes
- Joseph Emmanuel
- John de Wet
- Allana Barber
- Ian Gatley
- Kirsten Emmanuel
- Gareth Lowndes
- Theo van Heerden
- Gordon Hiles
- Don Shirley
- Dave Shaw

Uznaliśmy, że problemem może być woda (a nie dziczyzna, której jedzenie stanowiło jedną z atrakcji przebywania w pensjonacie myśliwskim). Niestety pewnego dnia, akurat kiedy byłam na głębokości sześciu metrów, poczułam

pierwsze objawy zatrucia – mdłości. Ledwie zakończyłam nurkowanie i dotarłam do swojego pokoju, zaczęłam wymiotować. Kiedy reszta ekipy wróciła w porze kolacji, wezwano ratowników medycznych. Miałam do wyboru zastrzyki lub tabletki. Wzięłam dwie tabletki, a potem dochodziłam do siebie przez kolejne dwa dni. Miałam nadzieję, że natychmiastowe zażycie lekarstw oraz fakt, że przez ostatnie trzy miesiące brałam udział w treningach wytrzymałościowych, przyczynią się do tego, że mimo dwudniowego zatrucia dobrze zniosę nurkowanie.

Gdy leżałam w łóżku, Derek kierował zespołem, dzięki czemu przygotowania nie zostały przerwane. Każdego wieczoru członkowie ekipy spotykali się, by przedyskutować wydarzenia dnia i zaplanować wszystko na następny. Mając niewiele czasu, musieliśmy trzymać się harmonogramu i za wszelką cenę poczynić wszystkie przygotowania, zwłaszcza zająć się dwiema tak ważnymi rzeczami, jak mocowanie lin opustowych oraz rozmieszczenie depozytów. Spodziewałam się, że w końcu wystąpią komplikacje, dlatego zależało mi, by skupić się na tym, co najpilniejsze, i nie zaprzętać umysłu sprawami mniej istotnymi. Nie przejmowałam się przesadnie swoją nieobecnością na wieczornych spotkaniach, gdyż wiedziałam, że Derek będzie trzymał moją stronę, zwłaszcza gdy w grę mogłyby wchodzić opóźnienia oraz decyzje dotyczące tego, których czynności możemy zaniechać, by zmieścić się w przewidzianym przez harmonogram czasie. Tymczasem wyszło tak, że to Derek objął kierownictwo nad wyprawą, a ja sama nie miałam wpływu na nic. Miałam uczucie *déjà vu*. Po raz wtóry traciłam kontrolę nad przebiegiem zorganizowanej przez siebie wyprawy.

To było niezwykle frustrujące! Wiedziałam, jak zanurkować, ale nim mogłabym zejść na zaplanowaną głębokość, byłam zależna od odpowiednich działań zespołu, którym nie potrafiłam odpowiednio pokierować. Nie wiedziałam nawet, jak doszło do tej sytuacji ani gdzie tkwił mój błąd. Co gorsza, tym razem osobą, która mnie zawiodła, był Derek. Myślałam, że mogę na niego liczyć i ufać mu. To moja wyprawa, moje nurkowanie i moje życie. Nie dałam mu upoważnienia do samodzielnego podejmowania decyzji. To ja miałam być tu szefem, bo to ja mogłam ponieść konsekwencje ewentualnych błędów.

Zignorowałam fakt, że szanse na odzyskanie kontroli nad wyprawą bez palenia za sobą mostów były nikłe. Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy. Nienawidziłam tej strategii, ponieważ to, co mogłam, z reguły nie było wystarczająco dobre. Wiedziałam, że będę musiała sprzeciwić się Derekowi na jednym z naszych codziennych spotkań oraz że w ten sposób mogę stracić przyjaciela.. Myślenie o konsekwencjach takiego czynu odłożyłam jednak na „po

nurkowaniu”. Pierwsze zebranie, na którym się pojawiłam, nie należało do przyjemnych. Wzięłam aktywny udział w dyskusji i otwarcie wystąpiłam przeciw decyzjom Dereka. Odtąd towarzyszyło nam napięcie, które minęło dopiero po pewnym czasie od zakończenia ekspedycji. Mimo że nie żywiliśmy do siebie już tak dużej sympatii jak przedtem, nikt nie spakował się, by wrócić przed czasem do domu. Każdemu zależało, by podczas tej wyprawy został ustanowiony nowy światowy rekord.

Zastanawiałam się, czy moja kondycja jest wystarczająco dobra. Aby to sprawdzić, zabrałam więc Kirsten (żonę Joego, moją bliską przyjaciółkę, a zarazem osobę, która była odpowiedzialna za pokierowanie zespołem nurków zabezpieczających) na przejażdżkę rowerową po wzgórzach. Szczęśliwie udało nam się przejechać 18 kilometrów po okolicy. Wiedząc, że nie muszę się martwić o formę, razem z ekipą mogłam teraz oficjalnie zająć się nurkowaniem.

Kiedy leżałam w łóżku z powodu zatrucia, przybyli Don Shirley i Dave Shaw, więc zespół był już w komplecie. Nigdy wcześniej nie spotkałam Dave’a, ale polecił mi go Don, który bardzo go chwalił. Jeśli chodzi o Dona, jak dotąd nie nurkowaliśmy razem, ale jako lokalny „specjalista” od nurkowania technicznego cieszył się bardzo dobrą reputacją. Don i Dave byli znani wśród społeczności nurków jako partnerzy, którzy dokonali godnego podziwu zejścia na 186 metrów w Badgat (czyli tam, gdzie oficjalnie kończy się szyb pochyły), a następnie na 220 metrów w Boesmansgat – kiedy to Dave ustanowił nieoficjalny światowy rekord nurkowania z rebreatherem.

Kiedy Don usłyszał, że zamierzam pobić rekord świata w nurkowaniu głębokim kobiet, zaproponował, że pomoże nam w przygotowaniu mieszanki gazowej oraz jako nurek zabezpieczający mnie na dużej głębokości. Ponieważ Dave dotarł wcześniej na głębokość 220 metrów, zabranie ich obu na wyprawę było jak najbardziej wskazane. Dzięki temu istniała szansa, że gdyby coś złego się wydarzyło, kiedy zejść na 220 metrów, niedaleko będzie nurek gotowy do tego, by mi pomóc. Poczułam niesamowitą ulgę i, jeśli miałam wcześniej jakiejkolwiek wątpliwości, minęły one wraz z przyjazdem Dave’a i Dona. Wiedziałam, że jeżeli nie będę mogła sama poradzić sobie z problemem, nie muszę wcale zginąć. Wystarczy, że wytrzymam do przybycia Dave’a. Zresztą Dave nie był zwykłym nurkiem zabezpieczającym. Przybył także po to, by ocenić, czy uda mu się pobić rekord wytyczony przez Nuno i opuścić się na głębokość większą niż 282 metry. Biorąc udział w moim nurkowaniu, chciał przygotować się do swojego i rozmieścić butle depozytowe, które miały mu być potrzebne kilka dni później.

Tydzień przed głównym nurkowaniem jest zawsze pełen gorączkowych

przygotowań. Tak było i tym razem. Don i Dave przyjechali później niż pozostali członkowie ekipy, a musieli jeszcze wykonać dwa nurkowania przygotowawcze na głębokość 150 metrów. Należało też zadbać o napełnienie i przetestowanie butli, a następnie o rozmieszczenie depozytów. Okazało się, że zamocowanie liny opustowej sprawi nam trochę kłopotu, zwłaszcza że były aż dwie liny. Na jednej miały znajdować się moje butle depozytowe oraz, oczywiście, biały znacznik wytyczający głębokość 220 metrów. Ponieważ chcieliśmy, by to nurkowanie zostało odnotowane jako oficjalny światowy rekord, należało dołożyć wszelkich starań, by wykazać, że faktycznie dotarłam na zaplanowaną głębokość. Znacznik miał być moim dowodem. Aby zapewnić wszystkich, że nie wynurzę się z wody z jego kopią po zejściu zaledwie na 100 metrów, poprosiliśmy Andriesa i Debby (czyli właściciela pensjonatu i jego żonę), by go podpisali, i przymocowaliśmy go do liny przy świadkach, a potem natychmiast opuściliśmy go na głębokość 220 metrów. Teraz jedynymi sposobami na jego wydobycie było zejście na 220 metrów lub wyciągnięcie liny opustowej.

W wodzie była jeszcze druga opustówka, ta, przy której miałam zejść na dół. Nie mocowaliśmy na niej depozytów, abym nie musiała od czasu do czasu puszczać liny, by je ominąć – to mogłoby zabrać mi cenny czas. Kiedy liny i butle depozytowe (sprawdzone przeze mnie osobiście) znalazły się na swoim miejscu, byliśmy gotowi na najważniejsze nurkowanie. Wcześniej daliśmy sobie jeszcze jeden dzień na regenerację sił i odpoczynek.

ROZDZIAŁ 4

NAJGŁĘBIEJ NURKUJĄCA KOBIETA ŚWIATA. W KOŃCU!

Wieczór poprzedzający nurkowanie poświęciliśmy przede wszystkim na analizę planu i sprawdzenie, czy każdy wie, w którym momencie ma wejść do wody, oraz co powinien zrobić po zanurzeniu się. Nie chciałam, by ktoś przez resztę życia zastanawiał się, czy to przez jego błąd coś poszło nie tak. Poświęciliśmy więc sporo czasu na wyłuszczenie każdemu, jak powinien postępować w sytuacji awaryjnej.

Po zakończeniu wszystkich przygotowań można było zacząć nurkować. Szósta rano to dla mnie naprawdę wcześnie, ale ponieważ nie nocowaliśmy przy zbiorniku wodnym (zamiast tego decydując się na oddalony o dziewięć kilometrów pensjonat myśliwski), dotarcie do niego samochodem zajmowało 20 minut w jedną stronę, nie licząc dodatkowej drogi pieszo. Moje nurkowanie miało trwać ponad pięć i pół godziny. Chciałam mieć pewność, że gdyby pojawiły się u mnie objawy choroby dekompresyjnej, będzie na tyle widno, by ewentualne przetransportowanie mnie helikopterem do szpitala nie stanowiło problemu. To wszystko oznaczało, że powinnam wejść do wody przed dziewiątą rano. Zakładałam, że trzy godziny wystarczą na to, by przygotować wszystko i wszystkich.

Nikt nie chciał opóźniać innych, wszyscy wstali więc szybko. Chociaż wystarczyło podnieść się o szóstą, byłam na nogach dużo wcześniej. Po wstaniu z łóżka w dniu najważniejszego nurkowania moim jedynym marzeniem jest znalezienie się w samochodzie zmierzającym w stronę nurkowiska. Nie mam ochoty na jedzenie czy pogawędkę, więc dodatkowy czas przed wyjazdem nie jest mi potrzebny. Jednakże pozostali członkowie zespołu nie podzielają mojego zdenerwowania, a śniadanie jest dla nich radosnym wydarzeniem. Każdy zdaje sobie sprawę, że nieprędko zje kolejny posiłek, zwłaszcza jeśli podczas nurkowania wystąpią komplikacje.

Zrezygnowałam ze śniadania (mój żołądek niczego by nie pomieścił, poza tym nie miałam ochoty z nikim rozmawiać). Wolałam znaleźć miejsce, gdzie nikt nie mógłby mnie niepokoić, dopóki nie nadejdzie czas wejścia do samochodów i wyjechania w stronę nurkowiska. Zdecydowanie stroniłam od pozostałych członków zespołu. Chociaż zaakceptowałam ryzyko związane z nurkowaniem, nie chciałam, by z równowagi wytrąciły mnie widoczne oznaki zmartwienia czy strachu u otaczających mnie osób. Nie chciałam zastanawiać się nad konsekwencjami przedsięwzięcia ani od samego początku zmagać się z wątpliwościami. Na pewno też nie miałam zamiaru rozmawiać o nadchodzącym dniu. To wszystko mogłoby sprawić, że zaczęłyby się on naprawdę źle. Nikt tak

naprawdę nie wiedział, co powinien powiedzieć czy zrobić, by mi pomóc, a zarazem nikt nie chciał, by przez niego ogarnął mnie niepokój. Wszyscy utrzymywali więc pewien dystans, a ja mogłam skupić myśli na tym, co najważniejsze.

Gdy śniadanie dobiegło końca, członkowie zespołu ruszyli w stronę samochodów. Czekałam już na nich w swoim, przysłuchując się śpiewającym mnichom. Ruszyliśmy w końcu, samochód za samochodem, a ja jechałam pośrodku kawalkady. Przed nami było 20 minut drogi o brzasku.

Jazda samochodem w stronę nurkowiska jest dość osobliwa. Słońce zaledwie wyłania się zza horyzontu, ale Karru¹⁸ tętni już życiem i pachnie świeżością. Kolory biją w oczy i mam wrażenie, że widzę każdy szczegół, każdy wzór czy fakturę, jakimi zachwyca mnie busz. Dostrzegam ostrożne spojrzenia antylop, słyszę nawoływanie ptaków. Zastanawiam się zawsze, czy znajdę się w jednym z samochodów, które ruszą później w drogę powrotną. I czy będzie jakieś później? Zerknęłam jeszcze na zdjęcie mamy z moją bratanicą i przypominałam sobie, dlaczego powinnam wrócić. Już tak bardzo mi się nie spieszyło do nurkowiska.

Gdy przybyłam na miejsce, zobaczyłam ostatniego z nurków zabezpieczających, który zaczynał schodzić ze zbocza. Wiedziałam, że będą potrzebowali około 15 minut, by przygotować wszystko na dole, siedziałam więc jeszcze przez chwilę. Myślałam teraz przede wszystkim o nurkowaniu, a świat na chwilę przestał istnieć.

Gdy tylko znalazłam się przy samym zbiorniku, zaczęłam działać powoli i metodycznie.

Podstawowa konfiguracja sprzętu:

- twinset z manifoldem separującym, w skład zestawu butlowego wchodzi dwa metalowe cylindry o pojemności 15 litrów,
 - dwa niezależne skrzydła firmy Scubapro,
 - uprząż z płytą lokalnej produkcji (tak, mam kłamrę na uprząży),
 - rodzimej produkcji lampa nurkowa: głowica plus kanister,
 - kask i dwie latarki kieszonkowe Scubapro,
 - dwa mocowane na plecach automaty oddechowe X650 z pierwszym stopniem MK25. Oba z manometrem,
 - butle nurkowe boczne (4 aluminiowe cylindry o pojemności 10 l), w tym dwie butle z automatami Scubapro S600s, jedn. automatem Scubapro R390 i jedna z Poseidonem Cyklon 5000 (ostatnia, którą mogłabym wykorzystać).
-

Wyuczona kolejność rzeczy jest niczym rytuał. Najpierw zawsze łączę automaty z twinsetem i sprawdzam, czy wszystko w porządku. Potem rozbieram się do bielizny i zakładam na siebie ubrania termiczne. W końcu wciskam się w suchy skafander i wślizguję do wody, gdzie zaczynam nakładać na siebie poszczególne elementy sprzętu.

Poprosiłam, by podano mi sprzęt. Gareth sprawdził go jeszcze i upewnił się, czy będę w stanie dosięgnąć do węży, gdyby te się splątały. Wokół mnie zgromadzili się członkowie ekipy znajdujący się w różnych fazach przygotowania. Don z Dave'em czekali już w wodzie w milczeniu. Mieli być pierwszymi nurkami, którzy zanurzą się zaraz po mnie. Nie chcieli się spóźnić i woleli poczekać dziesięć minut w wodzie.

W podobnych chwilach jestem zawsze tylko po części świadoma, co się dzieje wokół, ponieważ koncentruję się na własnym umyśle i na nurkowaniu. Potem pamiętam zawsze poczucie celowości oraz kojącą ciszę, jaka zapada tuż przed moim zanurzeniem się. Wiem, że zespół obserwuje mnie, by upewnić się, że wszystko gra i że nie popełnię żadnego błędu.

Po założeniu sprzętu musiałam jeszcze dokonać ostatecznego przeglądu. Nagle okazało się, że latarka nie działa (coś zawsze jest nie tak, ale tym razem, na szczęście, chodziło o drobiazg). Po gorączkowych poszukiwaniach odnalazłam zapasową żarówkę. Teraz mogłam w końcu przystąpić do zejścia.

Rzuciwszy zdawkowe „do zobaczenia”, rozpoczęłam zejście (Tak, wiem. Powinnam była wymyślić coś bardziej uroczystego, na wypadek gdyby były to moje „ostatnie słowa”, ale co mogłabym powiedzieć?). Cokolwiek bym wymyśliła, zabrzmiałoby pretensjonalnie.

Mimo że się nie bałam, byłam spięta, a poziom adrenaliny znacząco wzrósł. Od rana powtarzałam w myślach swoją mantrę, pragnąc zająć umysł czymś innym. Musiałam skupić się na nurkowaniu i na wszystkich zadaniach z nim związanych, a nie zamartwiać się, co może pójść nie tak. To dziwny stan umysłu. Jest „ja”, które koncentruje się na tym, co robię, oraz nieco bardziej odległe „ja”, które obserwuje bieg wydarzeń. Kiedy na głębokości 40 metrów dotarłam do miejsca, gdzie było sklepienie jaskini, jakaś część mnie zauważyła, że świetnie się bawię. W końcu tak właśnie powinno wyglądać nurkowanie.

Szło mi całkiem nieźle. Powoli zbliżałam się do celu, co mnie cieszyło.

Wyglądało na to, że dotrę na głębokość 221 metrów na czas. Gdy wśliznęłam się pod sklepienie jaskini, światła kamery w górze stały się ledwie widoczne. Teraz byłyśmy tylko ja i ciemność. I stukot liny, przy której schodziłam w dół.

Dotarłam na głębokość 150 metrów, po czym przepięłam się z butli bocznej na mój zestaw dwubutłowy, znajdujący się na plecach. Była to część strategii mającej na celu, bym po znalezieniu się na 221 metrach miała na głowie tylko odcięcie znacznika i nie martwiła się tym, czy skończy mi się gaz.

Moja taktyka obejmowała też pomysł podzielenia nurkowania na kilka etapów. Obawiałam się, że przestanie mi zależeć na zejściu na 220 metrów i stchórzę, będąc już prawie u celu. Dając sobie możliwość wyboru spośród kilku opcji, nie musiałam koncentrować się na jednej, onieśmielającej zresztą, liczbie (221 metrach). Miałam nadzieję, że jeśli podzielę zadanie na mniejsze etapy, będzie mi łatwiej przekonać siebie, że nie mogę zmarnować czasu, który jak dotąd spędziłam w wodzie, i zamiast rezygnować, przejdę do kolejnego kroku. Jeśli będę miała szczęście, zobaczę znacznik, nim zdolam się zastanowić. Chociaż wiedziałam, że to tylko sztuczka, strategia ta jak dotąd sprawdzała się. Mogłam zmusić się do różnych rzeczy, dopóki wierzyłam, że w każdej chwili mogę się wycofać. Dzięki temu znalezienie sposobów na dalsze zanurzanie się było bardzo proste.

Pierwsze zadanie, jakie sobie wyznaczyłam, polegało na zejściu na 186 metrów. To wydawało się wykonalne, zwłaszcza że byłam na takiej głębokości już wcześniej. Uważałam, że jeśli zejść choćby metr głębiej, a potem wycofam się, uratuję swój honor i dobre imię. Pomyślałam, że jeżeli nadal będę czuć się dobrze, mogę spróbować dotrzeć na 200 metrów. Byłaby to okrągła liczba. Jeśli nadal wszystko byłoby w porządku, określiłabym na nowo swój cel i postarałabym się dotrzeć na 211 metrów, czym ustanowiłabym nowy światowy rekord głębokości w nurkowaniu kobiet. Na 212 metrach mogłabym zawrócić. Niezbyt imponujące, ale rekord jest rekordem. Każdy kolejny metr byłby tylko dodatkiem. Tylko co z przywieszką czekającą na mnie na 221 metrach? Cóż, to ona była prawdziwą nagrodą, która, gdybym dotarła na rekordową głębokość, znajdowałaby się już w zasięgu ręki.

Nim się spostrzegłam, znalazłam się na 187 metrach. Zdziwiona, szybko sprawdziłam, czy przypadkiem nie pojawiły się powody, by trzeba było zawrócić. Miałam jeszcze dużo czasu, a przede wszystkim zużywałam niewiele gazu. Nie zwolniłam więc nawet, tylko schodziłam dalej, by dotrzeć na 200 metrów.

Pod wodą czas niekiedy płynie wolno, a innym razem znówu pędzi jak wiatr. Nim zdążyłam się spostrzec, zobaczyłam na głębokościomierzu 200 metrów.

Odetchnęłam z ulgą i zwolniłam nieco, szykując się na 211, a potem 221 metrów. To ważne, by zwolnić. Nie mogłam znaleźć się na 221 metrach, opadając w dół niczym kamień. Poniżej było jeszcze 40 metrów pustki. Musiałam lekko zsunąć się w stronę znacznika, i to tak, bym nie musiała zatrzymać się poprzez pociągnięcie liny opustowej (co mogłoby poskutkować jej zerwaniem). Zahamowałam, wpompowując powietrze do BCD, by zwolnić na tyle, na ile to było możliwe.

W końcu znalazłam się na 212 metrach. Wydawało się, że nie ma powodu, bym na tym poprzestała. Nie bałam się, miałam mnóstwo gazu oraz czas. Kilka sekund później dostrzegłam znacznik, do którego dotarcie oznaczało, iż jestem najgłębiej nurkującą kobietą na świecie. Zatrzymałam się delikatnie, zrównałam się ze znacznikiem i ostrożnie odczepiłam go. Ta część nurkowania była najbardziej kłopotliwa. Musiałam puścić linę, przy której schodziłam, i sięgnąć metr dalej, do głównej liny opustowej, na której zamocowano znacznik. Przez pewien czas, aczkolwiek krótki, miałam być zawieszona w próżni, gdzie nie było żadnych punktów odniesienia poza dwoma linami. Gdybym była nieostrożna, puszczając jedną linę, by podплыnąć w stronę drugiej, mogłabym stracić z oczu obie. Nie widząc żadnej z lin, miałabym niewielkie szanse na powrót na powierzchnię.

Gdy sięgałam po znacznik, zauważyłam, że trzęsą mi się ręce, prawdopodobnie z podenerwowania. Serce mi waliło, mimo że starałam się zachować spokój i miałam kontrolę nad wszystkim. Ostatecznie dopięłam swego. Cieszyłam się i zdecydowałam nie wracać od razu, ale poświęcić minutę, by rozejrzeć się dokoła. Sprawdziłam, ile mieszanki zużyłam (bardzo niewiele) i ile czasu mi zostało. Ku mojemu zdziwieniu, miałam trzy minuty w zapasie. Nie chciałam nabrać zbyt dużej pewności siebie, przez którą mogłabym popełnić jakiś błąd (zwłaszcza że czekały mnie jeszcze cztery i pół godziny pod wodą). Dałam sobie minutę, by poczuć atmosferę miejsca, w którym się znalazłam. Latarka dawała silne światło, ale nie było ono w stanie spenetrować otaczającej mnie, atramentowej czerni. Krążąc powoli wokół cienkiej, białej liny, zdałam sobie sprawę, że jestem zupełnie sama. Żadnych ryb, żadnego życia, światła, nawet ścian – słyszałam tylko bulgotanie pęcherzyków powietrza i bicie serca. To było naprawdę niesamowite. Nie widziałam dna (które jednak nie mogło być niżej niż 30 metrów). Spojrzałam jeszcze w górę, ale nie zobaczyłam nic poza dwoma niewyraźnymi plamami światła. To Dave i Don schodzili pod sklepienie jaskini, by wyjść mi na spotkanie.

Ruszyłam w górę.

Gdy kierowałam się w stronę mojego pierwszego przystanku dekompresyjnego na głębokości 150 metrów, światła Dave'a i Dona stawały się coraz jaśniejsze.

To było niesamowite uczucie. Nie słyszałam żadnego dźwięku, choć posiadanie towarzystwa pod wodą dla mnie wiązało się z dźwiękami. Tymczasem Don i Dave, którzy korzystali z rebreatherów, sunęli w dół bezszelestnie i bez wysiłku. Pomachałam im ręką, w której trzymałam znacznik. Dave radośnie uniósł kciuk, po czym minął mnie w drodze na głębokość 180 metrów, gdzie miał zostawić butle depozytowe przygotowane na jego własne nurkowanie, które miało nastąpić za dwa dni. Don natomiast, który wyglądał na równie zadowolonego, obrócił się, po czym razem zaczęliśmy wynurzać się przy linii. Czułam się wspaniale.

Powrót na powierzchnię to naprawdę trudna część nurkowania głębokiego. Zejście na 221 metrów zajęło mi 12 minut, tymczasem do wyjścia z wody pozostało ponad pięć godzin. Mimo że teraz byłam już na dużo mniejszej głębokości, wciąż mogły pojawić się różne komplikacje, zwłaszcza w okolicach pięćdziesiątego metra. To dość niebezpieczna głębokość, kiedy to należy zmienić mieszankę oddechową i ponownie wprowadzić do organizmu azot. Było wiele przypadków choroby dekompresyjnej na tej głębokości. Istniała też pewna szansa, że nastąpi awaria sprzętu, co mogłoby oznaczać utratę części gazu. Nie martwiło mnie to aż tak bardzo. Musiałabym wstrzymać oddech, dopóki nie dotrę do miejsca, gdzie znajdują się butle depozytowe, a nade mną było ich całkiem sporo. Przede wszystkim bałam się objawów choroby ciśnieniowej, które mogłyby się pojawić, kiedy jeszcze będę pod wodą.

Stopniowo wynurzałam się, po drodze spotykając kolejnych nurków zabezpieczających. Moja dekompresja została zaplanowana bardzo pieczołowicie, z uwzględnieniem wielu krótkich przystanków trwających od dziesięciu do dwudziestu minut, które miały niejako zrównoważyć długie przystanki, jakie czekały mnie pod koniec. Nurkowie zabezpieczający pojawiali się i odpływali, a szerokie uśmiechy na ich twarzach przypominały mi, że dopięłam swego. Kiedy bez żadnych komplikacji dotarłam na głębokość 50 metrów, pojawiły się też kamery, które wkrótce zniknęły. Czas jednak włókł się niemiłosiernie. Trzy godziny przed planowanym wynurzeniem się poczułam, że robi mi się zimno i niewygodnie. Podgrzewacz umiejscowiony pod moim skafandrem wyłączył się, a ja nie miałam jak go włączyć ponownie.

Aby uniknąć choroby ciśnieniowej, dużo piłam, czego efektem ubocznym był pełny pęcherz. Nie stanowiło to dużego problemu, ponieważ miałam założoną specjalną pieluchę właśnie na taką okazję. Ze względu na to, że nie cierpiałam nosić wilgotnej, obrzydliwej pieluchy, podczas nurkowań przygotowawczych nie przećwiczyłam, jak jej używać. Tymczasem pokonanie wyuczonego przez lata odruchu, że z toalety nie korzysta się w ubraniu, wymaga praktyki. Zaczęłam się

zastanawiać, czy moja blokada ma podstawy psychologiczne, czy fizjologiczne, bowiem niemożność oddania moczu jest także jednym z objawów choroby dekompresyjnej. Wystraszyłam się, że grozi mi pęknięcie pęcherza na trzy godziny przed wynurzeniem się. Na szczęście tama puściła. Przez pięć minut było mi nawet ciepło. Potem zimno znów zaczęło dawać się we znaki. Temperatura wody wynosiła 18 °C, więc trudno było utrzymać ciepłotę ciała. Nim dotarłam na przystanek na głębokości sześciu metrów, gdzie miałam przełączyć się na tlen, zaczęłam dygotać z zimna.

Nie jest dobrze zacząć trząść się na sześciu metrach. Nurkowie zabezpieczający denerwują się wtedy, czy przypadkiem nie chodzi o drgawki tlenowe, zapominając, że człowiek może być po prostu wyziębiony. W rezultacie ciągle pytano mnie, czy wszystko w porządku, co było naprawdę irytujące. Marzyłam, by o niczym nie myśleć, i zdecydowanie nie chciałam, by budzono mnie z drzemki. Za każdym razem, gdy ktoś mnie budził, mój organizm przypominał sobie, że jest niewygodnie, zimno i że jestem głodna, więc musiałam poświęcić kolejne pięć lub dziesięć minut na to, by ponownie zapaść w letarg i nie koncentrować się na upływających minutach, które wydawały się godzinami.

Właśnie te godziny, które muszę spędzać na głębokości sześciu metrów, są najtrudniejsze. Skoro jest już po wszystkim, człowiek zaczyna się zastanawiać nad sensem siedzenia pod wodą przez tyle czasu tylko z uwagi na głupie przepisy. Pragnęłam jedynie wyjść na powierzchnię, ogrzać się na słońcu i coś zjeść. Czas włókł się niemiłosiernie! Starłam się nie skupiać na tym uwagi z nadzieją, że wówczas pobyt pod wodą minie mi szybciej. Bezskutecznie niestety. Musiałam myśleć o czasie ze względu na to, że co 25 minut należało odstawić tlen. Te przerwy to standardowa praktyka stosowana, by płuca miały przerwę w kontakcie z czystym tlenem. Ponieważ podczas poprzedniego nurkowania miałam problem właśnie z tlenem, nie zamierzałam rezygnować z tych przerw tylko ze względu na wygodę. Usiłując w jakikolwiek sposób uczynić mój pobyt pod wodą nieco bardziej znośnym, próbowałam liczyć oddechy zamiast minut. Wyszło mi, że biorę dwa do trzech wdechów na minutę, co dawało mniej więcej 20 oddechów na dziesięć minut. Nie liczyłam ich przez cały czas, lecz z reguły po doliczeniu do 20 oddechów wyłączałam się na mniej więcej pięć minut. Tak czy inaczej, udało się co nieco urozmaicić czekanie.

Dekompresji nie da się w żaden sposób uatrakcyjnić. Jest naprawdę nużąca, ale w końcu to cena, jaką trzeba zapłacić za dotarcie na tak dużą głębokość. Zawsze staram się wyłączyć, ale za każdym razem, gdy muszę coś zrobić, rozbudzam się, by przypomnieć sobie, że marznę, jestem mokra, głodna i jest mi niewygodnie.

Niemniej jednak dekompresja nie trwa wiecznie. W końcu mój czas minął, a ja nie zauważyłam u siebie żadnych objawów choroby ciśnieniowej. Wynurzyłam się z szerokim uśmiechem na twarzy. Osiągnęłam swój cel i brakowało mi słów, by opisać, co czuję. Tak jakbym przez całe życie czekała na ten moment. To była nagroda za strach, za wszelkie przeszkody, frustrację, łzy i ból. Miałam nadzieję, że mama jest ze mnie dumna.

Otaczały mnie same uśmiechnięte twarze (a także, co było nie do uniknięcia, reporterzy i ekipy telewizyjne). Naprawdę czułam, że żyję. Zresztą już nie pierwszy raz. Dotarłam do końca swojej wędrówki i wiedziałam, że odtąd życie nie będzie już takie samo.

¹⁸ Karru, kraina geograficzna w RPA (przyp. tłum.).



CZĘŚĆ V

WSKRZESZANIE MARTWYCH

Moja część przygody się skończyła, ale przed naszym powrotem do domu miało się jeszcze odbyć nurkowanie Dave'a. Byłam szczególnie ciekawa, jak jego ekipa rozplanowała zejście na głębokość 300 metrów, zwłaszcza że jej członkowie mieli korzystać z rebreatherów.

Urządzenia te wzbudzają wiele kontrowersji wśród nurków i mają opinię nieprzewidywalnych, a przez to niebezpiecznych, zwłaszcza w przypadku nurkowania głębokiego. Ich działanie opiera się na wielokrotnym użyciu tej samej mieszanki oddechowej. Rebreather absorbuje dwutlenek węgla z wydychanej przez nurka mieszanki oddechowej, a następnie dodaje do niej tlen, przy czym proces ten kontrolowany jest przez elektronikę urządzenia. Do dnia, w którym miał nurkować Dave, nie zanotowano żadnego przypadku udanego zejścia z rebreatherem na głębokość przekraczającą 220 metrów.

Najbardziej rzuciło mi się w oczy, że ani dla Dona, ani dla Dave'a zabezpieczenie nie było tak ważne jak dla mnie. Moim zdaniem obecność kompetentnych nurków, którzy czekają w wodzie na głębokości do 100 metrów (o ile nie niżej) to klucz do sukcesu. Don i Dave uważali jednak, że są w stanie poradzić sobie w każdej sytuacji i nie potrzebują wsparcia pod wodą. Ta pewność siebie była w porządku, ale pozostawała kwestia, co się stanie, jeśli pojawi się problem, którego nie będą mogli rozwiązać? Czy wówczas obecność kolejnego nurka pod wodą nie okaże się niezbędną? Wydawało mi się, że rezygnacja ze stałego zabezpieczenia oznaczała niepotrzebne ryzyko.

W zasadzie okoliczność, że nie chcieli nurków zabezpieczających, była sprzyjająca. Tylko Allana i Ian mogliby nurkować, a chociaż oboje byli kompetentni, była to ich pierwsza wyprawa nad Boesmansgat. W rezultacie mieli ograniczone możliwości nurkowania na dużej głębokości, a co za tym idzie, nie mogli pochwalić się doświadczeniem niezbędnym osobom zabezpieczającym nurkowanie Dona i Dave'a. Aby jednak zagłuszyć swój niepokój, zaproponowałam, że będę organizatorem działań na powierzchni. Dzięki temu, gdyby pod wodą działo się coś złego, inni dowiedzieliby się o tym. Ratownicy medyczni także zgodzili się zostać, więc łącznie ekipa liczyła już pięć osób.

Chyba dzień przed swoim nurkowaniem, podczas śniadania, Dave wystraszył nas opowieścią o swoim śnie. Przyśniło mu się, że znajduje ciało Deona Dreyera leżące w osadzie na dnie jaskini twarzą do góry (Deon był nurkiem, który zaginął podczas nurkowania na stosunkowo niedużej głębokości niemal dziesięć lat wcześniej). Nikt, łącznie z Dave'em, nie potraktował tego snu poważnie. Zapomnieliśmy o nim i zajęliśmy się planem nurkowania, który był stosunkowo

prosty. Dave miał zejść na dno przy linii opustowej, a następnie (korzystając z poręczówki) odpłynąć od niej i sprawdzić, jak głęboko uda mu się dotrzeć. Pamiętam, jak mówił, że myśli o 300 metrach, ale nie żywił co do tego zbyt wielkiej nadziei (kiedy Nuno nurkował w 1996 roku, z trudem odnalazł miejsce, gdzie głębokość wynosiła 282 metry, a od tego czasu poziom wody w zbiorniku znacznie się obniżył).

Don miał spotkać się z Dave'em na głębokości 180 metrów – nie mógł zejść niżej, gdyż ryzykowałby uszkodzenie elektroniki. Mimo że Dave i Don korzystali z rebreatherów (zatem wystarczała im jedna butla), musieli liczyć się z ryzykiem awarii urządzeń. W takim wypadku jedyną drogą ratunku byłoby przejście na obieg otwarty, zatem tak czy inaczej musieli rozmieścić w wodzie tyle butli depozytowych, ile używali nurkowie korzystający z obiegu otwartego.

Dla tych z nas, którzy nie mieli wejść do wody, nurkowanie zapowiadało się na mało interesujące. Wiedzieliśmy, że Dave'a nie będzie z nami przez większą część dnia. Ja sama nie mogłam nurkować (nawet gdybym chciała), a Allana i Ian mieli zanurzyć się dopiero, gdy chłopaki będą na 30 metrach. Ich zadaniem było codzinne sprawdzanie, czy wszystko jest w porządku. Nie wiem, czy naprawdę zastanawialiśmy się nad tym, co pocniemy w przypadku kłopotów. Bylibyśmy niemal bezsilni i musielibyśmy czekać, aż Don i Dave poradzą sobie sami. Gdyby im się nie powiodło, pozostałoby nam zatelefonować w kilka miejsc i powiadomić resztę świata, że nie wrócili.

W przypadku każdego nurkowania głębokiego trudno jest tak wszystko zorganizować, by cała ekipa znalazła się na powierzchni, zanim zapadnie zmrok. Dave miał być w wodzie przez ponad osiem godzin, musiał więc zanurzyć się o szóstej rano, co z kolei oznaczało, że pozostali muszą rozpocząć przygotowania o czwartej. Ziewając (i narzekając na wczesną godzinę), człapaliśmy w stronę zagłębienia, obserwując, jak Don i Dave kompletują sprzęt. Po raz pierwszy spotkałam się z tak samowystarczalną parą. Nasza decyzja, by ich zabezpieczać, zdawała się wynikać jedynie z potrzeby uspokojenia społeczności nurków, nieodmiennie krytycznej wobec postępowania innych.

Dave wśliznął się do wody bez większych ceregieli i rozpoczął zanurzanie. To był sygnał dla nas wszystkich. Wiedzieliśmy, że mamy siedem minut na przygotowanie Dona, który zaczął sprawdzać sprzęt. Nagle okazało się, że jego rebreather nie chce działać. Znaleźliśmy dwie usterki, jedną po drugiej. Nikt z nas nie wiedział za wiele o tym urządzeniu i spodziewaliśmy się, że w takim wypadku Don zrezygnuje z nurkowania. Zamiast tego podjął próbę naprawienia rebreathera, a my biegaliśmy dokoła, starając się mu pomóc.

Zdziwiło nas, że nie chciał odwołać nurkowania. Rebreathery znane są z tego, że na dużej głębokości się psują. Don miał zejść na maksymalną głębokość możliwą przy korzystaniu z tego urządzenia, i to ze świadomością, że jeśli pojawią się problemy na 180 metrach, Dave niewiele będzie mógł zrobić, by mu pomóc. Nurkowanie z urządzeniem, które zaczęło szwankować, zanim jeszcze znalazło się w wodzie, było niezwykle ryzykowne. Ale rezygnacja nawet nie przyszła Donowi na myśl. Kiedy zapytaliśmy, czy mamy dać mu twinset, energicznie pokręcił głową. Wolał zanurkować z psującym się rebreatherem. Twierdził, że w przypadku obiegu zamkniętego ma więcej możliwości i jeśli zajdzie taka konieczność, będzie sterował nim ręcznie (co jest niesamowicie absorbującym zadaniem), ale zanurkuje, i to ze swoim sprzętem.

Zostało tylko kilka sekund, więc Don oznajmił, że wszystko jest w porządku, i po chwili zniknął pod wodą. Nie mogliśmy już nic zrobić. Pozostało wypatrywać jego powrotu.

Powodem, dla którego z reguły nie decyduję się, by pełnić rolę organizatora działań na powierzchni, jest właśnie czekanie. O wiele lepiej jest przebywać pod wodą i wiedzieć, co się dzieje. Na powierzchni człowiek zaczyna wyobrażać sobie rozmaite rzeczy. W końcu nadszedł czas, by wszedł do wody pierwszy nurek zabezpieczający, który miał ocenić sytuację. Jeśli Dave'owi udało się dotrzeć głębiej niż na 282 metrów, oznaczało to, że pobił rekord Nuno, a dodatkowo ustanowił nowy rekord nurkowania z rebreatherem. Martwiliśmy się, co z Donem. Czy jego rebreather działa?

Informacje, jakie otrzymaliśmy, były co najmniej zaskakujące. Nikomu nic się nie stało, rebreather Dona był sprawny, a Dave odnalazł ciało Deona. Zatkąło mnie. Nie wierzyłam, że ktokolwiek je kiedyś odnajdzie. Kiedy zaginął przed dziesięcioma laty, różne zespoły nurków szukały go, próbowano go też zlokalizować za pomocą zdalnie sterowanego pojazdu do wykonywania prac podwodnych. Po prostu zniknął w czarnej otchłani Boesmansgat. Jeszcze dziwniejsze było, że oto sprawdził się sen Dave'a. Nie mogłam się doczekać jego wyjścia z wody.

Więcej niespodzianek się nie przydarzyło (dzięki Bogu), a kilka godzin później, podekscytowani, pomagaliśmy Dave'owi wyjść z wody. Do dziś słyszę, jak mówi do nas z australijskim zaśpiewem, iż „odnalezienie ciała Deona zniweczyło plany zejścia na większą głębokość”. Kiedy zgodnie z harmonogramem zszedł wzdłuż liny opustowej na dno, przymocował do niej poręczówkę (dzięki czemu w każdym momencie mógł znaleźć drogę na powierzchnię) i odpłynął w poszukiwaniu głębszego miejsca. Wkrótce natknął się na ciało Deona, który leżał dokładnie tak,

jak w śnie Dave'a – na wznak, z twinsetem zagrzebanym w mule. Zrezygnował z dalszego pływania i próbował wyciągnąć zwłoki. Niestety to niełatwe zadanie dla kogoś, kto znajduje się na głębokości 260 metrów, zwłaszcza jeśli korzysta z rebreathera.

Wysiłek fizyczny oznacza dla płetwonurka dwie sprawy. Po pierwsze człowiek oddycha szybciej i płycej. Częste i płytkie oddechy sprawiają, że organizm nie ma czasu na pobranie odpowiedniej ilości tlenu, a przede wszystkim na pozbycie się dwutlenku węgla. Nadmiar tego ostatniego prowadzi do omdlenia. Poza tym wdychanie dwutlenku węgla ma działanie narkotyczne – człowiek przestaje myśleć logicznie (a co za tym idzie, nie zauważa, że coś jest nie tak), a potem traci przytomność i w ciągu kilku minut tonie. W przypadku obiegu otwartego z dwutlenkiem węgla można poradzić sobie poprzez spowolnienie oddechu i świadome zatrzymanie powietrza w płucach (aby te pobrały tlen i pozbyły się dwutlenku węgla), ale rebreathery to zupełnie inaczej funkcjonujące bestie, zwłaszcza na dużej głębokości.

Dwie rzeczy działają na niekorzyść nurków z rebreatherami podczas nurkowania głębokiego. Po pierwsze wdech i wydech wymagają większego wysiłku, po drugie działanie urządzenia polega na magazynowaniu dodatkowego powietrza w tzw. przeciw płucach, które muszą być regularnie przepłukiwane. Jest to możliwe dzięki wdechom i wydechom nurka, na skutek których mieszanka oddechowa krąży po urządzeniu i przechodzi przez skruber, gdzie pochłaniany jest dwutlenek węgla, a dodawany tlen. W obiegu otwartym nurek wdycha powietrze wolne od dwutlenku węgla. Gdy zaczyna szybciej i płycej oddychać, CO₂ magazynowane jest w jego organizmie. Natomiast w przypadku rebreathera oddycha się ponownie wydychaną mieszanką, więc gdy tempo oddychania wzrasta, urządzenie nie jest w stanie pochłonąć wystarczającej ilości dwutlenku węgla. Jego ilość stopniowo zwiększa się. Mieszanka gazowa w rebreatherze jest wówczas coraz bardziej toksyczna.

Dave zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa płynącego z podejmowania wysiłku fizycznego na dużej głębokości. Gdy próbując podnieść ciało Deona, zauważył, że oddycha zbyt szybko, natychmiast zrezygnował, wiedząc, że pozostanie na dnie może go zabić, po czym rozpoczął wędrówkę w górę liny. Nie sądzę, by choć przez chwilę wątpił, czy wróci. Pytanie brzmiało tylko: kiedy?

Powoli spakowaliśmy się i ruszyliśmy do pensjonatu, by wziąć ciepły prysznic i zjeść gorący posiłek. Dla zabicia czasu rozmawialiśmy o czekającym nas wyzwaniu – próbie wydobywania ciała Deona. Chociaż dopiero co doszłam do wniosku, że kończę z nurkowaniem głębokim (pobiłam rekord, a przede

wszystkim udowodniłam sobie, że nie zrobiłam tego dzięki łutowi szczęścia, lecz potrafiłam panować na własnym umyśle oraz nad strachem), teraz, kiedy odnaleziono zwłoki Deona, moje zainteresowanie nurkowaniem powróciło.

To byłaby zupełnie nowa próba sił. Zwykle nurkowanie głębokie oznaczałoby po prostu zejście i udowodnienie, że potrafię kontrolować ciało siłą umysłu. Tymczasem wydobywanie ciała Deona wymagało przededefiniowania dotychczasowych praktyk stosowanych przez nurków. Nikt wcześniej nie dokonał podobnej rzeczy. Byłam zafascynowana. Jak można poradzić sobie ze świadomością, że wysiłek na dużej głębokości jest niebezpieczny? Jak można (i to nie męcząc się za bardzo) wydobyć ciało Deona z mułu na powierzchnię?

Nie byłam jedyną osobą, którą dręczyły podobne pytania. Tego wieczoru, podczas kolacji, Dave (ku naszemu zdziwieniu) zapytał, czy możemy zostać do niedzieli. Chciał wrócić do nurkowiska i skończyć to, co zaczął. Był czwartek. Po raz pierwszy spotkałam człowieka, który poważnie myślał o dwukrotnym zejściu na rekordową głębokość w ciągu zaledwie czterech dni. Można mieć doskonałą kondycję, ale nurkowanie, które trwa ponad osiem godzin, wyczerpuje organizm. Nawet Nuno (który cieszy się doskonałą formą) robi sobie pół roku przerwy po każdym takim przedsięwzięciu. Tymczasem Dave chciał wrócić po kilku dniach. Miało to oczywiście sens ze względów logistycznych, ponieważ cały sprzęt był na miejscu. Istniała też szansa, że zanim o znalezisku dowiedzą się media, będzie już po wszystkim, dzięki czemu uniknęlibyśmy rozgłosu i hysterii, które, jak przeczuwaliśmy, będą wiązały się z podobnym odkryciem. Czy dwa nurkowania w tak krótkim odstępie czasu były bezpieczne?

Niewiele wiedziałam o ograniczeniach, czy raczej, w tym przypadku, swobodach wiążących się z rebreatherami. Przede wszystkim jednak jedyną osobą, która może ocenić, czy nurkowanie jest ryzykowne, jest zawsze sam nurek. Zarówno od Dave'a, jak i od Dona była pewność siebie, zatem jak mogłam podważać ich decyzję? Z pomocą czy bez niej, zrobiliby to, co zamierzali. Perspektywa była kusząca, ale po dwóch długich tygodniach przy nurkowisku marzyliśmy jednak o powrocie do domu. Spędzenie tam dodatkowych kilku dni nie brzmiało zachęcająco, nawet jeśli mielibyśmy wziąć udział w historycznym wydarzeniu.

Decyzja zapadła w piątek rano. Podczas śniadania Dave zapytał, czy nadal zamierzamy wyjechać, a jeśli tak, to czy możemy podrzucić go do komory dekompresyjnej. Okazało się, że jednak odczuł efekty zejścia na tak dużą głębokość i w nocy zaczął rwać go łokieć. Cytując Dave'a: „To zniweczyło plany nurkowania w niedzielę”. Spakowaliśmy się, a po drodze do domu podwieźliśmy

go do szpitala.

ROZDZIAŁ 1

PRZYGOTOWANIA
DO HISTORYCZNEGO WYCZYNU



W komorze człowiek czuje się samotny i ma dużo czasu na przemyślenia. To właśnie robił Dave. Zastanawiał się, w jaki sposób i kiedy wydobyć Deona. W międzyczasie wieści rozeszły się wśród nurków i, jak się można było spodziewać, dotarły do mediów. O znalezieniu i planowanej próbie wyciągnięcia na powierzchnię ciała Deona informowały nagłówki gazet. Fakt, że podczas tej samej wyprawy pobito dwa nowe rekordy, został natomiast przeoczony. W Księdze rekordów Guinnessa miałam się znaleźć dopiero po upływie czterech miesięcy, kiedy to zarówno nurkowanie jaskiniowe, jak i imię i nazwisko Dave Shaw nie będą się już dobrze kojarzyć.

Derek i Gordon (kamerzysta, który zajmował się nagrywaniem mojego nurkowania) szybko zaangażowali się w planowanie przedsięwzięcia polegającego na wydobyciu ciała. Gdyby misja zakończyła się pomyślnie, byłby to pierwszy tego typu przypadek, który rozślawiłby nie tylko rebreathery, ale też przyniósłby rozgłos Donowi i Dave'owi. Na dodatek powstałby wspaniały film dokumentalny. Dowiedziałam się, że termin wyprawy wyznaczono na początek stycznia. Mieli w niej wziąć udział wyłącznie nurkowie korzystający z rebreatherów, co oznaczało, że nie zostałam zaproszona nie tylko ja, ale też mało który z nurków technicznych w kraju. Był to zaledwie jeden z wielu kontrowersyjnych pomysłów wiążących się z tym nurkowaniem, a zarazem świadomy wybór mający na celu pokazanie, jak wytrzymałe, wszechstronne i bezpieczne są rebreathery. Chętnych do wzięcia udziału w wyprawie oczywiście nie brakowało.

Wykluczeni z wyprawy nurkowie uważali, że pomysł jest szalony. Po co osobiście schodzić po Deona? Czy nie lepiej wysłać zdalnie sterowany pojazd? Ja tymczasem rozumiałam, że niełatwo było się oprzeć takiemu wyzwaniu, niemniej jednak trudno mi było wyrazić słowami jego atrakcyjność. Jak wyjaśnić innym, że myśl o dokonaniu tego, czego dotąd jeszcze nikt nie zrobił, jest nader kusząca? Do wydobywania ciała Deona z głębokości 272 metrów potrzebne było całe dotychczasowe doświadczenie zarówno Dave'a, jak i Dona, nie mówiąc już o talencie i umiejętności kreatywnego myślenia.

Rozumiałam przyczyny, dla których nie miałam wziąć udziału w tej ekspedycji, ale trudno mi było się z tym pogodzić. Mimo wątpliwości jakaś część mnie pragnęła zaangażować się w to przedsięwzięcie. Jeśli dochodzi do wypadku podczas podobnej wyprawy (zwłaszcza tak nagłościonej w mediach), cierpi reputacja każdej biorącej w niej udział osoby. Świat obarcza odpowiedzialnością każdego uczestnika. Decyzję mieli podejmować jedynie Dave i Don, ale to nie

interesowałoby szerszej publiki. Czy chciałam, by kojarzono mnie z przedsięwzięciem, które miało tak małe szanse powodzenia?

Wkrótce okazało się, że jeszcze mam nad czym myśleć. Dwa tygodnie przed terminem wyprawy poproszono mnie, bym wzięła w niej udział jako organizator działań na powierzchni. Zastanawiałam się, czy się zgodzić. Czy będę umiała zachować dystans, jeśli pojawią się komplikacje? Prawdą było, że jeśli coś poszłoby nie tak, ja sama niewiele mogłabym zmienić. Poza tym byłam obecna przy rozpoczęciu tej historii, więc chciałam uczestniczyć w jej zakończeniu. Zignorowałam rozterki i powiedziałam „tak”.

Nie brałam udziału w sporządzaniu planu nurkowania, a teraz nie pozostało już za dużo czasu na wyciąganie szczegółów od Dave’a czy Dona. Boże Narodzenie było za pasem, więc skoncentrowałam się na sprawach rodzinnych. W cieniu świątecznych przygotowań Don i Dave zapinali wszystko na ostatni guzik. Anne (żona Dave’a) szła z jedwabiu worek na zwłoki, Gordon zaciekle szukał kamery mocowanej na kasku, która nie zepsułaby się na tak dużej głębokości, podczas gdy reszta z nas obchodziła Boże Narodzenie i Nowy Rok. Nurkowanie miało odbyć się w niedzielę 8 stycznia, więc podobnie jak większość członków zespołu pojawiłam się we wtorek 4 stycznia. Miejsce zmieniło się nie do poznania. Wokół Boesmangat zgromadziły się tłumy. Przy samym zbiorniku zauważyłam nurków policyjnych z dużą, przenośną komorą dekompresyjną, którą umieścili na niewielkim, płaskim skrawku na wzniesieniu. W pensjonacie, w którym zwykle się zatrzymywaliśmy, roiło się od nurków i ich rodzin. Jedynymi osobami, które rozpoznawałam, byli Derek i Gordon. Całe przedsięwzięcie zdecydowanie nie było cichym wydarzeniem rodzinnym.

Pierwszego wieczoru wszyscy zostaliśmy sobie przedstawieni, wręczono nam też plan nurkowania. Z zapalem robiłam notatki, starając się zapamiętać imiona osób, którymi miałam pokierować. Jeśli chodzi o sam harmonogram, podstawowym celem było jak najszybsze wydobycie Deona na powierzchnię. Zgodnie z prawem należało przekazać zwłoki nurkom policyjnym, którzy zabraliby je do najbliższej kostnicy. Po zbadaniu przyczyny śmierci Deona ciało miało być wydane jego rodzicom.

Dave zamierzał umieścić Deona w worku, by zapobiec utracie jakichkolwiek części ciała podczas wydobywania go na powierzchnię. Na głębokości 220 metrów miał przekazać Deona Donowi. Na 150 metrach czekaliby Mark Andrews i Dusan, których zadaniem było sprawdzić, czy z Donem wszystko w porządku. Na głębokości 100 metrów Don miał przekazać zwłoki Deona Peterowi Herbstowi, który następnie zabrałby go do policyjnych nurków czekających na 20

metrach. Droga Deona na powierzchnię miała zająć 70 minut, natomiast powrót Dave'a i Dona odpowiednio 8 i 12 godzin.

Kilku innych nurków miało sprawdzać, co się dzieje z Dave'em i Donem: Lo Vingerling na 100 metrach, Steven Sanders na 80 metrach, a w końcu Gerhard Du Preez i Truwan Laas do głębokości 50 metrów.

Zgodnie z przyjętą przez Dona i Dave'a strategią stałe towarzyszenie im w wodzie nie było przewidziane, a nurkowie zabezpieczający ich na niedużej głębokości mieli tylko co godzinę zanurzać się, żeby sprawdzić, co się dzieje. Don i Dave woleli być sami. Uważali, że w wypadku kłopotów nie będzie im potrzebne niczyje wsparcie.

Pomoc medyczna także była ważna, więc na miejscu znaleźli się nasz przyjazny ratownik medyczny Malcolm Smith oraz lekarz Jack Meintjes. Jack miał być odpowiedzialny za podejmowanie wszelkich decyzji związanych z udzieleniem pomocy lekarskiej oraz za opiekę nad osobami w komorze dekompresyjnej, a Malcolm (który wcześniej brał udział w mojej wyprawie) miał nadzorować transport poszkodowanego nurka z wody do miejsca, gdzie czekał lekarz.

W pierwszy dzień nurkowania wszyscy byli pełni optymizmu. Znieśliśmy setki stage'y, które należało rozmieścić na odpowiedniej głębokości, na linii opustowej. Wcześniej trzeba było dopasować odpowiednie automaty do ponad dwudziestu butli. Zawierały gaz, który mógł decydować o życiu lub śmierci nie tylko Dona i Dave'a, lecz także każdego z ośmiu nurków zabezpieczających.

Przy zbiorniku (gdzie zwykle jest mało miejsca) zgromadził się istny tłum. Każdy skrawek terenu czy większy kamień były zajęte przez sprzęt lub ludzi. Nawet na zboczu klifu cały czas coś się działo – kilka osób przygotowywało krążek linowy, który mógłby pomóc w szybkim przetransportowaniu Dave'a do komory dekompresyjnej, gdyby zaszła taka potrzeba. Dave i Don na pozór zorganizowali wszystko naprawdę starannie.

Byłam pod wrażeniem. W przypadku powodzenia wyczyn ten doprowadziłby do rewolucyjnych zmian w świecie nurkowania z akwalungiem, sprawiając, że obieg otwarty byłby używany coraz rzadziej. Dave Shaw był pierwszym człowiekiem, który z powodzeniem zanurkował z rebreatherem na głębokość przekraczającą 200 metrów. Don natomiast miał tym razem zejść na podobną głębokość co ja, podczas ustanawiania nowego kobiecego rekordu. Aby nurkowanie na około 220 metrów powiodło się, musiał obejść ograniczenia związane z budową rebreathera i przerobić go samodzielnie. Urządzenia te nie są przewidziane do pracy poniżej 150 metrów, niemniej poprzez zastąpienie elementów zwykłej elektroniki częściami z hammerheada, a następnie zalanie wszystkiego olejem parafinowym

można było zlikwidować wolne przestrzenie, a dzięki temu zanurzyć rebreather Dona na... cóż, dokładne granice możliwości urządzenia nie były nam znane – Dave’owi udało się zabrać je na 272 metry.

Każdego wieczoru siedzieliśmy nad planem na następny dzień. Podczas tych spotkań Dave i Don przypominali, że jeśli coś pójdzie nie tak, nikomu nie wolno narażać dla nich życia. Dave prosił nawet, by nikt nie starał się wydobyć go na powierzchnię, jeśli zginie podczas próby wyciągnięcia ciała Deona. Ciągłe powtarzał też, że w przypadku kłopotów decyzje podejmować mogą tylko ja, jako szef wsparcia powierzchniowego. Pozostali (włączając w to nurków policyjnych) mieli słuchać moich poleceń. Nagle poczułam, że jestem absolutnie nieprzygotowana. Wiedziałam, jakiemu wyzwaniu muszą stawić czoła Don i Dave, ale nigdy wcześniej nie musiałam podejmować decyzji, od których mogłoby zależeć ludzkie życie.

Desperacko chciałam wierzyć w to, że moim zadaniem będzie dopilnowanie, by każdy wszedł do wody w odpowiednim momencie. Potem zaś miałam czekać, nudząc się, na wynurzenie się Dave’a i Dona. Tylko... co, gdyby nie wszystko poszło zgodnie z planem? W przypadku komplikacji nie miałabym tego luksusu, by zastanawiać się, co zrobić. Nie mogłabym też zdjąć z siebie ciężaru odpowiedzialności. Zaczęłam wyobrażać sobie wszelkie możliwe scenariusze oraz wybory, przed jakimi mogłabym stanąć. Chciałam przygotować się na każdą ewentualność.

Don i Dave skoncentrowali się na własnym nurkowaniu, więc skoro nie otrzymałam żadnych innych instrukcji, zaczęłam sporządzać harmonogram dla nurków zabezpieczających. Usiłowałam też sprawdzić, czy nie będzie problemu związanego z dużą liczbą nurków w wodzie. Bałam się, że na głębokości sześciu metrów może nagle zrobić się tłok. Zapanowanie nad tym wszystkim nie było łatwe, nikt bowiem nie korzystał z papierowych planów nurkowania. Wszyscy mieli komputery nurkowe, które na bieżąco tworzyły plany dekompresyjne, przez co nikt nie był w stanie powiedzieć mi, gdzie będzie w danym momencie. Sporządziłam harmonogram, dzięki któremu każdy z nurków zabezpieczających miał otrzymać przypomnienie, najpierw 20, a potem 10 minut przed wejściem do wody. To dawało mi pewność, że każdy z nich będzie gotowy na czas. Dwa dni przed nurkowaniem przeprowadziliśmy próbę generalną, aby zlikwidować ewentualne niedociągnięcia planu. Wszystko jednak poszło gładko.

Naszą uwagę pochłaniało nie tylko nurkowanie. Znowu dopadło mnie zatrucie, na które z reguły cierpią nurkowie przebywający nad Boesmansgat, ale tym razem nie nękały mnie mdłości i skończyło się na biegunce. Objawy dolegliwości

pojawiły się, i to nie tylko u mnie, w dniu nurkowania przygotowawczego. Jeden po drugim zaczęliśmy chorować. Każdy miał nieco inne objawy, ale wszyscy musieli coś zażyć, by uspokoić żołądki, więc lekarstwa szybko się skończyły. Żaden z nas nie chciał opuścić nurkowania przygotowawczego i, na szczęście, każdy zdołał wziąć w nim udział. W Karru w styczniu jest zawsze niesłychanie gorąco, przez co czuliśmy się jeszcze gorzej. W pokojach było niesamowicie duszno i trudno nam było zasnąć.

Po nurkowaniu przygotowawczym mieliśmy dzień na odpoczynek przed głównym nurkowaniem. Nie do końca, co prawda, można go było nazwać dniem wolnym – mieliśmy na głowie sporo przygotowań. Zamocowano kamerę na kasku Dave’a, zrobiono zdjęcia całego zespołu, odbyła się konferencja prasowa. Ostatecznie na liście rzeczy „do zrobienia” pozostała tylko pozycja „nurkowanie”. Przygotowaliśmy wszystko, co było możliwe. Podczas ostatecznego, podsumowującego zebrania Dave i Don powtórzyli jeszcze, by w razie kłopotów nurkowie zabezpieczający zadbali przede wszystkim o siebie. Nikt nie miał bawić się w bohatera.

Ludzie z zewnątrz nie zrozumieliby takiego stanowiska. Osoby, które nigdy nie nurkowały, uważały, że Dave musi mieć złe przeczucia, skoro bierze pod uwagę własną śmierć. Niektórzy mówili nawet, że się o nią prosi. W prawdziwym świecie nie analizuje się każdej czynności i nie przygotowuje się na konsekwencje z nią związane. Nie mówi się o tym, że coś może się nie powieść, nie próbuje akceptować najgorszego. W prawdziwym świecie ktoś powiedziałby, że w ten sposób człowiek może sprowadzić na siebie zło. W moim świecie jednak umiejętność zrozumienia wszelkich konsekwencji danego nurkowania, włącznie z własną śmiercią, jest konieczna, by przeżyć. Przygotowujemy się na najgorsze, co, moim zdaniem, jest przejawem odpowiedzialności. Co innego położyć na szali własne życie (ze świadomością, że nasza śmierć sprawi ból rodzinie i przyjaciołom), a co innego nie pożegnać się z nikim i nie dopilnować zakończenia różnych spraw.

ROZDZIAŁ 2

TEGO SIĘ NIE SPODZIEWALIŚMY

Dave lubił zaczynać wcześniej, więc ustawiliśmy budziki na czwartą. To było zresztą konieczne, jeśli mielibyśmy kończyć nurkowanie jeszcze przy świetle dziennym, bardzo przydatnym zwłaszcza w przypadku nieplanowanych wydarzeń.

Nad wodą było zimno, ciemno i cicho. Niedługo po szóstej Dave się zanurzył. Nie zdążyłam życzyć mu szczęścia ani powiedzieć do widzenia. Włączyłam stoper. Na razie wszystko było pod kontrolą, ale wiedziałam, że odetchnę z ulgą dopiero wtedy, gdy nurkowie policyjni wynurzą się z ciałem Deona, co będzie oznaczało, że Dave i Don są w drodze powrotnej. W tym momencie najtrudniejsze miało być już za nami.

Don zanurzył się 13 minut po tym, jak zrobił to Dave. Na twarzach Theo i Marie Dreyerów (rodziców Deona) malowało się napięcie. Wydawało się, że nie ma sensu informować ich, iż mniej więcej w tej chwili Dave umieszcza ciało Deona w worku, by potem ruszyć z nim w drogę powrotną. Tak czy inaczej, czułam, że powinnam z grubsza wyjaśnić zebranym, co się dzieje pod wodą.

Minęły 23 minuty, od kiedy Dave zanurkował. Przerwałam ciszę słowami: „Jeśli wszystko idzie zgodnie z planem, Dave właśnie przekazał Deona Donowi na głębokości 220 metrów”.

Sześć minut później zanotowałam w myślach, że Dusan i Mark (pierwsi z nurków zabezpieczających) powinni dotrzeć na 150 metrów, by spotkać się z Donem. Czas ciągnął się nieubłaganie, więc kiedy po 47 minutach od zanurzenia się Dave’a pod wodę zszedł Peter, poczułam się dużo lepiej. Deon musiał być już w drodze do rodziców. Siedem minut później zanurzył się Lo, który miał spotkać się z Donem na głębokości 105 metrów.

Łącznie w wodzie było już sześciu nurków. Stojąca za mną ekipa policyjna zaczęła przygotowywać się do zanurzenia. Wokół oczekiwało wielu ludzi. W końcu nadszedł czas, by nurkowie policyjni ruszyli po ciało Deona, które mieli odebrać na 20 metrach. Tylko 60 minut minęło od czasu, gdy straciliśmy z oczu Dave’a.

Upłynęło kolejne 10 minut (a więc łącznie 70). Obliczyłam, że Deon powinien być już w rękach nurków policyjnych, na ostatnim etapie swojej wędrówki. Ostatni z nurków zabezpieczających, Truwan i Gerhard, zaczęli nakładać na siebie sprzęt. Wkrótce miał się rozpocząć najdłuższy etap przedsięwzięcia, a mianowicie czekanie, aż Dave i Don wyjdą z wody.

Od zanurzenia się nurków policyjnych do wydobywania na powierzchnię ciała Deona z głębokości 20 metrów powinno minąć kilka minut. Czas mijał, a nikt się

nie pojawiał. Gapie zrobili się niespokojni. Zapadła zupełna cisza.

Czekaliśmy.

W końcu, 20 minut po zanurzeniu się i z dziesięciominutowym opóźnieniem, nurkowie policyjni pojawili się na powierzchni. Okazało się, że nikogo nie spotkali. Zapytałam jeszcze raz: „Na pewno nie widzieliście pod sobą żadnego nurka? Ani żadnych świateł?”. Odpowiedź brzmiała „nie”, co było naprawdę niepokojące. Powinni byli kogoś zobaczyć. Coś poszło nie tak.

W powietrzu wyczuwało się napięcie. Zebrani milczeli, zapewne zastanawiając się, co się mogło stać. Plan nurkowania był elastyczny, więc Dave miał kilka wariantów postępowania, zależnie od tego, co zastanie pod wodą. Planował, że na dnie spędzi pięć minut, ale brał też pod uwagę, że może pozostać tam przez siedem minut. Zdenerwowałam się. Najbardziej optymistyczny scenariusz zakładał, że Dave spędził na dnie więcej czasu, niż przewidywał, co opóźniło każdego z pozostałych nurków. Nie byłam przygotowana na zastanawianie się nad najgorszym z możliwych scenariuszy.

Czekaliśmy.

Dave miał umieścić zwłoki Deona w worku z jedwabiu. Gdyby okazało się, że Deon jest za ciężki, Dave miał spróbować zabrać samą głowę. Tak czy inaczej, na pewno monitorował czas. Wiedział, że każde dodatkowe 30 sekund to dodatkowe pół godziny dekompresji, przy czym i tak niemal przekroczył możliwości swojego rebreathera. Staralam się nie martwić o pozostałych nurków. Każdy z nich korzystał z obiegu zamkniętego, więc w przypadku komplikacji mieliby trochę czasu. Dysponowali też komputerami nurkowymi, więc mimo zmian czasowych wiedzieliby, jaka dekompresja jest im potrzebna.

Z niecierpliwością obserwowałam taflę wody, aż w końcu ktoś wyłonił się z wody. To był Derek, który wcześniej zanurzył się z nurkami policyjnymi, zabierając ze sobą kamerę. Z jego twarzy wyczytałam, że wieści nie są dobre. Było już 90 minut po zanurzeniu się Dave’a. W dłoni Dereka zauważyłam tabliczkę z napisem:

„Czekaliśmy sześć minut na 150 metrach. Żadnego światła w dole! Dave, Don?”.

Zarówno Derek, jak i ja po przeczytaniu tej informacji zrozumieliśmy, że pod Dusanem i Markiem (którzy znajdowali się na 150 metrach) nie ma żadnego nurka. Zamarłam. W głębi duszy liczyłam się z tym, że Dave może nie wrócić, ale nie przyszło mi do głowy, że to samo stanie się z Donem. Spodziewałam się długiego, nudnego dnia, a nie tak dramatycznego obrotu zdarzeń. Było wpół do ósmej rano i wbrew temu, czego oczekiwaliśmy, stanęliśmy oko w oko

z najgorszym możliwym scenariuszem. Obaj nurkowie, którzy mieli zejść najgłębiej, zaginęli i prawdopodobnie nie żyli.

Za mną, na skałach, nurkowie policyjni czekali na moje instrukcje. Każdy z obecnych ludzi inaczej zareagował na wiadomość. Derek od razu zaczął działać, zapominając, że to ja byłam osobą odpowiedzialną za przebieg wydarzeń. Zaczął wydawać instrukcje dwóm pozostałym nurkom zabezpieczającym. Pomyślałam, że całe przedsięwzięcie przypomina linę, która nagle zaczęła się pruć, a każdy ciągnie za inną nitkę. Zaczęłam tracić kontrolę nad ekspedycją. Przypomniały mi się słowa Dona wypowiedziane poprzedniego wieczoru: „Jedyną osobą, która może podejmować decyzje, jest Verna. Chyba że ona sama stwierdzi inaczej”.

Nie mogłam pozwolić sobie na narzekania czy uzalanie się nad sobą. Musiałam odzyskać kontrolę nad zespołem. Niestety nie bardzo wiedziałam, co mam zrobić. Wszyscy oczekiwali, że coś postanowię, ale jeśli straciliśmy dwóch nurków, nie pozostawało już nic do zrobienia.

Nadeszły nowe wieści. Jedną ze zmian wprowadzonych podczas nurkowania przygotowawczego było umieszczenie w wodzie poza liną opustową drugiej liny, do której nurkowie mogliby przypinać tabliczki i dzięki temu szybciej przekazywać informacje osobom na powierzchni. Derek prędko wyciągnął z wody tabliczkę. Gdy czytał, w jego głosie słychać było napięcie: „Dave nie wrócił, z Donem wszystko OK”.

Odetchnęłam z ulgą, po czym zdałam sobie sprawę, że właśnie jakby nigdy nic przyjął do wiadomości nowinę o śmierci człowieka, którego niezwykle podziwiałam. To nie był czas na wyrażanie emocji i przeżywanie otrzymanej informacji. Straciliśmy Dave’a, ale to musiało poczekać, dopóki Don i pozostali nurkowie nie wydostaną się z wody.

Nie miałam pojęcia, co się stało, ale wiedziałam, że Don zapewne zszedł niżej, niż planował, by przyjść z pomocą Dave’owi. W zasadzie teraz każdy z nurków przekroczył już wytyczony czas denny, czekając, by pomóc Dave’owi i Donowi. Usłyszałam trzask radia; to lekarz wydawał komuś własne instrukcje. Wydawało się oczywiste, że teraz powinnam wysłać na 100 metrów dwóch pozostałych nurków, by ci rozejrzeli się za Dave’em.

Czułam, że ludzie oczekują ode mnie podjęcia jakiejś decyzji, ale wciąż nie miałam zielonego pojęcia, co powinnam zrobić. Przy całym zamieszaniu wokół, a także ponieważ wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się stało, nie byłam w stanie myśleć. Nie wolno mi było też pozwolić sobie na błąd. Odeszłam na bok, biorąc ze sobą plany nurkowania Dave’a, po czym spróbowałam postawić się na jego miejscu. Dave miał dotrzeć na 272 metry 15 minut po zanurzeniu się.

Oznaczało to, że nim Don zszedł na 220 metrów, Dave był w wodzie już od 23 minut, w tym prawie 10 minut na dnie – czyli 3 minuty dłużej, niż zakładał plan na najgorszą okoliczność. Prawda była taka, że jeśli nie rozwiązał problemu, który go zatrzymał, i nie dotarł do liny opustowej, spędził na dnie więcej niż 10 minut, co oznaczało śmierć, a wtedy nikt nie mógł już nic na to poradzić.

Rozejrzawszy się, zrozumiałam, że muszę pokierować zarówno nurkami, jak i osobami ich obserwującymi. Rebreather Dave'a dawał mu więcej czasu i chociaż nie należało się spodziewać, że Dave przeżył, jeśli spędził więcej niż 20 minut na głębokości 272 metrów, to jego obieg zamknięty dawał mu taką możliwość. Nie zamierzałam temu zaprzeczać, zabierając mu tę szansę, a obserwatorom nadzieję. Gdybym była na miejscu Dave'a, nie chciałabym, by ludzie na powierzchni postawili na mnie kreskę. Trzymałabym się nadziei, że moi nurkowie zabezpieczający pomogą mi jakoś, dadzą sygnał.

Obmyśliwszy strategię działania, wróciłam do pozostałych. Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić w obliczu panującego chaosu, było odzyskanie kontroli na przebiegiem nurkowania. W tym celu podeszłam do Dereka, który dawał wskazówki Gerhardowi, i grzecznie poprosiłam go, by nie podejmował za mnie żadnych decyzji. Potem poleciłam Gerhardowi, żeby zanurkował, by sprawdzić, kto gdzie jest oraz czy wszyscy dobrze się czują. Poprosiłam też, by wziął latarkę i zamocował ją przy sklepieniu jaskini na wypadek, gdyby Dave'owi udało się ruszyć w drogę powrotną. Dzięki temu miałby punkt odniesienia. Gerhard miał nie schodzić na głębokość większą niż 50 metrów, chyba że w celu udzielenia niezbędnej pomocy. Był jednym z dwóch nurków, którzy jeszcze nie zanurzyli się tak głęboko, żeby potrzebna im była dekompresja. Dzięki temu mógł wracać na powierzchnię, a potem nurkować jeszcze raz. Potrzebowałam takiej osoby. Poza tym czułam, że rozwiązanie Dona polegające na tym, że dwóch nurków raz na godzinę spędzi dziesięć minut w wodzie, jest niewystarczające. Chciałam, by ktoś zabezpieczał go przez cały czas.

Pozostawało czekanie, gdyż w tej chwili nie mogliśmy zdziałać nic więcej. Truwan założył sprzęt, by być gotowym do zanurzenia. W pogotowiu stali też nurkowie policyjni oraz Derek. Teraz należało się dowiedzieć, czy Don nadal korzysta z rebreathera. Jeżeli był na obiegu otwartym, musiałabym sprawdzić, czy na linie jest wystarczająco dużo butli depozytowych, by wrócił na powierzchnię. Zachodziłam w głowę, jak przetrwa następne sześć godzin z zaledwie dwoma nurkami zabezpieczającymi. Miałam nadzieję, że tam pod wodą na razie nikt nie przekroczył granic swoich możliwości. Desperacko trzymałam się myśli, że do tej pory żaden z nich nie ma objawów choroby ciśnieniowej. Mieliśmy tylko jedną

komorę, do której mógł wejść tylko jeden nurek... tymczasem wszyscy przestali się trzymać swojego planu nurkowania.

Denerwowało mnie, że nie jestem w wodzie. Nie miałam pojęcia, co się tam dzieje. Kusiło mnie, by po prostu chwycić sprzęt, zejść pod wodę i sprawdzić wszystko samemu, ale to oznaczałoby, że na powierzchni nie będzie doświadczonego nurka, który mógłby podejmować decyzje. Powstrzymałam się więc i czekałam dalej.

Nim Gerhard wrócił z wieściami, zdawało mi się, że minęła cała wieczność. Cóż, przynajmniej były to dobre nowiny. Don czuł się dobrze, ale jeden z jego komputerów nurkowych implodował, podobnie jak elektronika rebreathera. Musiał więc sterować urządzeniem ręcznie. Drugi komputer pokazywał, że Don dotarł na głębokość 227 metrów, czyli na szczęście nie tak głęboko, jak się spodziewałam. Gerhard potwierdził też, że Dave zaginął.

Było oczywiste, że Don chciał pomóc Dave'owi, a kiedy nastąpiła awaria rebreathera, zawrócił. Byłam pełna podziwu, że na takiej głębokości udało mu się opanować sytuację. Martwiłam się, że zapewne był zmuszony przejść na obieg otwarty, przez co będzie musiał spędzić w wodzie więcej czasu niż zaplanowane osiem godzin, co niosło ze sobą ryzyko wyziębienia organizmu. Wciąż obawiałam się, że coś może pójść nie tak między punktami na głębokości 60 i 30 metrów (to tu najczęściej u nurków występowały objawy choroby dekompresyjnej), ale wyglądało na to, że jako tako radzimy sobie ze wszystkim. Zaczęłam się zastanawiać, jak zapewnić Donowi stałe zabezpieczenie od 50 metrów. Na szczęście żaden inny nurek nie miał jak dotąd problemów.

Truwan, po wysłuchaniu raportu Gerharda i moich szczegółowych instrukcji, miał wejść do wody jako następny. Jego zadanie było proste: zostać z Donem przez 20 minut, a potem wrócić na powierzchnię. Napięcie nieco opadło. Miałam zamiar wysłać na zmianę Gerharda z Truwanem pod wodę na 20 minut, dopóki Steve, Lo i Peter nie zregenerują sił na tyle, by ponownie zanurkować i ich zmienić. Tymczasem Truwan nie wrócił o spodziewanym czasie. W końcu wysłałam za nim Gerharda, by dowiedział się, co się, u diabła, stało. Łącznie minęły cztery i pół godziny od rozpoczęcia nurkowania.

W końcu Truwan wrócił z wieściami, które zdecydowanie na nowo wyprowadziły nas z równowagi. Straciłam też jakiekolwiek złudzenia panowania nad sytuacją, jakie mogłam jeszcze mieć. Don znajdował się na 50 metrach, ale silnie wymiotował, był zdezorientowany i ledwie zdolny do jakichkolwiek czynności. Zatkąło mnie. Truwan znalazł się przy Donie zaledwie pięć, co najwyżej dziesięć minut po tym, jak widział go Gerhard. Nie mogliśmy uwierzyć

w to, że lada chwila możemy stracić Dona. Na szczęście nie miałam czasu, by to rozpamiętywać.

Nasze położenie zmieniło się diametralnie. W jednej chwili miałam wystarczającą liczbę nurków zabezpieczających, a w następnej poważnie chorego nurka na głębokości 50 metrów w momencie, gdy każdy inny musiał przejść dekompresję. Stan Dona był ciężki. Wiedziałam, że bez pomocy nie dotrze na powierzchnię. Nasuwał się prosty wniosek, że powodem takiego stanu był uraz dekompresyjny ucha wewnętrznego, którego bezpośrednim następstwem są zaburzenia równowagi. Nurkowie powinni towarzyszyć Donowi przez cały czas, nie zostawiając go ani na minutę. Co gorsza, korzystał z obiegu otwartego, więc nurkowanie miało już trwać nie osiem, lecz dwanaście godzin. Na dodatek był na dużej głębokości. Jeżeli ktoś miał być z nim, dopóki nie dotrze na 20 metrów, każdy z nurków musiał sam pilnować swojej dekompresji. Derek (jako jedyny nurek na miejscu z doświadczeniem w nurkowaniu jaskiniowym) miał dołączyć do nurków zabezpieczających. Ponieważ korzystał z obiegu otwartego, mógł zostać z Donem tylko przez kilka minut, ale to i tak dawało nieco czasu Truwanowi i Gerhardowi. Miałam nadzieję, że w międzyczasie jeden z innych nurków wynurzy się, a po spędzeniu dwóch godzin na powierzchni będzie mógł ponownie zejść pod wodę.

Przez następne trzy godziny Gerhard, Truwan, Steve i Lo kolejno zostawiali z Donem przez 30 minut, a w międzyczasie Derek, który korzystał z obiegu otwartego, zmieniał ich na 10–15 minut. Peter wyszedł z wody z bolącym kolanem, miał więc pomóc lekarzowi w przygotowaniu komory dla Dona. Tymczasem Malcolm (ratownik medyczny), lekarz nurkowy Jack Meintjes i ja próbowaliśmy przewidzieć, co się jeszcze może wydarzyć i jak temu zapobiec.

Naturalnie nie mieliśmy za wiele czasu na planowanie przez te pierwsze dwie godziny. W międzyczasie gorączkowo poszukiwaliśmy gazu do butli Dereka, dodatkowych stage'y na gazy dekompresyjne dla nurków na przystankach, zapasowych automatów. Ciągłe było coś do zrobienia. Dael (żona Dusana) podeszła, by pomóc mi w monitorowaniu wydarzeń – kto był w wodzie, kto miał z niej wyjść, kto ile czasu powinien być pod wodą oraz ile już w niej przebywał. Teraz mogłam przynajmniej prześledzić, ile czasu dekompresji minęło dla poszczególnych nurków, oraz sporządzić plan pozwalający każdemu z nich zostać w wodzie tak długo, jak to było możliwe.

Najważniejszym zadaniem było niedopuszczenie do zniknięcia Dona, więc dosłownie przywiązaliśmy go do liny opustowej. Nie wydawał się z tego zadowolony. Choć nadal pozostawał przytomny, nurkowie zabezpieczający

pomagali mu we wszystkim, pilnując zmiany gazów oraz tego, by wynurzał się zgodnie ze wskazaniem komputera nurkowego. Po przełączeniu się na obieg otwarty prędko tracił ciepło. Poza tym jego organizm odwadniał się szybko zarówno z powodu wymiotów, jak i korzystania z obiegu otwartego. Nie wyglądało to dobrze. Od nurków wychodzących z wody dowiadaliśmy się jednak, że chociaż Don źle się czuje, to nadal myśli, a jego organizm jakoś funkcjonuje.

Odwróciłam się, by zapytać Malcolma, czy można podać Donowi pod wodą jakiś lek przeciw wymiotom. Gerhard, także ratownik medyczny, pomógł mi sporządzić mieszaninę, którą umieścili w strzykawce. Nie mieliśmy pewności, że to zadziała, ale trzeba było przynajmniej spróbować. To nie był typowy zastrzyk, gdyż igła miała być wprowadzona do ust, aby Don połknął całe lekarstwo i aby nic nie rozpuściło się w wodzie. Don połknął większość medykamentu, po czym znów zwymiotował. Zmieniliśmy więc strategię i tylko podawaliśmy mu napoje energetyczne oraz wodę, by uzupełniał na bieżąco tracone płyny.

Robiliśmy, co w naszej mocy, wiedząc, że jedyną szansą dla Dona było pozostanie w wodzie, a w takim wypadku musiał być przytomny. Próbowałam przekazać zespołowi, o co przede wszystkim mają walczyć pod wodą. Nie chciałam, by Don umarł, a któryś z nurków obwinił się za jego śmierć. Za pośrednictwem Jacka i Malcolma przekazaliśmy całemu zespołowi zabezpieczającemu dokładne instrukcje. Musieliśmy trzymać Dona w wodzie jak najdłużej, więc gdyby stracił przytomność, ale dalej oddychał, miał pozostać w wodzie. Gdyby przestał oddychać, należało jak najszybciej wydobyć go na powierzchnię.

Podobne zdarzenia mają w sobie pewną prostotę – dopóki Don oddychał, dopóty żył. Naszym zadaniem było utrzymać go przy życiu. Wybraliśmy opcję, która dawała nam pewną nadzieję. Mimo że wydobyć Dona z wody prawdopodobnie zabiłoby go, wiedzieliśmy, że jeśli przestanie oddychać pod wodą, śmierć jest pewna. „Prawdopodobnie zabiło” brzmiało lepiej niż „pewna śmierć”.

Moim celem na najbliższe godziny było dopilnowanie, by Don pozostał w wodzie, dopóki nie zakończy dekompresji. Do moich zadań należało też znalezienie dla nas wszystkich sposobu na radzenie sobie ze stresem. Tu przydały się całkiem adekwatne rady dla ratowników medycznych:

Zasada numer 1:

„Jeśli upuściłeś dziecko, podnieś je”.

Zasada numer 2:

„Każde krwawienie w końcu ustaje”.

Zasada numer 3:

„Prędzej czy później każdy pacjent umrze”.

Zasady te w pewien sposób zniwelowały napięcie, a nam udało się nawet roześmiać. Z pewnym wysiłkiem pozwoliliśmy sobie na odrobinę normalności. Mijały kolejne godziny, a ja zaczęłam mieć nadzieję, że damy radę. Ani razu nie przyszło mi do głowy, że Don wytrzymałby pod wodą przez cały czas dekompresji (prawie 12 godzin). Brałam pod uwagę, że będzie trzeba wydobyć go wcześniej.

Nadeszło popołudnie, a my dalej czekaliśmy na brzegu zbiornika. Przygotowywano komorę dekompresyjną, a ja zaczęłam się zastanawiać, co się dzieje u mnie w domu. Czy informacje przedostały się do mediów? Derek miał zadzwonić do Hongkongu, do żony Dave’a. Czekaliśmy na jego powrót. Gdy się pojawił, przyniósł niepokojące wieści. Wiadomość przedostała się do prasy, a w pensjonacie pełno było reporterów, którzy próbowali dowiedzieć się szczegółów. Naraz poczułam ogromną radość, że dostępu do zbiornika pilnowali uzbrojeni żołnierze. Obecność reporterów sprawiłaby, że dzień byłby zupełnie nie do zniesienia.

Zapadła już noc, gdy Don w końcu dotarł na ostatni etap dekompresji, to jest na głębokość sześciu metrów. Ku naszej uldze jego stan poprawił się nieco, dzięki czemu był w stanie porozumiewać się z innymi nurkami. Wciąż miał problemy z koordynacją, ale najważniejsze, że mógł się komunikować. Gdy był na sześciu metrach, lekarz polecił zabrać go z wody. Don nie był zadowolony, ponieważ zostały mu jeszcze trzy godziny dekompresji, a podobnie jak ja wiedział, że jeśli jej nie skończy, grozi mu choroba ciśnieniowa. Wiedziałam, że mogę się przeciwstawić wyjściu Dona z wody, ale lekarz był nieprzejeđnany. Powiedział, że jeśli Don nie wynurzy się, to zostanie sam, ponieważ on jedzie do domu. Opuściliśmy na dół tabliczkę z informacją, by wyciągnięto Dona, choćby siłą. Don zgodził się na wynurzenie.

12 godzin i 34 minuty po rozpoczęciu nurkowania Don pojawił się na powierzchni. Przetransportowanie go z wody do komory znajdującej się 150 metrów nad nami zajęło 22 minuty. To był niebywały wyczyn, jakiego jeszcze nie widziano nad Boesmansgat.

Od momentu gdy zabrano Dona na noszach, by wnieść go na górę, nie byłam już odpowiedzialna za jego bezpieczeństwo. Oficjalnie przekazałam go Peterowi i lekarzowi, po czym zaczęłam zbierać rzeczy. Słońce już zachodziło, a nad wodą zrobiło się chłodno. Teraz, gdy było już po całym zamieszaniu, zapadła cisza.

Najważniejsze wydarzenia miały miejsce gdzie indziej, tam gdzie znajdował się Don. Cieszyłam się, że jest już po wszystkim. Zrobiłam co trzeba i na szczęście mogłam przekazać pałeczkę innym osobom. Nie byliśmy już tak rozmowni jak za dnia. Zabraliśmy rzeczy i zaczęliśmy wspinać się na zbocze.

Byłam wyczerpana i otępiała. Chciałam pomówić z kimś o tym, co się stało. Przetrwać to, zanalizować, co czuję. Marzył mi się prysznic, byłam głodna. Zapytałam Dereka, czy w pensjonacie nie ma przypadkiem dziennikarzy. Absolutnie nie chciałam, by jakiś reporter nagrywał nasze wyrwane z kontekstu wypowiedzi. Martwiłam się też, że rodzina usłyszała o wydarzeniach dnia i niepokoi się o mnie.

Gdy dotarłam na górę, wyjęłam telefon, by poinformować członków rodziny oraz przyjaciół, że ze mną wszystko w porządku, ale Dave niestety zaginął. Wciąż nie wiedzieliśmy, co się z nim stało. Każdy z nurków zabezpieczających miał ze sobą kawałek układanki, a jak dotąd nikt nie zdążył jej poskładać.

ROZDZIAŁ 3

ODTWARZANIE PRZEBIEGU ZDARZEŃ

Dopiero po kolacji mogliśmy opowiedzieć sobie nawzajem o wydarzeniach dnia. Siedzieliśmy do późna, gdyż złożenie elementów układanki wcale nie było takie proste. Najpierw mówili Dusan i Mark. Wedle ich relacji po dotarciu na głębokość 150 metrów czekali pięć minut dłużej, niż przewidywał plan. W dole nie było widać nikogo. Akurat gdy mieli zacząć wynurzenie, dostrzegli pojedyncze światło. Nie mieli pojęcia, do kogo należy, ale napisali do nas wiadomość. To była ta pierwsza tabliczka, którą wyciągnęliśmy z wody. Widniała na niej informacja: „Jedno światło w dole, Don lub Dave”. A my, ze względu na niewyraźne pismo, odczytaliśmy „jedno światło” jako „żadnego światła” – „Żadnego światła w dole! Dave, Don?”. Dusan i Mark spędzili pod wodą pięć godzin zamiast planowanych trzech.

Następnie głos zabrał Peter. Mówił, że kiedy zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, z zaplanowanych dla niego 100 metrów zszedł na 120, by sprawdzić, czy ktoś się nie wynurza. Zobaczył Dona, ale nie mógł zostać na tej głębokości na tyle długo, by się z nim spotkać. Lo opowiedział, że chociaż miał czekać na 100 metrach, po dostrzeżeniu Dona postanowił zejść niżej i towarzyszyć mu. Spotkali się na 118 metrach, o czym wcześniej mi nie powiedział, twierdząc, że może wrócić do wody po dwóch godzinach odpoczynku na powierzchni (gdybym wiedziała, jak głęboko zszedł, kazałabym mu czekać przez kolejną godzinę). Lo był pierwszą osobą, która dowiedziała się, co się stało.

Steve powiedział, że po zejściu na 80 metrów spotkał Lo, od którego wziął tabliczkę Dona. Po odczytaniu jej prędko wrócił na powierzchnię, skracając swoją dekompresję do minimum, ponieważ chciał jak najszybciej podzielić się z nami informacją. To była ta druga tabliczka, którą otrzymaliśmy, a wiadomość brzmiała, iż Dave nie wrócił, ale z Donem wszystko okej.

Brakowało jeszcze jednego elementu układanki – opowieści Dona. Mieliśmy nadzieję, że wkrótce będzie mógł powiedzieć nam coś na temat Dave’a. Gdy nastąpiła niedziela, piękna i słoneczna, wciąż nie mogliśmy uwierzyć w sobotnie wydarzenia. Don wrócił po nocy spędzonej w komorze dekompresyjnej. Wyglądał okropnie. Najważniejsze było, że żyje, ale przedstawiał naprawdę opłakany widok. Nie mógł chodzić, brakowało mu nawet sił na to, by nie zamykać oczu. Do dziś pamiętam, jak siedział na łóżku, opowiadając nam o tym, co się stało, cały czas trzymając jedno oko tylko półotwarte.

Gdy był na 150 metrach, widział daleko w dole światło Dave’a, ale nie dostrzegł ani pęcherzyków powietrza, ani żadnego poruszenia, co było dziwne, gdyż Dave powinien już być w drodze na powierzchnię. Don postanowił więc

kontynuować schodzenie, dopóki nie spotka się z Davidem. Chociaż komputer nurkowy wskazywał głębokość 227 metrów, wydawało mu się, że w momencie implozji elektroniki rebreathera widział na opustówce oznaczenie 250 metrów. Na tej głębokości powinien zobaczyć już dno, ale go nie dostrzegł. Po implozji elektroniki był zmuszony zawrócić i zadbać o to, by samemu bezpiecznie wydostać się na powierzchnię.

Cytując Dona: „Po implozji część elektroniki jeszcze działała, ale nie byłem w stanie kontrolować urządzenia. Przełączyłem się na obieg otwarty, po czym próbowałem przywrócić działanie rebreathera. Miałem tylko bailout¹⁹ o pojemności 11 litrów, a na tej głębokości mieszanka mogła mi starczyć zaledwie na trzy minuty. Następnie znów przełączyłem się na rebreather i kontrolowałem jego działanie ręcznie. Nie było to trudne, tę technikę miałem dobrze opanowaną. W głębi duszy wciąż miałem nadzieję, że Dave także kieruje się ku powierzchni... Wędrówka w górę liny przebiegała dobrze, ponieważ w wodzie znajdowały się zostawione przeze mnie wcześniej depozyty. Pierwszym nurkiem, którego spotkałem, był Peter Herbst na 124 metrach. Nim to nastąpiło, miałem już pewność, że Dave zaginął”.

A co stało się na 50 metrach? Gdy słuchałam historii Dona, przeszedł mnie dreszcz.

W jednej chwili czuł się dobrze, a już za moment zaczął mieć kłopoty z błędnikiem. Widząc, że lina opustowa niknie mu z oczu, instynktownie pochwycił ją. Gdyby tego nie zrobił, prawdopodobnie poszedłby na dno, by dołączyć do Dave’a i Deona.

¹⁹ Bailout, mieszanka oddechowa używana w przypadku awarii rebreathera. Zgodnie z przyjętą przez większość agencji szkoleniowych zasadą, ilość gazu, a tym samym butli awaryjnych, powinna pozwolić nurkowi bezpiecznie wydostać się na powierzchnię, zakładając, że po drodze spotkają go nieprzewidziane komplikacje. W przypadku nurkowania w parach objętość ta powinna zostać zwiększona dwukrotnie, jeśli nurek zamierza wydostać na powierzchnię nie tylko siebie, ale również swojego partnera (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 4

FILM, KTÓREGO NIE SPODZIEWALIŚMY SIĘ ZOBACZYĆ

Nadal nie wiedzieliśmy, co się stało z Davidem. Podobnie jak pozostali musiałam wracać, by następnego dnia iść do pracy. Spakowałam się więc i pojechałam do domu, podczas gdy Peter z nurkami policyjnymi jeszcze zostali, by wyciągnąć z wody linę opustową i cały sprzęt.

Wówczas wydarzyło się coś niesamowitego, co wprawiło w osłupienie nas wszystkich. Wraz z liną wyciągnięto z wody Dave'a z Deonem. Ostatecznie Dave spełnił swoją obietnicę i wydobył Deona, by zwrócić go rodzicom. Dla nas niezmiernie ważne było też to, że mogliśmy dowiedzieć się, co tego dnia wydarzyło się na dnie. Na kasku Dave'a nadal była kamera, która zarejestrowała każdą sekundę nurkowania...

Nie było mi łatwo zmusić się, by obejrzeć to podwodne nagranie. Nawet dziś, gdy je widzę, przechodzą mnie dreszcze, a oczy zachodzą łzami. Obejrzeliśmy, jak w upiornej ciszy Dave schodzi na dno, trzymając dłoń na opustówce. W wodzie nie było pęcherzyków powietrza. Kiedy dotarł na dno, stało się dla mnie oczywiste, że oddycha zbyt szybko²⁰. Miałam ochotę krzyknąć mu, by się zatrzymał, by oddychał powoli. Ale on, nieświadomy niebezpieczeństwa, podążał przed siebie. Musiałam przypomnieć sobie samej, że to, co oglądamy, już się wydarzyło, a my jesteśmy tylko uprzywilejowanymi świadkami.

Dave dotarł do Deona po 12 minutach (zgodnie z czasem przewidzianym przez plan). Zobaczyliśmy ciało Deona unoszące się w wodzie, nie było już zakopane w mule. Tego Dave nie przewidział. Prawdopodobnie powinien był w tym momencie zawrócić. Biorąc jednak pod uwagę wysiłek, jaki kosztuje zorganizowanie podobnej wyprawy, wątpię, bym ja sama na jego miejscu zrezygnowała. Poza tym, obojętnie, czy zawróciłby teraz, czy zostałby na dnie tyle czasu, ile było na to przewidziane, i tak musiałby przejść dekompresję. Wciąż miał pięć minut, by zabrać ciało Deona – kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje.

Oglądaliśmy dalej film, bezlitośnie pokazujący ostatnie pięć minut życia Dave'a. Najpierw mocował się z dryfującym ciałem. Położył latarkę na dnie, aby uwolnić ręce, a zarazem dalej korzystać ze światła. Widzieliśmy nie tylko Deona, ale też płataninę poręczówki. Jako nurkowie jaskiniowi od razu zadaliśmy sobie pytanie – dlaczego ta lina leży w takim nieładzie? To niebezpieczne, David mógłby się zaplątać. Mimo wszystko wydawało się, że Dave ma wszystko pod kontrolą. Co 30 sekund sprawdzał czas. Kiedy minęło pięć minut, zaprzestał starań i zaczął wracać.

Teraz już zdecydowanie oddychał zbyt szybko. Z niedowierzaniem patrzyłam,

jak odwraca się, by dotrzeć do liny opustowej, ale odkrywa, że zaplątał się w poręczówkę. Przy uważnym oglądaniu można było zauważyć, jak lina zaczepia o głowicę latarki. Widziałam, jak Dave wyciąga nożyczki i usiłuje ją odciąć. Wkrótce akcja zamiera, a Dave przestaje się ruszać. Nie chciałam widzieć nic więcej, więc wstałam i wyszłam na zewnątrz, gdzie nieopodal ogrodu zgromadziło się kilku członków zespołu. Starali się zapanować nad łzami i zrozumieć to, co właśnie obejrzeli.

Czy ktokolwiek z nas kiedykolwiek dowie się, jak wyglądały ostatnie chwile Dave'a? Prawdopodobnie nie. Zastanawiałam się, czy czuł się podobnie jak ja, kiedy zaplątałam się w linę w szybie pochyłym. Byłam w głębi i z trudem uwolniłam się z liny. Równie dobrze mogłam nie wrócić. Podejrzewałam, że Dave zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, podobnie jak wówczas ja. Pocieszała mnie myśl, że był spokojny, tak samo jak ja, kiedy zesłam na 152 metry. Nie czuł bólu ani się nie bał, po prostu zasnął. Skończył mu się czas. Być może gdyby wrócił do opustówki, gdyby przełączył się na obieg otwarty, zyskałby nieco cennego czasu. Być może udałoby mu się wrócić.

Nie zrobił tego.

²⁰ Zdaniem świadków, chrapliwy oddech Dave'a Shawa na nagraniu jest tak przerażający, że rodzina nie zdecydowała się upublicznic ścieżki dźwiękowej materiału wideo (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 5

PRAWDA JEST WZGLĘDNA

Zycie toczyło się dalej, a nurkowanie Dave'a i Deona przestało już być tematem medialnym. Nadal czekaliśmy na ostateczny raport, dzięki któremu mieliśmy nadzieję dowiedzieć się, czy można było coś – cokolwiek – zrobić, by tamten pamiętny dzień zakończył się inaczej. Oczywiście dla Dave'a nie miało to już znaczenia, ale nam pozwoliłoby zrozumieć, dlaczego przyszło mu zapłacić najwyższą cenę. Chcieliśmy też mieć pewność, że żaden nurek nie popełni już podobnych błędów. Wystarczyło, że zginął jeden człowiek.

Co go zabiło? Wedle oficjalnego raportu nadmierna ilość dwutlenku węgla w organizmie sprawiła, że już na 70 metrach miał problemy z logicznym myśleniem i kontrolowaniem swoich działań. Czy można było temu jakoś zaradzić? Wierzyłam, że gdyby udało mu się odzyskać kontrolę nad oddechem jeszcze na samym początku, miałby szansę przeżycia. Po zaplątaniu się w linę byłby w stanie szybciej podjąć odpowiednie decyzje i być może wydostałby się z pułapki. Drugim błędem było zaplątanie się we własną linę, do którego doszło dlatego, że Dave odłożył latarkę. Żaden nurek nie powinien tego robić. Nigdy.

Lista rzeczy, które Dave mógł zrobić inaczej, była długa. Gdyby przełączył się na obieg otwarty, być może ilość dwutlenku węgla w jego organizmie zmniejszyłaby się. Jeżeli przytrzymałby latarkę do kasku, zamiast kłaść ją na dnie, albo zabezpieczyłby ją odpowiednio, nie zaplątałby się w linę. Gdyby zawrócił po zorientowaniu się, że pakowanie ciała ma wyglądać inaczej, niż zaplanował... gdyby, gdyby, gdyby. Nie zabiła go jedna konkretna rzecz. Tak jest w przypadku każdej śmierci nurka.

Wyprawa ta skończyła się tak, a nie inaczej, i już nie zmieni tego żadne gdybanie. Nurkowie na całym świecie mogą się mądrzyć, siedząc wygodnie w fotelach, a ja będę zawsze stanowczo bronić prawa Dave'a do samodzielnego podejmowania decyzji. To było jego życie i tylko on mógł zdecydować, czy podjąć ryzyko oraz czy jest gotowy na takie przedsięwzięcie.

A czy jego decyzja była słuszna? Kiedy dyskutowaliśmy w zespole, starając się znaleźć tę jedną rzecz, która zadecydowała o takim wyniku nurkowania, wyszło na jaw kilka niepokojących faktów. Zaczęłam się zastanawiać, czy Dave faktycznie był odpowiednio przygotowany. Jedna z butli, z których mógłby skorzystać, gdyby przełączył się na obieg otwarty, została napełniona mieszanką odpowiednią dla 40, a nie dla 270 metrów. To mogłoby go zabić. Zatem nawet gdyby przełączył się na obieg otwarty, by wyleczyć zatrucie dwutlenkiem węgla, a następnie wrócił do opustówki, umarłby. Taki błąd można by wybaczyć nowicjuszowi, a nie człowiekowi, który chce być najgłębiej nurkującą osobą na świecie, jednym

z najlepszych. Czy jednak to on odpowiadał za ten błąd? Nie napełniał bailoutu sam, lecz przekazał to zadanie swojej prawej ręce – Donowi. Niemniej powinien był sam wszystko sprawdzić, i to dwa razy, bez względu na to, kto napełniał i znaczył butle. Ja tak robię! Nigdy nie zawierzam życia innej osobie. Jeśli mam zginąć, niech sama będę za to odpowiedzialna.

Jeszcze bardziej szokowało to, że implozja elektroniki w rebreatherze Dona była jak najbardziej uzasadniona i bezpośrednio przyczyniła się do objawów choroby dekompresyjnej, jakie dopadły go na 50 metrach i jakie omal nie doprowadziły do jego śmierci. Don i Dave spędzili prawie całą noc poprzedzającą nurkowanie na naprawie rebreathera, w którym szwankowała bateria. Nie tylko się nie wyspali, ale też Don (na przekór radom innych oraz zaleceniom producenta) miał nurkować ze sprzętem, który lada chwila mógł się zepsuć. Elektronika co prawda znów działała, ale nie miał wystarczającej ilości parafiny do zalania kontrolera, więc w środku pozostał spory pęcherz powietrza, przez który mogło dojść do uszkodzenia urządzenia na dużej głębokości. Nurkowie zabezpieczający jego zejście próbowali wpłynąć na jego decyzję. Gdy usłyszałam, jak zareagował, byłam zaskoczona. Ponoć otwarcie powiedział: „Za dużo zachodu i przygotowań mnie to wszystko kosztowało, bym teraz zrezygnował”.

Niesamowite! Ten sam człowiek godzinami przekonywał mnie, że nie jest taki sam jak większość kierujących się egoistycznymi pobudkami nurków technicznych (dajmy na to – nurków ze świata Nuno), dla których najważniejsza jest pogoń za sławą. Tymczasem jego zachowanie zdawało się zupełnie temu przeczyć. Podczas nurkowania przychodzi taka chwila, kiedy bez względu na to, ile zajęły nam przygotowania, ani na to, jak bardzo wierzymy we własne siły, po prostu należy zrezygnować. Na tym polega jeden z największych atutów Nuno – wie, kiedy trzeba się wycofać.

To jedno zdanie wypowiedziane przez Dona sprawiło, że zwątpiłam, czy znałam jego i Dave’a wystarczająco dobrze. Czyżby poniosła ich gorączka szczytu? Ze wszystkich nurków, jakich spotkałam, Dave był ostatnią osobą, o której mogłabym powiedzieć, że ulega podszeptom własnego ego. Niemniej tamtej nocy nie zdobył się na odwołanie nurkowania, a być może powinien był to zrobić. Czy jedna rzecz mogła uratować życie Dave’a? Myślę, że mogła to zrobić jedna osoba – Don!

Dave i Don stanowili niesamowity zespół. Dave miał ambicję i zapał, które obudziły coś w Donie, do tej pory nieinteresującym się eksploracją głębi. Przez sześć lat nurkował w Badgat, ale ani razu nie wpłynął do szybu pochyłego i nigdy nie nurkował w miejscach dotąd niezbadanych. Zaczęłam podejrzewać, że sukces

Dave'a w dużej mierze opierał się na bogatym doświadczeniu Dona. To dzięki niemu osiągnął on tak wiele w tak krótkim czasie. Dave bezwarunkowo ufał Donowi. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam się niewyraźnie. Wyglądało na to, że nie byli dwoma niezależnymi nurkami, ale jak gdyby jednym. Dave pozwolił Donowi podejmować decyzje (a zarazem obarczył go odpowiedzialnością) i nigdy ich nie kwestionował. Natomiast Don zawdzięczał popularność głównie temu, że Dave tak chętnie stawiał na szali własne życie.

Co najważniejsze, odnosiłam nieodparte wrażenie, że gdyby Don odwołał nurkowanie, Dave posłuchałby go i również zrezygnował. Dave bezgranicznie ufał Donowi. Ja sama mam Josepha. To on jest osobą, która kieruje się głosem rozsądku. Nigdy nie daje się ponieść emocjom, a ja słucham go, kiedy decyduje, że powinnam odwołać nurkowanie. Słucham, ponieważ wiem, że bardziej zależy mu na moim życiu niż na sławie. Dave miał Dona, który jednak uznał, że zaszedł za daleko, by zrezygnować. Zależało mu na nurkowaniu bardziej niż Dave'owi.

Bycie odkrywcą nie polega na wystawianiu życia na niepotrzebne ryzyko, ale na dokonywaniu właściwych wyborów. Należy być ze sobą na tyle szczerym, aby zorientować się, kiedy przestajemy myśleć rozsądnie. Trzeba umieć zauważyć, kiedy marzenie o nurkowaniu zmienia się w tęsknotę za sławą.



CZEŚĆ VI

EGO, KONTROLA, SIŁA;
MAGICZNY KOKTAJL

Rekordy są po to, aby je bić. Informacja, że ustanowiłam nowy kobiecy rekord głębokości, znalazła się zaledwie w kilku lokalnych gazetach, nie docierając do prasy krajowej czy międzynarodowej. Możliwe, że mój wyczyn zainspirował jedną lub dwie kobiety, których pasją było nurkowanie, ale nie spowodował światowego poruszenia. Głośno było za to o śmierci Dave’a.

Co sprawia, że ryzykujemy życie, by być rozpoznawanymi? Dlaczego Dave chciał być najgłębiej nurkującym człowiekiem na świecie? Lista ludzi, którzy popełnili błąd i zginęli dla sławy, jest długa i... wciąż rośnie. Dlaczego niektórym z nas tak bardzo zależy na biciu rekordów?

Analizując moją wyprawę i postępowanie nurków, których spotkałam, w tym Nuno, Dave’a i Dona, nie jestem w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Czy chodziło im o chwałę? W śmierci Dave’a nie widzę nic chwalebного. Pamiętam tylko cenę, jaką przyszło zapłacić, notabene, nie tylko jemu. Zostało też nieprzyjemne uczucie, że być może nie byliśmy wystarczająco odpowiedzialni. Czy gdyby żadne z nas nie zgodziło się uczestniczyć w tym nurkowaniu, Dave mimo wszystko wszedłby do wody?

A może chodzi o to, by zostać uznanym za najgłębiej nurkującego człowieka? Za kogoś, kto się wyróżnia spośród innych? Piedestały są kuszące. Przez niemal całe życie podziwiamy różnych ludzi i myślimy o tym, jak bardzo ich życie jest lepsze od naszego. Łatwo jest sądzić, że kiedy osiągnie się to, co Dave (czy ja), będzie się żyło długo i szczęśliwie.

Czy jednak pragnienie sławy i etykiety rekordzisty nie jest po prostu przejawem egoizmu? Wszyscy, bez względu na to, kim jesteśmy, chcemy być rozpoznawani. Z nurkowaniem głębokim zawsze wiążą się egoistyczne pobudki! Nikt z nas, Dave, Don, Nuno czy nawet ja, nie mógłby wyprzeć się wpływu ego na podjęte decyzje. Staramy się znajdować bardziej szlachetne pobudki, instynktownie wiedząc, że świat nie lubi egoistów, lecz myśl o sławie zawsze gdzieś tam jest – czasem bardziej, czasem mniej wyraźna, ale jest.

Dotarłam na głębokość 186 metrów, bo pragnęłam być rozpoznawalna. Nie była to jednak jedyna przyczyna. Człowiek to skomplikowana bestia, którą nieraz charakteryzuje ta nieodwracalna wada, o której wspominałam wcześniej. Owszem, pragnęłam uznania, ale niekoniecznie światowego. Chciałam, by zauważyli mnie ludzie, którzy tak łatwo mnie zignorowali – na przykład Nuno czy, kiedyś, w dalszej przeszłości, mój tata.

Pragnęłam etykiety „najgłębiej nurkująca kobieta świata” i byłam gotowa zaryzykować dla niej życie, ponieważ miałam nadzieję, że stanę się kimś innym.

Desperacko chciałam stać się inną osobą, człowiekiem zdolnym do kierowania własnym losem. Marzyłam, by pozbyć się strachu i czuć się szczęśliwą. Najpierw zależało mi tylko, by być członkiem zespołu, ale kiedy zostałam odrzucona, wspomniane pragnienie stało się jeszcze silniejsze. Po prostu czułam, że muszę coś udowodnić światu. Chciałam, by ludzie uwierzyli, że jestem wyjątkowa.

Czy u podstaw tego pragnienia stało moje ego, czy raczej chodziło o wydarzenia z przeszłości? Dziś uznanie innych nie jest mi już potrzebne, by osiągnąć wewnętrzny spokój. Teraz wystarczy trzymać się tego, co osiągnęłam. Nie jest mi szczególnie wygodnie z tym, że inne kobiety mogą pobić mój rekord. W końcu próbując go ustanowić, przelałam wiele łez. Byłam pierwszą kobietą, która stawiała wyzwanie mężczyznom, i pierwszą, która musiała za to zapłacić wysoką cenę. Osiągnięcie to jest moje, a ego podpowiada mi, że nie chcę się z nikim dzielić sukcesem. Kiedy nachodzą mnie podobne myśli, nigdy nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać, bo w końcu doskonale zdaję sobie sprawę, że rekordy są po to, by je bić.

Z reguły akceptuję to, że pewnego dnia nie będę już najgłębiej nurkującą kobietą świata. Etykietkę otrzyma inna osoba, która zapracuje na nią tak samo ciężko jak ja. Czasem jednak, ale tylko czasem, zapominam, o co w tym wszystkim chodzi, i muszę oprzeć się pokusie dotarcia jeszcze głębiej. Nachodzi mnie ona, bo wiem, że dzięki temu kobietom trudniej byłoby mnie dogonić, a mężczyznom ignorować. Gdy czuję podobną pokusę, trzymam się z dala od wody, ponieważ wiem, że jeśli zginę podczas nurkowania, stanie się to wówczas, gdy posłucham podszeptów własnego ego.

Zatem tak, jest w tym wszystkim odrobina egoizmu. Jednakże zaspokojenie ego nie pomaga przetrwać tych dni, kiedy człowiek czuje się pokonany i brakuje mu sił. Wyobrażanie sobie wyrazu twarzy ludzi, którzy muszą przyznać, że nie mieli racji, twierdząc, iż nie jestem wystarczająco dobra, bynajmniej nie osłabia mojej obawy przed śmiercią. Do pokonania strachu potrzeba czegoś więcej – pragnienia silniejszego niż strach. Możliwe, że myślenie o tym, jakie zdanie mają ludzie na mój temat, przerodziło się w coś jeszcze bardziej osobistego. Zaczęło być ważne, co ja sama o sobie sędzę. Chciałam sprawdzić, czy jestem wystarczająco silna. Podczas każdego nurkowania, pokonując każdy kolejny metr, uczyłam się czegoś nowego. Dowiadywałam się, kim mogę być i czego jestem w stanie dokonać. Nurkowanie stało się sposobem na poznanie samej siebie. A ja pragnę wyzwać, chcę stawiać czoło problemom, uczyć się i dorastać!

Gdy zanurkowałam na 186 metrów, nabrałam odwagi. Nauczyłam się też, jak mogę przejąć kontrolę – nie nad resztą świata, ale nad własnym umysłem. Po raz

pierwszy w życiu stawiałam czoło własnym lękom i odniosłam sukces. Od tej chwili wszystko wydawało mi się możliwe. Starając się spełnić marzenie o zanurkowaniu głębiej niż jakakolwiek kobieta, w końcu dorosłam. Zaleczyłam rany, o których istnieniu wcześniej nawet nie wiedziałam.

Być może nie jest ważne, jakie pobudki kierują ludźmi takimi jak ja, każąc im przesuwać granice własnych możliwości. Może liczy się to, co robimy? Każde społeczeństwo potrzebuje ludzi, których może uznać za nieustraszonych. Ja też ich potrzebuję. Dla ludzi nieodzowna jest iluzja o odkrywcach. O awanturnikach, którzy nieustannie narażeni są na niebezpieczeństwo i dają innym ułudę, że istnieje coś więcej niż codzienna rutyna.

Nawet po tylu latach i tak wielu gorzkich rozczarowaniach pociąga mnie myśl o odkrywcach. Zazdroszczę im tej wolności, którą tak trudno mi znaleźć w świecie, gdzie trzeba pracować, płacić rachunki, zakładać rodzinę. Bohaterowie patrzą na świat inaczej – chcą zmieniać zasady i przesuwać granice. Wierzą, że nawet jeśli nikt wcześniej nie zrobił pewnej rzeczy, nie oznacza to, że jest ona niemożliwa do zrobienia. Poza tym tłumaczą się tylko przed sobą samym. Tę właśnie swobodę tak usilnie chciałam zyskać.

Mając przywilej nurkowania z takimi ludźmi jak Nuno, Dave i Don, trudno jest nie podziwiać ich poczucia wolności, nawet jeśli jest ono tylko złudzeniem. Patrząc na nich, widzimy, że można być panem swojego losu. To oni decydują, co uczynią ze swoją wolnością. To dlatego ludzie tak bardzo potrzebują bohaterów – gdyby nie oni, nasze życie byłoby o wiele mniej ważne, smutniejsze i pełne ograniczeń.

Nurkowanie głębokie to największe wyzwanie, przed którym musiałam stanąć, a zarazem wielki dar. Czuję, że mogę w końcu zamknąć ten rozdział mojego życia, zapominając o bólu czy rozczarowaniach.

Przez lata gniewałam się na Nuno za to, że mi nie pomógł. Tymczasem wyświadczył mi największą z możliwych przysług. Zmusił mnie, bym nauczyła się samodzielności i odpowiedzialności. Będę mu za to dożgonnie wdzięczna.

Dave i Don rozwiali moje złudzenia związane z chwałą i bohaterami, z czego się cieszę. Kto wie, czy wygram bitwę z własnym ego. Być może najważniejsze jest, że wiem o jego istnieniu? Ostatecznie będę mogła spojrzeć w lustro i zaakceptować osobę, którą tam zobaczę – obojętnie, czy dobrą, czy złą. Przyznanie się do błędu nigdy nie jest przyjemne, ale już nie staram się unikać pomyłek. Po co miałabym to robić? Tylko drogą prób i błędów możemy nauczyć się nowych rzeczy i dorosnąć. To jest w porządku.

Ze wszystkich wyzwań, przed jakimi stanęłam, gdy zapragnęłam zanurkować

najgłębiej, najważniejszym była zmiana mojego pojmowania pozycji kobiety. Aby osiągnąć sukces, musiałam stawić czoło silnym mężczyznom. Muszę przyznać, że mężczyźni są dla mnie jak istoty z innej planety. Nie rozumiem ani ich, ani reguł, jakie panują w ich świecie. Latami starałam się ich naśladować. Próbowałam się do nich upodobnić, by mnie zaakceptowano. Zignorowałam własne zalety i starałam się rozwijać w sobie te cechy, które pozwoliłyby mi sprostać wymaganiom stawianym przez mężczyzn.

W końcu dotarło do mnie, że nie jestem mężczyzną. Nie myślę tak jak oni, zupełnie inaczej postrzegam problemy, co innego mnie motywuje. Pewnie brzmi to jak rzecz oczywista, ale w dzisiejszych czasach, kiedy tak duży nacisk kładzie się na równouprawnienie kobiet, myślę, że to ważne spostrzeżenie. Czasem rozglądałam się, szukając kobiety, która odniosłaby sukces właśnie jako kobieta, ale widzę tylko te, które stały się klonami mężczyzn. Ciągłe nachodzi mnie myśl, co się stanie, jeśli pewnego dnia to kobiety zaczną ustalać zasady.

Moje doświadczenia jako kobiety w męskim świecie miały słodko-gorzki smak. Mam nadzieję, że nie przekażę moim bratanicom wizji świata zdominowanego przez mężczyzn, jaką odziedziczyłam po swoich rodzicach. Powinny odnosić sukcesy, nie czując potrzeby dopasowywania się do ogólnie przyjętych norm. Właśnie to, że jestem wyjątkowa i inna niż pozostali, pozwoliło mi dokonać rekordowego wyczynu. Nie patrzę na świat tak samo jak wszyscy, nie próbuję ich naśladować. Dlatego przesunęłam granice, których nie powinnam próbować przekraczać.

Wracając do mężczyzn zajmujących się nurkowaniem głębokim, uważam, że powinni być podziwiani, ale nie należy widzieć w nich bóstw. Każdy z nich jest wspaniały, utalentowany, może poszczycić się doświadczeniem i żelazną wolą. Dążą do sukcesu za wszelką cenę i udaje im się. Niemniej żadnemu z nich nie udało się spełnić oczekiwań, jakie stawiałam bohaterom.

Nie jestem pewna, czy dzięki temu, że rozwiąły się moje złudzenia co do bohaterów, poczułam zakłopotanie, czy raczej większą pewność siebie. Dziś wiem, że my, ludzie, nie możemy być idealni. Życie polega na nieustannym kształceniu się. Niemniej trudno jest nie wierzyć w mit o ludziach bez skaz.

CZĘŚĆ VII

NOWE POCZĄTKI,
NOWE MARZENIA,
NOWE LEKCJE

Udział w nurkowaniu Dave'a wiele mnie kosztował. Wkrótce przyszło rozczarowanie bohaterami świata nurków technicznych, a ja znalazłam się na rozdrożu. Czy to oznaczało koniec mojej kariery nurka?

Doświadczenia związane z brzemieniem w skutki zanurzeniem się Dave'a w Boesmansgat nie osłabiły mojego pragnienia, by nurkować głęboko (a przynajmniej nie tak bardzo, jak by mogły). Niemniej zdałam sobie sprawę, jak ograniczony jest nurek, który korzysta z obiegu otwartego. Po prostu nie ma sposobu, by zabezpieczać nurkowanie na bardzo dużej głębokości, korzystając z obiegu otwartego, nie mówiąc już o zaplanowaniu wydobywania czegośkolwiek czy kogokolwiek na powierzchnię.

W rezultacie odłożyłam swój twinset i zrobiłam krok naprzód. Zawitałam w świecie rebreatherów. W pewien sposób świat ten jest o wiele bardziej interesujący. Dzięki rebreatherom przed nurkami otworzyły się zupełnie nowe możliwości, których byłam niesamowicie ciekawa. Jeśli chodzi o obieg otwarty, nurkowie osiągnęli etap, kiedy to zejście jeszcze głębiej stało się praktycznie niemożliwe. Sukces Nuno świadczy o jego sile woli i wyjątkowej wytrzymałości fizycznej. Nie wątpię, że mężczyźni mają większe szanse na obiegu otwartym, właśnie dzięki sile woli i wytrzymałości. Niemniej jednak uważam, że sprostanie wyzwaniu związanemu z nurkowaniem głębokim nie wiąże się ze znalezieniem kilku wyjątkowych osób, ale z wyborem technik i sprzętu, które pozwolą dotrzeć głęboko całym (że tak powiem) masom ludzi. Nie ma być trudno, ma być sprytnie.

Nigdy nie będę w stanie pogodzić się z tym, że zanurkowanie na 300 metrów wymaga tak silnej woli i wytrzymałości fizycznej, a na dodatek spędzenia 12 godzin pod wodą. Niemniej pomysł dotarcia równie głęboko z rebreatherem jest jak najbardziej kuszący. Sprzęt ten uważam za przełomowy. Dzięki niemu eksploracja nabrała nowego sensu. Można zrobić coś, czego nikt dotąd nie dokonał. Coś nowego! Nie wiemy nawet, jakie pytania można zadać, ale gdy już je wymyślimy, trzeba będzie znaleźć odpowiedzi i właśnie to tak bardzo mnie fascynuje. Uwielbiam rozwiązywać problemy, rewidować dotychczasowe poglądy, stwarzać nowe możliwości. Lubię dawać odpowiedzi, wynajdywać nowe sposoby robienia znanych już rzeczy oraz sprawiać, by niemożliwe stało się możliwym.

Trochę mi to zajmie. Moje bratanice muszą dorosnąć, zanim na nowo zacznę żyć na krawędzi. Na razie cieszę się darem, jakim jest życie. Cieszę się też darem, jakim jest dla mnie nurkowanie. Nie jestem już tym przestraszonym dzieckiem, które dopiero co rozpoczęło z nim przygodę. Gdy patrzę w lustro, widzę zupełnie

inną osobę. Bardziej pewną siebie. Zdolną do wielu rzeczy. Widzę siebie.

Gdy myślę o przeszłości, wydaje mi się, że przeszłam z ciemności do światła. Pozbyłam się demonów, które odziedziczyłam po rodzicach. Moja wędrówka w dużej mierze miała wymiar duchowy, co trudno jest przyznać osobie takiej jak ja – z silną niechęcią do formalnej religii.

Nie czuję się już samotna, lecz raczej połączona z pewną życiową siłą. Nie mogąc wymyślić lepszego określenia, nazwę ją Bogiem. Mama zawsze mówiła, że mam szczęście, skoro bieg wydarzeń zmienia się na moją korzyść. Patrząc w przeszłość, widzę, że miała rację. Czy kiedykolwiek stanę się osobą, którą chcę być? Czy będę mogła zdystansować się do tego wyobrażenia o świecie, jakie mam z powodu bohaterów i odkrywców? Czy kiedykolwiek wybaczę światu to, że mnie zawiodł i nie był taki, jak chciałam? Nie wiem. Być może to nie osiągnięcie celów jest ważne, ale rozpoczęcie prowadzącej ku nim wędrówki.

Istnieją tylko te ograniczenia, w które sama wierzę.

Kto wie, co przyniesie jutro? Być może zginę, próbując zanurzyć się na głębokość 300 metrów z rebreatherem, może nie uda mi się nawet dotrzeć na 250. Tak czy inaczej, kiedy umrę, a wiem, że to nastąpi, będę mogła spojrzeć wstecz i powiedzieć, że żyłam pełnią życia. Jedyną rzeczą, jaką sobie cenię, jest moje życie. Staram się korzystać w pełni z każdego podarowanego mi dnia, aby w każdej chwili, choćby dziś wieczorem, spokojnie stawić czoło śmierci, wiedząc, że wykorzystałam wszystkie możliwości, kochałam szczerze i nie poddałam się ani nie uległam strachowi.

KONIEC?

Można by odnieść wrażenie, że jedyną osobą, która może rozwiązać różne problemy, jestem ja. Prawda jest taka, że wciąż nie potrafię udzielić odpowiedzi na podstawowe pytania. Dlaczego nurkujemy tak głęboko? Dlaczego każdy z nas chce być lepszy od pozostałych? Czy próbujemy stworzyć fasadę, za którą moglibyśmy się schować? Tak wspomniała, by przesłoniła to, kim naprawdę jesteśmy? Czy dzięki naszym osiągnięciom możemy czuć się rozgrzeszeni i zapomnieć o prawdziwym życiu, o dążeniu do tego, by być lepszymi ludźmi, przestrzegającymi norm moralnych i wartości etycznych? Czy nurkujemy, by zaspokoić podszepty własnego ego, a potem cieszyć się podziwem innych?

Spotykałam ludzi, którzy twierdzili, że nie działają dla „chwały” czy sławy, które mogą zyskać dzięki nurkowaniu. Wierzyłam im, a później odkrywałam, że poddałam się iluzji. Mimo wszystko główną siłą napędową każdego z nas jest to pragnienie bycia rozpoznawanym i podziwianym.

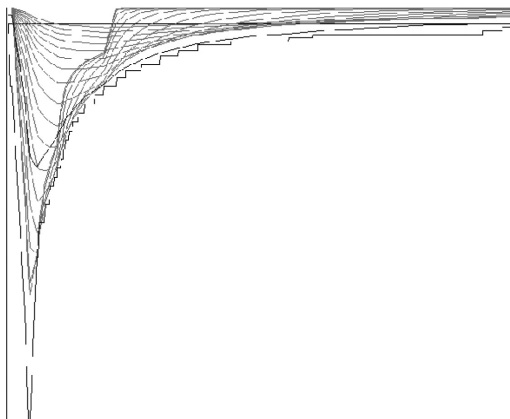
Ups! Czyżbym była taka sama jak oni? Czy jestem egoistką, która pragnie podziwu i rozgłosu? Boję się, że mogę być tak samo zaślepiona, i to na dodatek nie tylko jeśli chodzi o nurkowanie. Czyżbym miała samolubną postawę wobec świata?

Być może dążenie do tego, by być jak najlepszym, wiąże się z faktem, że jestem kobietą. Ustanowienie nowego rekordu to wielka odpowiedzialność. Nie mogę już usunąć się w cień, by przyjąć pozycję ofiary i udawać, że nie muszę sama decydować o własnej przyszłości. Dzięki nurkowaniu wiem nader dobrze, że moje życie zależy od podejmowanych przeze mnie decyzji. Mam świadomość, kim jestem, oraz wiem, jakie będą konsekwencje moich działań. Przerażają mnie i wprawiają w zakłopotanie dążenia, których siłą napędową jest gorycz czy chęć osobistego zysku.

Czy w dzisiejszym świecie można konkurować z innymi, nie kierując się egoistycznymi pobudkami? Moje starania zaczęły się od pragnienia pobicia rekordu i bycia docenianą. Dziś bardziej zależy mi na poznaniu samej siebie i tego, kim chcę być.

Dzięki nurkowaniu odkryłam, kim jestem.

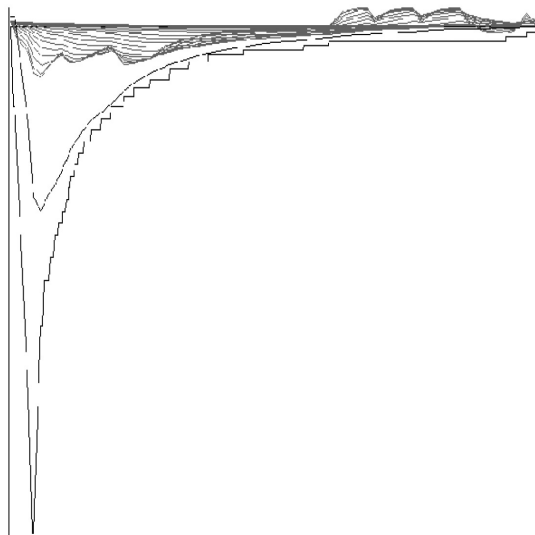
MODEL DEKOMPRESYJNY DLA HELU PODCZAS NURKOWANIA NA 220 METRÓW (REKORD ŚWIATA KOBIET)



Model dekompresyjny dla helu podczas nurkowania na 220 metrów
(Rekord Świata Kobiet).

Odsycanie tkanek z helu rozpoczęło się na głębokości 150 m (najniższy punkt wykresu nr 1). Pierwszy głęboki przystanek dekompresyjny jest na 130 metrach, drugi na 100. Gdyby nie te przystanki (oraz kilka kolejnych), w organizmie nurka powstałoby zbyt dużo tzw. niemych pęcherzyków helu, co zwiększyłoby ryzyko choroby dekompresyjnej. Kiedy tworzę profil dekompresyjny, moim celem jest, by nurek nie był ani przez chwilę narażony na podobne ryzyko, zachowuję więc jak największy margines bezpieczeństwa.

MODEL DEKOMPRESYJNY DLA AZOTU PODCZAS NURKOWANIA NA 220 METRÓW (REKORD ŚWIATA KOBIET)



Model dekompresyjny dla azotu podczas nurkowania na 220 metrów
(Rekord Świata Kobiet).

Należy wziąć pod uwagę, że prezentowany tu model dekompresyjny zastosowany został w przypadku konkretnego nurkowania i zaplanowano go dla konkretnego nurka, nie powinien być więc stosowany jako wzór. Nie ma żadnej gwarancji, że korzystanie z tego profilu okaże się pomocne w środowisku wybranym przez innego nurka oraz że sprawdzi się w przypadku każdego organizmu. Jeśli ktoś zdecyduje się z niego skorzystać, robi to na własne ryzyko. Co 15 minut następują 5-minutowe przerwy, kiedy nurek oddycha czystym tlenem.

RUN-TIME
NA 220 METRÓW

RUN-TIME NA 220 METRÓW

głębokość	czas	Mix
220	15	MIX : 18/60 (EAD 44 m, ppO2 – 1.6 bar)
130	6	
110	4	
100	3	
90	3	
85	3	
80	1	TMX 18/49 (EAD from 12 to 28 meters, pp02 - 1.59 bar)
75	2	
70	2	
65	3	
60	3	
55	4	
50	5	
45	7	
40	7	EAN 36 (EAD from 9 to 27 meters, pp02 - 1.57 bar)
35	9	
30	7	
16	10	
23	12	EAN 50 (EAD from 17 to 12 meters, pp02 - 1.58 bar)
20	21	
18	13	
15	13	
12	22	
10	29	
8	16	OXY (25/5 min)
6	115	
4	13	
2	7	

Całkowity czas nurkowania – 339 minut. Toksyczność tlenowa CNS – 142,6.
Toksyczność tlenowa OTU – 410. Całkowita ilość potrzebnej mieszanki gazowej

(bez zapasu) – 29,374 litra. Wysokość – 1550 metrów n.p.m.

NAJDŁUŻSZE ZALANE JASKINIE

NAJDŁUŻSZE ZALANE JASKINIE

lp.	nazwa jaskini	kraj	głębokość (m)	długość (m)
1.	Sistema Ox Bel Ha	Meksyk	34,7	233 086
2.	Sistema Sac Actun (Nohoch Nah Chich)	Meksyk	101,2	215 378
3.	Sistema Dos Ojos	Meksyk	119,1	81 900
4.	Sistema K'oox Baal- Sistema Tux Kupaxa	Meksyk	26,2	56 500
5.	Wakulla-Leon Sinks Cave System	USA	106,7	51 483
6.	Cenote Xunaan Ha	Meksyk	27,1	51 439
7.	Sistema Toh Ha	Meksyk	12,8	30 258
8.	Sistema Caracol	Meksyk	16,6	26 972
9.	Sistema Naranjal (Najaron-Maya Blue)	Meksyk	34,7	24 432
10.	Beacon Woods - Waynes World System	USA	48,8	18 288
11.	Sistema Ponderosa	Meksyk	20,4	15 019
12.	Cathedral-Falmouth System	USA	57,9	14 386
13.	Sistema Dos Pisos	Meksyk	24,4	13 905
14.	Cova de sa Gleda - Camp des Pou.	Hiszpania	25	13 500
15.	Old Bellamy (Derekson) (Santa Fe River Rise) Cave Sys.	USA	48,8	12 657
16.	Sistema Camilo	Meksyk	25	12 402
17.	Cova des Pas de Vallgomera	Hiszpania	B/D	10 200
18.	Sistema Muul 3	Meksyk	19,2	9 629
19.	Sistema Ek Be	Meksyk	18,3	9 408
20.	Sisema Chac Mol	Meksyk	28,3	9 193
21.	Lucayan Cavems	Bahamy	B/D	9 181
22.	Cueva Quebrada	Meksyk	9,4	8 921
23.	Tank Cave	Australia	20	8 035
24.	Cenote Zapote	Meksyk	27,4	7 869
25.	Madison Blue Spring	USA	36,6	7 775
26.	Telford Springs	USA	21,9	7 620
27.	Cenote Doggi	Meksyk	14,6	7 532
28.	Peacock Cave I-II System	USA	64	7 408
29.	School Sink	USA	B/D	7 400
30.	Devils Eye Cave System	USA	48,8	7 174
31.	Sistema Minotauro	Meksyk	16,8	7 140
32.	Manatee Springs Cave System	USA	29	7 125
33.	Hart Springs System	USA	24,4	6 925
34.	Entrada Boca Paila	Meksyk	26,8	6 890
35.	Chip's Hole/Cals System (Pipeline)	USA	93,3	6 795
36.	Sistema Xel-Ha Norte	Meksyk	13,4	6 652
37.	Grotta della Utopia	Włochy	B/D	6 625
38.	Three Island Cave	Kanada	11,6	6 563
39.	Cocklebidy Cave	Australia	B/D	6 500
40.	Bananeira Cave	Brazil	B/D	6 400
41.	Hole in the (Rock Spring) Cave	USA	31,1	6 133
42.	Cueva Aerolito	Meksyk	27,4	6 101
43.	Dan's Cave	Bahamy	B/D	6 098
44.	Blue Spring-Green Sink Cave System (Yana)	USA	18,3	6 096
45.	Bonnet Spring	USA	40,2	6 096
46.	Doux de Coly	Francja	B/D	6 050
47.	Entrada Caapechen(Cenote Manatee)	Meksyk	28	5 937
48.	Sistema Joolis	Meksyk	20,1	5 908
49.	Hornsby Spring Cave System	USA	45,7	5 876
50.	Sistema Balum Actun	Meksyk	15,2	5 742

51.	Springs Cave, Jackson Blue	USA	48,8	5 576
52.	Cova des Coll	Hiszpania	B/D	5 529
53.	Sistema Taj Mahal	Meksyk	24,4	5 463
54.	Sistema Regina	Meksyk	35,7	5 455
55.	Sistema Actun Chen	Meksyk	25	5 435
56.	Sistema Actun Koh	Meksyk	16,5	5 156
57.	Sistema Cangrejo	Meksyk	21,3	5 131
58.	Cenote Tortuga	Meksyk	27,4	4 899
59.	Sistema Dzonot Took	Meksyk	16,5	4 878
60.	Sistema Crustacea	Meksyk	18,9	4 525
61.	Sistema Ah Kax Ha (Chicken Ranch)	Meksyk	26,5	4 336
62.	Cenote Chan Ayim	Meksyk	29,6	4 214
63.	Sistema Mundo Escondido	Meksyk	26,2	4 187
64.	Sistema Tatich (Nuhuch Actum)	Meksyk	7,3	4 156
65.	Moinar Janos Cave	Węgry	72	4 000
66.	Cenote Burrodromo	Meksyk	14,3	3 962
67.	Sistema X'cacel Pequeña	Meksyk	8,2	3 924
68.	Gervais Cave	Kanada	9,1	3 907
69.	Natural Bridge System, St Marks	USA	33,5	3 690
70.	Sistem Ich Tunich	Meksyk	16,5	3 666
71.	Indian Spring (Creek) Cave	USA	48,8	3 626
72.	Cenote Herradura	Meksyk	16,5	3 558
73.	Sistema Dos Pies	Meksyk	13,1	3 516
74.	M2 Blue	USA	44,8	3 224
75.	Ordinskaya Cave(Gypsum)	Russia	50	3 200
76.	Giant Cave	Belize	B/D	3 116
77.	King Pot - Keld Head	Wielka Brytania	B/D	3 050
78.	Lake Tarpon-Tarpon Springs System	USA	51,8	3 048
79.	Weeki Wachee Spring	USA	124,1	3 048
80.	Sistema Nohoch Kai	Meksyk	18	2 838
81.	Sistema Miguel	Meksyk	18,3	2 832
82.	Sistema Ox Pe Pool	Meksyk	25,9	2 783
83.	Burnabbie Cave	Australia	B/D	2 750
84.	Sistema Luna Azui	Meksyk	21	2 737
85.	Cenote Muk K'in	Meksyk	11,6	2 714
86.	Cenote K'oxul	Meksyk	17,7	2 511
87.	Cenote Crocodrilo	Meksyk	17,4	2 493
88.	Cenote Maya (Junea)	Meksyk	16,5	2 465
89.	Source de Bestouan	Francja	B/D	2 461
90.	Peacock III Cave Syphon	USA	64	2 359
91.	Covol del Veci	Włochy	B/D	2 342
92.	Laguna Lagarto	Meksyk	11	2 303
93.	Cenote Chi Chan K'uk'um	Meksyk	13,4	2 232
94.	Sistema Ak Tulum	Meksyk	15,5	2 231
95.	Cenote Sole (Sunscape)	Meksyk	10,1	2 223
96.	Sistema Rudy Sanchez	Meksyk	18,6	2 204
97.	Lineeater (Stevenson Spring)	USA	18,3	2 195
98.	Sally Ward Cave	USA	106,7	2 195
99.	Sistema Chakalal	Meksyk	6,7	2 170
100.	Sistema Carrillo	Meksyk	7,9	2 144
101.	Sistema Kachkalak	Meksyk	13,4	2 119
102.	Mirial	Libya	B/D	2 117
103.	Cueva Aak Kimin (Yai-ku Lagoon)	Meksyk	68,6	2 001
104.	Laguna Nonc	Meksyk	10,7	2 000
105.	Emergence du Ressel	Francja	80,8	2 000
106.	Sistema Yang kai	Meksyk	21	1 970

107.	Leopard Frog Cave	Kanada	B/D	1 966
108.	Sistema Ixchel	Meksyk	67	1 887
109.	Sistema Chico Upstream (Spring)	Meksyk	18	1 861
110.	Sistema Zebra	Meksyk	17,1	1 837
111.	Washington Blue Spring	USA	B/D	1 828
112.	Ellaville-Suwannacoochee System	USA	47,2	1 828
113.	Eagles Nest	USA	96	1 828
114.	Sistema Pierre's Hole	Meksyk	12,2	1 807
115.	Sistema Muuch	Meksyk	5,5	1 772
116.	Guy James Cave	USA	B/D	1 736
117.	Cueva de La Atlantida (Lava Tube)	Hiszpania	52,1	1 726
118.	Sistema Heder	Meksyk	24,4	1 714
119.	Sistema Yax Tun	Meksyk	18	1 699
120.	Sistema Alomo	Meksyk	9,1	1 689
121.	Sistema Templo	Meksyk	21	1 680
122.	Twin Spring Cave	USA	31,1	1 679
123.	Roubidoux Spring	USA	B/D	1 674
124.	Source de Port Miou	Francja	B/D	1 670
125.	Blue Hole Spring	USA	B/D	1 609
126.	Goodenough Spring	USA	157	182

Źródło: www.caverbob.com, Bob Gulden/Jim Coke (QRSS), ostatnia aktualizacja 16.10.2013 r.

NURKOWANIA
PONIŻEJ 200 M

NURKOWANIA PONIŻEJ 200 M

lp.	głębokość (m)	rok	nurek	kraj pochodzenia	zbiornik/kraj	rodzaj zbiornika	obieg
1.	318,25	2005	Nuno Gomes	Afryka Płd.	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
2.	308,00	2001	John Bennett	Wlk.Brytania	Filipiny	otwarty	otwarty
3.	283,00	2011	Krzysztof Starnawski	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	zamknięty
4.	282,60	1996	Nuno Gomes	Afryka Płd.	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	otwarty
5.	281,90	1994	Jim Bowden	USA	Zacaton/Meksyk	studnia krasowa	otwarty
6.	274,00	2002	Gilberto Menezes de Oliveira	Brazylia	Lagoa Azul/Brazylia	studnia krasowa	otwarty
7.	271,00	2004	Nuno Gomes	Afryka Płd.	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
8.	270,00	2004	David Shaw	Australia	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	zamknięty
9.	266,00	2005	Pascal Bernabe	Francja	Morze Śródziemne	otwarty	otwarty/zamknięty
10.	264,00	2009	Dariusz Wilamowski	Polska	Garda/Włochy	jezioro	otwarty
11.	264,00	1989	Sheck Exley	USA	Mante/Meksyk	jaskinia	otwarty
12.	263,00	1993	Sheck Exley	USA	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	otwarty
13.	254,00	2001	John Bennett	Wlk.Brytania	Filipiny	otwarty	otwarty
14.	252,00	1994	Nuno Gomes	Afryka Płd.	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	otwarty
15.	251,00	1993	Jim Bowden	USA	Zacaton/Meksyk	studnia krasowa	otwarty
16.	245,00	2009	Dariusz Wilamowski	Polska	Garda/Włochy	jezioro	otwarty
17.	243,00	2012	Dariusz Wilamowski	Polska	Garda/Włochy	jezioro	otwarty
18.	242,00	2006	Andrei Chistyakov	Rosja	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
19.	241,50	2005	Don Shirley	Wlk.Brytania	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	zamknięty
20.	240,00	2003	Lee Cunningham	Wlk.Brytania	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
21.	240,00	2001	Jens Hilbert	Niemcy	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
22.	240,00	1997	Pascal Bernabe	Francja	Fontain de Vaucluse/Francja	jaskinia	otwarty
23.	239,00	2007	Ben Reymenants	Belgia	Sra Keow/Tajlandia	jaskinia	otwarty
24.	238,00	1988	Sheck Exley	USA	Mante/Meksyk	jaskinia	otwarty
25.	236,00	2008	Alessandro Scuotto, Pim van der Horst, Mario Marconi	Włochy/Holandia/Włochy	Maggiore/Włochy	jezioro/wrak	otwarty/zamknięty/habitat
26.	235,00	2008	Jacek Musiał	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
27.	231,00	2007	Jerzy Blaszczyk	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
28.	230,00	1994	Nuno Gomes	Afryka Płd.	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	otwarty
29.	227,00	1993	Jim Bowden	USA	Zacaton/Meksyk	studnia krasowa	otwarty
30.	224,50	2003	Volker Clausen, Manfred Fuehmann, Chris Ullmann	Niemcy	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	zamknięty
31.	223,00	2012	Krzysztof Starnawski	Polska	Hranicka Propast/Republika Czeska	studnia krasowa	zamknięty
32.	222,00	2011	Krzysztof Starnawski	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	zamknięty
33.	222,00	2006	Andrei Chistyakov	Rosja	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
34.	221,89	1961	Hannes Keller	Szwajcaria	jezioro Maggiore/Włochy	jezioro	otwarty
35.	221,00	2004	Verna van Schaik	Afryka Płd.	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	otwarty
36.	220,00	2006	Mohammad Khattam	Libia	Morze Śródziemne	otwarty	otwarty
37.	220,00	2011	Dariusz Wilamowski	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
38.	220,00	2002	Lee Cunningham	Wlk.Brytania	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
39.	220,00	1998	Gilberto Menezes de Oliveira	Brazylia	Mysterious Lagoon/Brazylia	studnia krasowa	otwarty
40.	220,00	1993	Sheck Exley	USA	Zacaton/Meksyk	studnia krasowa	otwarty
41.	219,00	2003	David Shaw	Australia	Boesmangat/Afryka Płd.	jaskinia	zamknięty
42.	217,00	2012	Krzysztof Starnawski	Polska	Hranicka Propast/Republika Czeska	studnia krasowa	zamknięty
43.	216,00	2009	Dariusz Wilamowski	Polska	Garda/Włochy	jezioro	otwarty
44.	212,00	2005	Grzegorz Dominik	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	zamknięty
45.	212,00	2005	Andrei Chistyakov	Rosja	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
46.	212,00	1994	Kostas Thoctarides	Grecja	Morze Śródziemne	otwarty	otwarty
47.	211,00	2000	Claudia Serpieri	Włochy	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
48.	211,00	2010	Dariusz Wilamowski	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
49.	210,00	2006	Grzegorz Dominik	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty/wrak	zamknięty
50.	209,00	2005	Tarek Omar	Egipt	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
51.	208,00	2002	Grzegorz Dominik	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
52.	205,00	2006	Mark Andrews, Lee Cunningham	Wlk.Brytania	Morze Czerwone/Egipt	otwarty/wrak	otwarty

53.	205,00	1982	Jochen Hasenmayer	Szwajcaria	Fontain de Vaucluse/Francja	jaskinia	otwarty
54.	202,50	2000	Ben Reymenants	Belgia	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty
55.	202,00	1994	Jim King	USA	Deans Blue Hole/Bahamas	otwarty	otwarty
56.	201,00	1987	Sheck Exley	USA	Mante/Meksyk	jaskinia	otwarty
57.	200,00	2011	Dariusz Wilamowski	Polska	Morze Czerwone/Egipt	otwarty	otwarty

Niezależnie potwierdzone nurkowania. Źródła: Nuno Gomes, Scubarecords.com, 360stopni.org.

NAJGŁĘBSZE NURKOWANIA
JASKINIOWE

NAJGŁĘBSZE NURKOWANIA JASKINIOWE

lp.	głębokość (m)	rok	nurek	miejsce
1.	282,6	1996	Nuno Gomes	Boesmansgat/Afryka Płd.
2.	281,9	1994	Jim Bowden	Zacaton/Meksyk
3.	274,0	2002	Gilberto Menezes de Oliveira	Lago Azul/Brazylia
4.	270,0	2004	Dave Shaw	Boesmansgat/Afryka Płd.
5.	264,0	1989	Sheck Exley	Nacimiento del Mante/Meksyk
6.	263,0	1993	Sheck Exley	Boesmansgat/Afryka Płd.
7.	252,0	1994	Nuno Gomes	Boesmansgat/Afryka Płd.
8.	251,0	1993	Jim Bowden	Zacaton/Meksyk
9.	241,5	2005	Don Shirley	Boesmansgat/Afryka Płd.
10.	240,0	2007	Cedric Verdier, Ben Reymanants	Sra Keow/Tajlandia
11.	240,0	1997	Pascal Bernabe	Fontain de Vaucluse/Francja
12.	237,7	1988	Sheck Exley	Nacimiento del Mante/Meksyk
13.	230,0	1994	Nuno Gomes	Boesmansgat/Afryka Płd.
14.	227,0	1993	Jim Bowden	Zacaton/Meksyk
15.	223,0	2012	Krzysztof Stamawski	Hranicka Propast/Republika Czeska
16.	221,0	2004	Verna van Schaik	Boesmansgat/Afryka Płd.
17.	220,0	1998	Gilberto Menezes de Oliveira	Mysterious Lagoon/Brazylia
18.	220,0	1993	Sheck Exley	Zacaton/Meksyk
19.	219,0	2004	Dave Shaw	Boesmansgat/Afryka Płd.
20.	217,0	2012	Krzysztof Stamawski	Hranicka Propast/Republika Czeska
21.	212,0	2010	Luigi Casati	Matka Vrelo/Macedonia
22.	209,0	2004	Sylvain Redoutey	Goul de la Tannerie/Francja
23.	205,0	1983	Jochem Hasenmayer	Fontaine de Vaucluse/Francja
24.	205,0	2007	Luigi Casati	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)/Chorwacja
25.	202,1	B/D	Jim King	Dean's Bluehole/USA
26.	201,2	1987	Sheck Exley	Nacimiento del Mante/Meksyk
27.	199,2	1981	Jochem Hasenmayer	Fontain de Vaucluse/Francja
28.	196,0	2012	Krzysztof Stamawski	Hranicka Propast/Republika Czeska
29.	193,0	2003	Leszek Czamecki	Boesmansgat/Afryka Płd.
30.	192,0	2013	Krzysztof Stamawski	Goul du Pont/Francja
31.	190,0	2007	Jerome Meynie	Font D'Estramar/Francja
32.	190,0	2010	Luigi Casati	Matka Vrelo/Macedonia
33.	186,0	2004	Verna van Shaik	Boesmansgat/Afryka Płd.
34.	186,0	2004	Luigi Casati	Sorgente Elefante Bianco/Włochy
35.	185,0	2006	Xavier Meniscus	Goul du Pont/Francja
36.	184,0	2003	Jerome Meynie	Grand Souci/Francja
37.	182,0	B/D	Gilberto Menezes de Oliveira	Aguilagrosa/Brazylia
38.	182,0	2005	Jerome Meynie	Source de Saint-Sauveur/Francja
39.	181,0	2000	Krzysztof Stamawski	Hranicka Propast/Republika Czeska
40.	180,0	B/D	Jerome Meynie	Font de Lussac/Francja
41.	177,0	B/D	Rick Stanton	Pearse Resurgence/Nowa Zelandia
42.	175,0	2007	Luigi Casati	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)/Chorwacja
43.	172,0	B/D	Jerome Meynie	Portiou/Francja
44.	165,0	B/D	Bradley Craven	Sinoia Caves (Chinoi, Chinhoyi)/Zimbabwe
45.	164,0	1996	Pascal Bernabe	Foux du Mas de Banal/Francja
46.	163,0	2007	Luigi Casati	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)/Chorwacja
47.	160,0	2001	Luigi Casati	Divie Jezero/Słowenia
48.	160,0	2006	Michael Walz	Source de la Chaudanne/Szwajcaria
49.	155,0	2006	Luigi Casati	Sinjač/Chorwacja
50.	154,0	B/D	G.Maude	Komati Springs/Afryka Płd.
51.	152,0	B/D	Gilberto Menezes de Oliveira	Ceito Core Cave/Brazylia
52.	152,0	2004	Verna van Shaik	Badgat/Afryka Płd.
53.	152,0	B/D	Jerome Meynie	Le Bouillant/Francja
54.	150,0	B/D	Jean-Jacques Bolanz	Resurgence de Lili/Grecja
55.	147,8	B/D	Andreas W.Matthes	The Abyss/Belize
56.	147,2	B/D	Andreas W.Matthes	Cenote Sabak Ha/Meksyk
57.	146,9	B/D	Jim King	Red Snapper Sink/SA
58.	145,0	2001	Verna van Shaik	Badgat/Afryka Płd.
59.	143,0	1988	Cyrille Brandt	Chaudanne Spring/Szwajcaria
60.	143,0	1981	Jochem Hasenmayer	Fontaine de Vaucluse/Francja
61.	140,0	1987	Josef Schneider	Goul du Pont/Francja
62.	140,0	B/D	Michael Gadd	Song Hong Sink/Tajlandia

63.	138,0	B/D	Ludovic Giordano, Benoit Poinard	Fontaine des Chartreux/Francja
64.	138,0	2005	Luigi Casati	Grava di San Giovanni/Włochy
65.	137,0	1989	Claude Touloumdjian	Fontaine des Chartreux/Francja
66.	137,0	1995	Luigi Casati	Source du Diable/Francja
67.	136,0	B/D	Xavier Meniscus	Source de la Mamade/Francja
68.	135,0	2006	Martin Burgui	Fuente Azul/Hiszpania
69.	134	2013	Krzysztof Stamawski	Goul de Pont/Francja
70.	132,9	B/D	Sheck Exley, Paul DeLoach, Alan Riggs	Devils Hole/USA
71.	132,0	B/D	Boetie Scheun	Lake Guinas/Namibia
72.	131,0	1992	Jean-Jacques Bolanz	Sorgente Gorgazzo/Włochy
73.	130,0	B/D	Ludovic Giordano	Trou des Fees/Belgia
74.	128,9	B/D	Sheck Exley, Paul DeLoach	Devils Hole 2/USA
75.	128,3	B/D	Curt Bowen, Frank Richardson	Green Banana Sink/USA
76.	128,0	B/D	Paul DeLoach, Sheck Exley	Cenote Xkolak/Meksyk
77.	127,0	B/D	Frank Vasseur, Mehdi Dighouth	Source aux Fees/Francja
78.	126,0	1999	Benoit Poinard	Trou des Féés/Belgia
79.	126,0	B/D	Giorgos Tzavelas	Sintzi/Grecja
80.	125,0	B/D	André Laban, Albert Falco	Great Blue Hole/Belize
81.	125,0	B/D	Ludovic Giordano	Olhos de Agua de Alviela/Portugalia
82.	125,0	B/D	Luigi Casati	Sorgente Pollaccia/Włochy
83.	125,0	B/D	Wiktor Bolek, Grzegorz Dominik	Vrulja/Chorwacja
84.	124,0	B/D	Chris Brown, David Doolette, Tim Payne	The Shaft/Australia
85.	123,0	2013	Krzysztof Stamawski	Saint-Sauveur/Francja
86.	123,0	2007	Luigi Casati	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)/Chorwacja
87.	122,8	B/D	Brett Hemphill, Paul Heinerth, Corey Mearns	Weeki Wachee/USA
88.	122,0	1995	Jarrod Jablonski	Suluin/Turcja
89.	121,0	B/D	Alberto Cavedon	Grotta dei Fontanazzi/Włochy
90.	121,0	2000	Verna van Shaik	Badgat/Afryka Pld.
91.	121,0	B/D	Uros Ilic, Matej Mihailovski	Izvir Doblice/Słowenia
92.	120,0	2002	Martin Burgui	Fuente Azul/Hiszpania
93.	120,0	1989	Luigi Casati	Fontaine de Vaucluse/Francja
94.	119,0	B/D	D.Lins, Steve Bogaerts	The Pit/Meksyk
95.	119,0	2005	John Volanthen	Grotte de la Mescla/Francja
96.	119,0	B/D	Robert Palmer	Luscas Breath/USA
97.	118,0	1989	Jean-Jacques Bolanz	Le Ragas/Francja
98.	118,0	B/D	Xavier Meniscus	Source du Durzon/Francja
99.	117,9	B/D	Andreas W.Matthes	Cenote Ucil/Meksyk
100.	117,0	1995	Jarrod Jablonski, Todd Kincaid	Gök /Turcja
101.	117,0	2004	Luigi Casati	Castelcivita/Włochy
102.	115,0	B/D	Jozef Glivjak	Izvor Cetina (Izvor Glavas, Ilasevo Jezero)/Chorwacja
103.	115,0	1988	Claude Touloumdjian	Font D'estramar/Francja
104.	115,0	B/D	Luigi Casati	Vouliagmeni/Grecja
105.	112,0	B/D	Igor Vrhovec	Izvir Mrzlek/Słowenia
106.	112,0	B/D	Jean-Jacques Bolanz	Source de St.Antoine/Francja
107.	111,0	B/D	Dustin Clesi, Larry Green, Jim King, G.Watkins	Diepolder 2/USA
108.	111,0	B/D	Josi Olave	Cueva de la Mora/Hiszpania
109.	111,0	B/D	Marc Douchet	Source de la Bueges/Francja
110.	111,0	B/D	Richard Harris	Kija Blue/Australia
111.	110,9	B/D	Dustin Clesi, Sheck Exley	Amberjackhole/USA
112.	110,0	B/D	Guillaume Tixier	Source des Exals/Francja
113.	109,8	B/D	Dale Sweet	Die Polder Sink no 2/USA
114.	109,8	B/D	Sheck Exley	Die Polder Sink no 2/USA
115.	109,0	2004	Luigi Casati	Cetina/Chorwacja
116.	108,0	B/D	Bjarte Vestoe	Plura/Norwegia
117.	108,0	B/D	Michael Waldbrenner, Reinhard Buchaly	Resurgence de Gourieroux/Francja
118.	108,0	B/D	Olivier Isler	Su Cologone/Włochy
119.	106,0	B/D	Philippe Bertocchio	Puits des Bans/Francja
120.	106,0	1992	Beaurir Pauwels	Trou des Féés/Belgia
121.	105,0	2001	Luigi Casati	Vouliagmeni/Grecja
122.	105,0	B/D	Alexander Braun, Sandro Madeo	Majerovo Vrelo/Chorwacja
123.	105,0	B/D	Marcin Chochorowski	Rasamlakh/Egipt
124.	105,0	2001	Michael Waldbrenner, Reinhard Buchaly	Source de Goumeyras/Francja
125.	105,0	1992	Nuno Gomes, Rehan Bower	Harasib/Namibia
126.	105,0	B/D	Reinhard Buchaly, Schieritz	Foux de la Vis/Francja
127.	103,6	B/D	Sheck Exley	Boiling Hole/USA
128.	103,0	2007	Luigi Casati	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)/Chorwacja
129.	102,1	1969	Roly Nyman, Ian Robertson, John Van der Walt and Danny van der Walt	Sinoia/Rodezja
130.	102,0	1985	Jean-Jacques Bolanz	Grotte de Motiers/Szwajcaria
131.	101,0	2013	Krzysztof Stamawski	Goul Tennerie/Francja

132.	101,0	2003	Sylvain Redoutey	Notre Dame des Anges/Francja
133.	100,0	B/D	Angel Ortego, Miguel Romans	Fuentona de Muriel/Hiszpania
134.	100,0	B/D	Igor Vrhovec	Govic/Słowenia
135.	100,0	1985	Claude Touloumdjian	Cents Fons/Francja
136.	100,0	B/D	Mark Vandermeulen	Makta Vrelo/Macedonia
137.	100,0	B/D	Stuart Clough, Robert Palmer	Great North Road/USA

Niezależnie potwierdzone nurkowania. Źródła: Nuno Gomes, Scubarecords.com, 360stopni.org.

NAJGŁĘBSZE STUDNIE
KRASOWE ŚWIATA

NAJGŁĘBSZE STUDNIE KRASOWE ŚWIATA

lp.	głębokość (m)	nazwa jaskini	miejsce
1.	392	Pozzo del Merro (Merlo)	Włochy
2.	373	Hranicka Propast	Republika Czeska
3.	330	Vrelo	Macedonia
4.	319	Zacaton	Meksyk
5.	315	Fontaine de Vaucluse	Francja
6.	282	Boesmansgat	Afryka Płd.
7.	281	Crveno Jezero	Chorwacja
8.	274	Lago Azul	Brazylia
9.	329	Nacimiento del Rio Mante	Meksyk
10.	258	Goluboe Ozero	Rosja
11.	248	Kauhako Crater	USA
12.	240	Sra Keow Cave	Tajlandia
13.	220	Lagoa Misteriosa	Brazylia
14.	209	Goul de la Tannerie	Francja
15.	205	Vrelo Une (Izvor Une, Unsko Vrelo)	Chorwacja
16.	202	Dean's Bluehole	USA
17.	195	Font d'Estramar	Francja
18.	186	Sorgente Elefante Bianco	Włochy

Źródła: 360stopni.org.

ISBN: 978-83-62627-14-5



9 788362 827145

Autobiografia Verny van Schaik, najgłębiej nurkującej kobiety świata, której notowane w Księdze rekordów Guinnessa 221 metrów pozostaje niepokonane od 2004 r. Jednak nie rekord, ale droga, którą Verna przeszła, zmagając się z własnymi słabościami i niedowierzaniem zmaskulinizowanego środowiska nurków technicznych, jest istotą tej opowieści. Jej środkiem jest studnia Boesmansgat, miejsce bicia trzech aktualnych rekordów świata i spotkania niezwykle ludzi, którzy przez dekadę dzierżyli palmę pierwszeństwa w uznawanym za najniebezpieczniejszy sport świata nurkowaniu jaskiniowym.

Verna spleta losy legend, towarzyszących jej w drodze do rekordu – Dave'a Shawa, tragicznie zmarłego przy próbie wyciągnięcia ciała Deona Dreyera z dna Boesmansgat, i Nuno Gomesa, następcy legendarnego Shecka Exleya i obecnego rekordzistę świata. Przy tym wszystkim pozostaje kobieta, wrażliwa i czuła na innych.



W nurkowaniu głębokim cienka linia dzieli życie od śmierci. Verna cierpliwie przeszła długą drogę, zdobywając wiedzę, umiejętności i doświadczenie warunkujące przetrwanie na dużych głębokościach. Jestem dumny, że mogłem brać udział w jej projektach.

NUNO GOMES



Podziwiam Vernę za jej konsekwentną drogę i wytrwałość, za skompletowanie dobrego zespołu, za nieustępliwość w pokonywaniu słabości, za niezatamywanie się porażkami, aż do osiągnięcia zamierzonego celu i bezpiecznego powrotu z 221 metrów.

KRZYSZTOF STARNAWSKI

Opowieść o granicach ludzkich możliwości, pasji graniczącej z szaleństwem i poświęceniu. Pełna emocji; bardzo osobista książka.

DAWID ZARAZIŃSKI

Dziennik-Turystyczny

Verna otwarcie mówi o relacjach, słabościach, rywalizacji i nie zawsze właściwych wyborach. O swojej wyjątkowo trudnej drodze do sukcesu.

MAŁGORZATA POPIENIA

Wielki Błękit



Żywię wielki podziw i szacunek dla Verny za to, co osiągnęła, zwłaszcza że dokonała tego w okresie, kiedy nurkowanie głębokie w żaden sposób nie kojarzyło się z kobietami.

DARIUSZ WILAMOWSKI